

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

wies

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok VI

Łódź, 24-31 lipca 1949 r.

Nr 30-31 (209-210)

Krzysztof Ślawiński

WARUNKI ZWYCIĘSTWA

Powrót do przedwojennego systemu rządów — czy też oddanie władzy w ręce ludu? Powrót do warunków społecznych, które zrodziły wrzesień — czy też stworzenie systemu społecznego, który uniemożliwiłby ponowny wrzesień? Powrót do systemu półkolonialnego wyzysku, który wydawał polski przemysł w ręce obcego kapitału, a polską wieś — w ręce niewielkiej garstki obszarników, zdradzających bezustannie najwyższe interesy narodu — czy też oddanie władzy w ręce ludu? Wokół tych zagadnień toczyła się walka między obozem polskiej lewicy a prawicą — przez cały okres okupacji.

Ci, którzy walczyli o powrót do stosunków przedwojennych, okazali się w konsekwencji agentami anglo-amerykańskiego wywiadu. Służyli obcym mocarstwom — zapominając o własnym narodzie.

Nie ulega już dziś wątpliwości, że powrót do systemu rządów przedwrzesniowych musiał oznaczać zdradę najwyższych interesów narodu polskiego. Nie można było odrestaurować przedwrzesniowego systemu — nie wydając Polski na żer międzynarodowego kapitału, nie przywracając wszystkich akcesoriów półkolonialnego kapitalizmu (który panował w Polsce przedwrzesniowej), jak trwałe bezrobocie, jawne i milonowe bezrobocie ukryte na wsi, nędzę i głód, kryzysy i depresje gospodarcze, zacofanie i ciemność. Nie można było wrócić do życia przedwrzesniowego status quo — nie wznowiając całej jego nędzy, wyzysku i zdrady. Oczywiście więc było, że Polska, która wylaniała się z wielkiej zawieruchy wojennej, musiała przybrać inny kształt społeczny, inny ustrój i system rządów niż Polska przedwojenna. Musiała ulec zasadniczej, rewolucyjnej zmianie ustroju społecznego, po to by Polska mogła egzystować jako kraj rzeczywiście niepodległy i suwerenny, w którym naród byłby samodzielnym dyspozytorem swego losu.

Z tego założenia zrodził się Manifest P. K. W. N. jako świadome i celowe zaprzeczenie przedwojennego systemu rządów obszarńczo-burżuazyjnych. Zrealizował koncepcję ustroju, w którym władzę sprawuje lud, z klasą robotniczą na czele. Znacjonalizował kluczowy przemysł, ziemię oddał chłopom — tym samym więc pozabawił materialnej bazy burżuazję i obszarników, którzy rządili przed wrześnieiem i którzy nadal jeszcze nie chcieli zrezygnować ze swej pozycji — ciemiężycieli ludu.

Manifest P. K. W. N. stanowił więc pierwszy zasadniczy wyłom w polskim kapitalizmie. A tym samym stworzył podstawę, która umożliwiła dalsze pogłębianie reform społecznych, politycznych i gospodarczych. Bez Manifestu P. K. W. N. nie można by sobie wyobrazić wielkich sukcesów gospodarczych, politycznych i kulturalnych, jakie osiągnął lud polski w okresie istnienia demokracji ludowej.

Co jednak umożliwiło ogłoszenie a następnie realizację haseł i postulatów Manifestu P. K. W. N.? W tym czasie, gdy go ogłoszono — wewnątrz kraju toczyła się ostra i bezwzględna walka między ludem a burżuazją i obszarnictwem, które historia wyrzuciła poza nawias narodu — które jednak nie chciały jeszcze dobrowolnie zrezygnować ze swych przywilejów klasowych. A na arenie międzynarodowej zarysowały się już pierwsze rysy między obozem państw demokratycznych i imperialistycznych. Walka zaostrzała się i obydwa konflikty coraz wyraźniej spletały się ze sobą w nierozdzielny węzeł. Ci, którzy atakowali w kraju jawnie i z ukrycia władzę ludu i ustrój de-

mokracji ludowej, byli ściśle związani z ośrodkami dyspozycyjnymi mocarstw imperialistycznych. A mocarstwa imperialistyczne materialnie i moralnie popierały wewnętrznych wrogów ludu — i na arenie międzynarodowej w sposób podstępny starały się podważyć i zniszczyć suwerenność państw demokracji ludowej. Cóż więc umożliwiło realizację haseł P. K. W. N., które stanowiły podwalinę demokracji ludowej?

Dwa były po temu niezbędne warunki, dwa sojusze, które w sumie dały demokracji ludowej siłę zdolną do przeciwstawienia się wszelkim wrogim napaściom. Pierwszy — to sojusz polsko-radziecki, drugi — to sojusz robotniczo-chłopski. Czy można sobie wyobrazić istnienie demokracji ludowej w Polsce bez sojuszu polsko-radzieckiego? Czy ostałoby się wielkie, demokratyczne reformy rządu ludowego wobec ataków międzynarodowego kapitału bez oparcia się o przyjaźń ze Związkiem Radzieckim? Czy możliwe byłoby wielkie osiągnięcia Polski Ludowej bez materialnego i moralnego poparcia Związku Radzieckiego?

Nie bez przyczyny imperialistyczni dywersanci przeciwko sojuszowi polsko-radzieckiemu skierowali swe podstawowe siły. I nie bez przyczyny najbardziej uświadomiona część ludu polskiego — klasa robotnicza — czyni z sojuszu polsko-radzieckiego główną zasadę swej polityki. Jest niewątpliwe, że sojusz polsko-radziecki stanowi podstawową gwarancję niepodległości Polski. Ci, którzy tezę tę chcieliby poddać w wątpliwość, niechaj się przyjrzą titowskiej Jugosławii lub krajom zachodniej Europy. Niechaj wejrzą w proces sprzedawania Jugosławii kapitałowi agno-amerykańskiemu i z dnia na dzień wzrastającego uzależnienia krajów zachodnio-europejskich od Waszyngtonu i Wall-Street.

To są także sojusze. Oczywiście. Ale kapitalistyczne. A sojusze kapitalistyczne nie zacierają sprzeczności między sojusznikami — wzmagają tylko uzależnienie słabszego partnera od silniejszego, a klasy pracujące kraju uzależnionego oddają w podwójny wyzysk — rodzimej i obcej burżuazji.

Sojusz polsko-radziecki (jak wszelkie sojusze krajów demokracji ludowej z ZSRR) jest braterstwem mas pracujących, które zmierzają do wspólnego celu — zniesienia kapitalizmu, ugruntowania socjalizmu i ustanowienia pokoju. Jest on tak zasadniczo różny od sojuszu burżuazyjnych, jak różne są od siebie kapitalizm — który rodzi bezustannie sprzeczności i konflikty międzynarodowe — od socjalizmu, który jedynie i wyłącznie zdolny jest do pokojowego uregulowania współżycia między narodami i zbratania mas pracujących.

„O ile własność prywatna i kapitał nieuchronnie ludzi dzieli, wzniecają waśni narodowe i wzmagają ucisk narodowy, o tyle własność kolektywna i praca tak samo nieuchronnie ludzi zbliża, wykrzesnia waśni narodowa i znosi ucisk narodowy — pisze Stalin. — Istnienie kapitalizmu bez ucisku narodowego tak samo nie da się pomyśleć, jak nie da się pomyśleć istnienia socjalizmu bez wyzwolenia narodów uciskanych, bez wolności narodowej¹⁾. Sojusz polsko-radziecki jest konsekwentną realizacją marksistowskiego hasła międzynarodowej współpracy mas pracujących, bez którego nie do pomyślenia są zwycięstwa rewolucyjne, obalenie kapitalizmu

¹⁾ J. Stalin, Marksizm a kwestia narodowo-kolonialna, str. 78.

i budowa socjalizmu. O jego wielkości świadczy praktyka trwałej i ściślej współpracy w okresie pięciu lat powojennych, która pozwoliła zabezpieczyć niepodległość i suwerenność Polski przed skomasowanym atakiem imperialistów, umożliwiła szybką odbudowę i rozbudowę gospodarki narodowej, podniosła autorytet Polski na arenie międzynarodowej.

„Demokracja ludowa wyrasta z pnia ideologicznego marksizmu-leninizmu — pisał Jakub Berman. — Demokracja ludowa w Polsce jest owocem walk rewolucyjnych, toczonych w ciągu wielu dziesięcioleci przez polską klasę robotniczą, jest triumfem idei rewolucyjnej solidarności mas pracujących Polski i ZSRR.

Trzeba sobie uświadomić, że gdyby nie było zwycięstwa socjalizmu w ZSRR, które jest dziełem W. K. P. (b), nie byłoby do pomyślenia ani zwycięstwo nad faszyzmem, ani rozgromienie hord hitlerowskich, ani Demokracja Ludowa.

Właśnie dzięki temu, że powstał Związek Radziecki, że powstała twierdza, która pozwoliła zmobilizować niewyczerpane siły do walki z faszyzmem, właśnie dlatego ruchowi ludowemu w szeregu krajów udało się złamać grzbiet kapitałowi finansowemu i kierowanemu przezeń aparatowi państwowemu, właśnie dlatego stała się możliwa nowa droga do socjalizmu. Ta droga byłaby nie do pomyślenia bez doświadczeń i osiągnięć ZSRR²⁾.

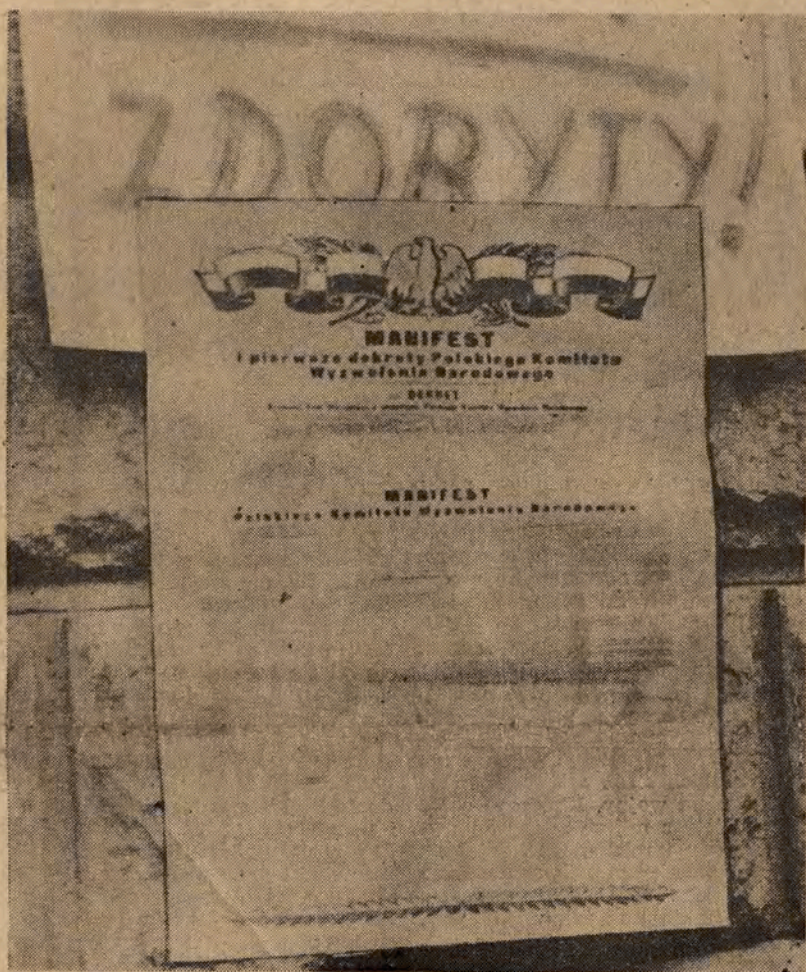
Nie może ulegać wątpliwości, że sojusz polsko-radziecki jest podstawowym warunkiem i gwarantem realizacji postulatów Manifestu P.K.W.N. i wzmacniania władzy ludu w Polsce.

²⁾ „Nowe Drogi“ Nr 10, 19y8, str. 73.

W NUMERZE

między innymi:

- A. Kamińska — Pierwsze pisma Polski Ludowej
- Z. Pióro — Warszawa przyszłości
- A. Braun, J.J. M. Giesges — wiersze
- T. Orlewicz — W obozie postępu
- P. Chmura — „Kultura ludu dokona cudu“
- H. Garbacz — W walce o chłopski wynalazek
- F. Średziński — Doświadczenie iście uprzedzenia
- Z. Rzeplińska — W Trizonii rzeczy ponure
- L. Budrecki — Pożegnanie z ekspresjonizmem
- L. Sobierajski — O powieściach chłopskich KUK-u
- L. Łakomy — Droga partyzantów
- W. Zalewski — Potyczka (Fragment powieści)
- J. Janiczek — Lud i książka
- W. Rymkiewicz — Silni ludzie
- W. J. J. Pogan — uwagi.



Plakat manifestu PKWN na murach oswobodzonego Lublina.
Lipiec 1944 r.

Niezbędnym zaś warunkiem wewnętrznym zwycięstw demokracji ludowej jest sojusz klasy robotniczej z drobno- i średniolnym chłopem. Jest to drugi niezbędny warunek powodzenia rewolucji antyburżuazyjnej. Nie udałoby się proletariatu zrealizować swych wielkich planów historycznych bez poparcia podstawowych mas chłopskich — podobnie jak chłopstwu nie udałoby się znieść jarzma obszarników i kapitalistów bez kierownictwa proletariatu. „Tylko proletariatus — pisze Lenin — jest zdolny poprzeć chłopstwo w tej walce“³⁾.

Cóż oznacza sojusz robotniczo-chłopski? Jest to sojusz klas, z których pierwsza — wg określenia Marksa — stanowi zaprzeczenie warunków życiowych kapitalistycznego społeczeństwa, druga zaś (szczególnie chłopstwo mało- i bezrolne) jest w sposób bezwzględny i cyniczny wyzyskiwana przez wielki kapitał, wielkich obszarników i bogaczy wiejskich. Pierwsz dlatego, że tkwią w centrum sprzeczności ustroju kapitalistycznego (między społeczną produkcją a prywatnym przywłaszczeniem), dlatego że w sposób bezpośredni zderzają się z najbardziej zorganizowanymi formami wyzysku kapitalistycznego, dlatego że stanowią klasę skupioną w wielkich ośrodkach przemysłowych — nabierają jasnego zrozumienia i sprzeczności kapitalizmu, uczą się metod zorganizowanej i celowej walki z burżuazją i w toku ostrych, zaciętych konfliktów klasowych z burżuazją stosują coraz doskonalsze metody walki rewolucyjnej — w konsekwencji zaś wyrastają do roli najbardziej doświadczonych przeciwnika burżuazji i przywódcy rewolucji antykapitalistycznej.

³⁾ W. I. Lenin, Marks, Engels, Marksizm, str. 141.

Chłoptwo zaś w proletariacie tylko i wyłącznie może znaleźć pewnego sojusznika i przywódcę w walce przeciw burżuazji i obszarnikom. Samo w istocie rzeczy nie umie obalić władzy kapitału, nie umie — gdyż brak mu doświadczeń i zdecydowania, które umożliwiłyby mu konsekwentne zwalczanie i pokonanie ciemnych. Musi szukać sojuszników i przywódców. Takim sojusznikiem nie może być burżuazja, która nie będzie przecież bronić chłopstwa w walce przeciw kapitalizmowi,

nie może być nim także miejskie drobno-mieszczanstwo, które bezustannie waha się między proletariatem a burżuazją i nie umie konsekwentnie walczyć przeciw jarzmu kapitalizmu...

Pozostaje więc jedynie i wyłącznie proletariatu. I proletariatu nigdy nie zawodzi zaufania chłopstwa.

„Tylko dyktatura proletariatu i biednych chłopów zdolna jest złamać opór kapitalistów, wykazać rzeczywistość imponu-

jącą śmiałość i stanowczość władzy, zdolna jest zapewnić sobie entuzjastyczne, ofiarne, prawdziwie bohaterskie poparcie mas zarówno w wojsku, jak i wśród chłopstwa” — pisał Lenin w czerwcu 1917 r. w artykule „Jedno z zasadniczych zagadnień rewolucji”.

Jakże świetnym przykładem współpracy proletariatu i ubogiego chłopstwa jest demokracja ludowa! We wspólnej walce przeciw wspólnym wrogom — kapitalistom i obszarnikom — zbudowali robotnicy

i chłopci państwo, w którym lud jest siłą dominującą, w którym cała polityka wewnętrzna i zagraniczna ma na oku przede wszystkim dobro ludu.

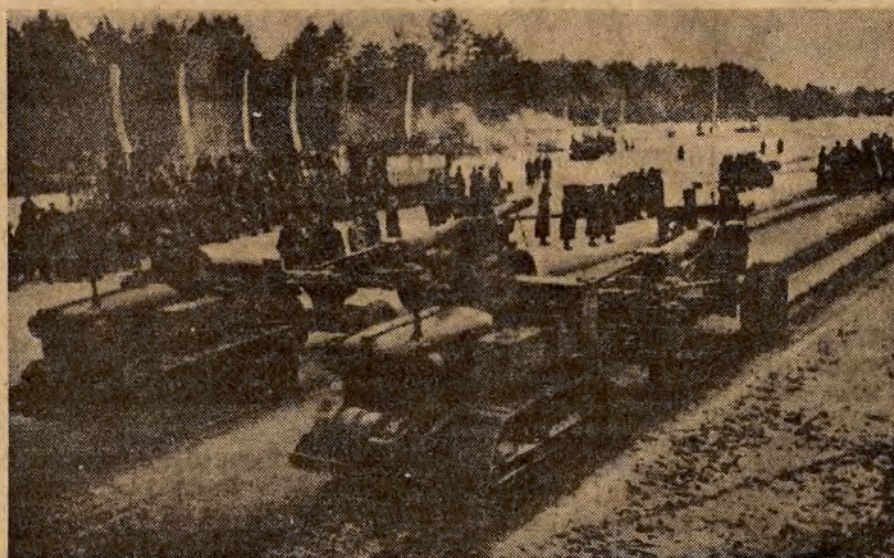
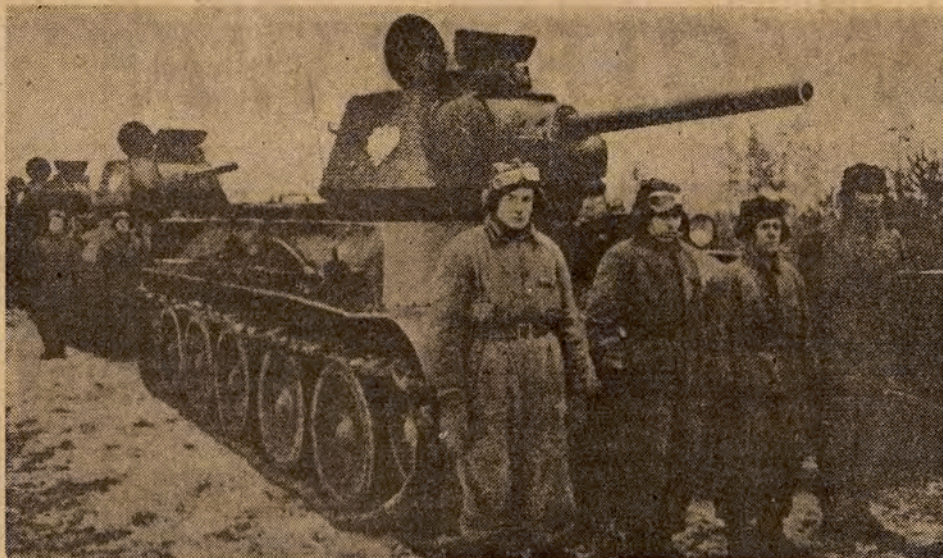
Manifest P. K. W. N. — a następnie pogłębianie i utrwalenie jego postulatów — to wyraz wspólnego działania robotników i chłopów. Jest dowodem, jak dużo zdołać może wspólpraca mas pracujących miast i wsi.

Krzysztof Sławiński

Anna Kamieńska

Pierwsze pisma Polski Ludowej

„Rzeczpospolita”, „Odrodzenie”, „Wies” — 1944



Armia polska w ZSRR w latach wojny — czołgi, zmotoryzowana artyleria

Głównie z Chelma do Lublina dudnił pod kołami wozów wojskowych, stanowiących tabor I Armii. Jeszcze parę dni temu sunęły tędy w odwrotną stronę ciężkie wozy niemieckie. Dążąc ze wsi do miasta dla zaciągnięcia się do jakiejś przydatnej pracy, dla brania udziału w pierwszych dniach niepodległości „lubelskiej”, znalazłam się w pierwszej wędrownie na szosie równoległej z kolumną polskiego taboru wojskowego. Twarze żołnierzy były bliskie, chłopięce, czerwone, ogorzałe jakimś nieznanym słońcem dalekich stron wielkiego kraju sowieckiego i ogniem wojny. Na drodze coraz to wbiegały kobiety z mijanych zagrod wynosząc dzbany wody i mleka. Upał leżał na opylonej drodze i podniszczonych, spłowiałych kurtkach żołnierskich. Jakś starszy człowiek, sierżant, zaprosił mnie na żołnierski wóz, jak to robią chłopcy na drodze. Miejsca wystarczyło, a tu się wleczła sama dziewczyna i na oczach tylu drabów żołnierzy. Rozmowa potoczyła się łatwo. Sierżant miał rodzinę w Warszawie — obliczał sobie głośno na palcach, ile dni zajmie mu droga do Warszawy. Jeszcze noc i dzień i stanie w rodzinnym mieście i na progu domu. Czy też pozna dzieci, czy też one jego poznają... I patrzy w zadumie na wlokące się pęciny koni, jakby tylko od nich zależało, czy i kiedy stanie we drzwiach własnego domu. Posuwającym się bezprzesłannym marszem frontowym nie przyszło na myśl, że płonąca w ogniu Warszawa sama zamknie drzwi rzed powracającym, że po wielu tygodniach wejdą do niej wówczas dopiero, gdy cała gółoży się w gruzach.

Moją ciekawość dziejów, organizacji i atmosfery Wojska Polskiego wracającego do kraju sierżant zaspokajał wyjmując z kieszeni plik pomietych, wyczytanych gazet. Są to niewielkiego formatu gęsto zadrukowane frontowe gazety wojskowe. Obracam w rękach, przeglądam. Te zwykłe pobrudzone arkusze gazet żołnierskich są pierwszymi pismami polskimi, jakie widzę po latach okupacji, gdy ukwadkiem wyjmowałam się pod stołem bibuły, które arkuśki konspiracyjnych druków — „gazetek”. Proszę mojego sierżanta nieśmiało i jak o łaskę, aby podarował mi te swoje gazety. Zawahał się wyraźnie, spojrzał na mnie i skinął głową. Zawiozłam je do domu i odczytałam nawet te stare, nieaktualne od deski do deski. Do dziś trzymam je w swoich papierach. Pierwsza prasa polska, od której ludność tak odwykła, jawna i głośna, zjawiała się w formie plakatów i obwieszczeń. Tu, gdzie niedawno wisiały plachty niemieckich Bekanntmachung wypełnione zakazami lub żalobnymi rzędami nazwisk pomordowanych i „zakładników” — pojawiły się polskie obwieszczenia, a przede wszystkim teksty Manifestu PKWN zapowiadające reformę rolną, uspołecznienie przemysłu i rewolucję kulturalną. Nosili też na ustach gazetę polską żołnierze I Armii, wokół których na ulicy zbierały się grupy ludzi, słuchając opowiadań o tym, co było tam, gdzie wrzasała jawna, regularna walka z wrogiem niemieckim i o tym, co oznacza Manifest, co niesie rząd przybyły z Chelma, o realizacji wielu postulatów ludowych, jaka czeka społeczeństwo polskie wraz z wojskiem.

W gmachu okupacyjnego starostwa na Krakowskim Przedmieściu rozbiła ostatecznie obóz prasa Dosłownie — obóz, gdyż redaktorzy i pracownicy pełnili tu służbę wojskową.

Owczesny kpt. Jerzy Borejsza rozłożył tu redakcję pierwszego dziennika polskiego po wojnie — „Rzeczpospolitej”. Agencja prasowa była już zorganizowana i nadsyłała komunikaty, ale często zjawiały się też one osobiście w osobach wojskowych: żołnierzy i partyzantów, którzy przywozili wiadomości z frontu i spoza frontu. Palec redaktora przesunął się po mapie — gdzie już jesteśmy. U wejścia do gmachu postawiono wielką mapę z ruchomymi chorągiewkami posuwającymi się za codziennymi komunikatami z frontu. Potem trudno było nadążyć w przesuwaniu chorągiewek. Gazeta drukowała coraz nowe doniosłe, historyczne dokumenty — rezolucje i uchwały partyjne, rządowe, organizacyjne. Jak w dzienniku ustaw wylaniały się z gazet podstawy ustrojowe nowej Polski. Następstwo zaś zdarzeń i realizację wczorajszych dopiero zapowiedzi szły tak szybko po sobie, że na przestrzeni tygodni pismo zdawało się ścigać historię, która przyspieszyła biegu, aby nadążyć i odrobić wszystkie wiekowe zapóźnienia. Najwyższy mój zwierzchnik w „Rzeczpospolitej” kpt. Borejsza przystanął pewnego rana obok mnie przed tablicami w korytarzu, na których rozklejano codzienne wydanie „Rzeczpospolitej”. Oglądało się przedtygodniowe numery jak stare roczniki pism. „Przyjemnie tak czytać dawne gazety” — zwrócił się do mnie redaktor „Rzeczpospolitej”. Tak, była w nich już krzepnąca historia.

Kiedy redakcja pierwszego pisma literackiego „Odrodzenie” była jeszcze pustym pokojem, grupa młodych poetów lubelskich zjawiała się w niej z teczkami swych wierszy. Przyjął nas kpt. Jerzy Putrament, ogłądał, czytał, coś mu wyraźnie nie podobało, mimo że pomógł nam zorganizować duży, zbiorowy poranek autorski. Czytaliśmy swoje utwory trochę zarożumiale i butnie. Julian Przybysz, którego tam wierszy wojennych „Póki my żyjemy” znaliśmy już w czasie okupacji z ręcznych odpisów — wydawał się z nas dosyć zadowolony i kiwał głową w pierwszym rzędzie krzesła. Byliśmy, i nadal chcieliśmy być jego uczniami. Kształt patriotyzmu, jaki czerpaliliśmy z tomu „Póki my

żyjemy” i odpowiedzialność za słowo Przybysz, odpowiadały naszym okupacyjnym intelektualnym kontemplacjom. Najlepszą jednak lekcję w paru słowach podniesionych ku górze tonem zapytania dał nam po zakończeniu poranku Mieczysław Jastrun.

— To piękne, ale czy to moralnie pisać tak w chwili obecnej? — zapytał nas przy wyjściu. Było to pierwsze ziarno niepokoju twórczego, przemysłowego sensu nowej kultury, na którą według Manifestu PKWN — czekały masy dotychczas kulturalnie upośledzone. Problem formalny: „jak pisać?” — zaczął się dopiero bogactwem problemem: „co pisać...”

Żywa literaturę jeszcze przed ukazaniem się „Odrodzenia” redagowanego przez Karola Kurylukę, dał Lublinowi pisarze w wielkim poranku autorskim w Teatrze Miejskim. W czasie okupacji nikt z Polaków tu nie był — miejsce głuche niby zaklejone woskiem. Poeci — przeważnie w mundurach, sami czytali swoje wiersze: Ważyk, Putrament, Pasternak, Lec i inni. — Wiersze te wyszły jeszcze w Lublinie w śmiesznych pomarańczowych broszurkach nakładem Związku Literatów Polskich.

„Odrodzenie” z tych pierwszych lubelskich miesięcy coraz to bogaciło się nazwiskami ocalałych i ciagnących do Lublina pisarzy, bogaciło też niestety listę strat wojennych. Numery „Odrodzenia” z tego pierwszego okresu dobrze odzwierciedlają dziś gorączkową atmosferę życia kulturalnego za frontem, pełną powagi i jednocześnie fermentu i zapowiedzi. W redakcji „Odrodzenia” odbywały się także rzeczowe zebrania literatów, na których dyskutowano pierwsze wydane książki poetyckie. Niepodległość i kultura polska miały wówczas tak mały obszar, a jednak te pierwsze zebrania literatów, zwłaszcza w percepcji paru osób z młodzieży literackiej, były najbardziej poważnymi rozmowami ludzi szluki zatroskanych o treść przyszłej kultury polskiej.

Po przeniesieniu się do Krakowa „Odrodzenie” rozwinęło się i zaczęło organizować szereg zasadniczych dyskusji kulturalno-literackich, np. dyskusję na temat realizmu. Tu w

Lublinie przeżyło ono jednak swój okres heroiczny.

Trzecim z kolei powstałym w Lublinie piśmem był tygodnik społeczno-literacki „Wies”. Redaktor jego — wówczas kapitan Król — zdołał skupić przy piśmie od razu literacką i intelektualną grupę młodzieży „Odrodzenie” było bardziej obwarowane i poważało osób literackich, i pewną ekskluzywnością problematyki literackiej. „Wies” — mimo swego bardzo specjalnego charakteru — pisma „dla ludu”, a jednocześnie zrywające z tradycyjnym zamknięciem spraw ludu i spraw wsi, „Wies” przyciągała nową, otwierającą się problematyką rewolucji społecznej. Rewolucji tej na odcinku przemysłu i innych sektorów gospodarczych jeszcze nie można było uchwycić, natomiast rewolucja na odcinku ustrojowym wsi w danej chwili była czymś najbardziej rzeczywistym, konkretnym, łatwym do uchwycenia i ideologicznie i praktycznie. W redakcji „Odrodzenia” — dyskutowano. W redakcji „Wsi” kłócono się i zapalano. Pismo o zupełnie nowej formie, bez wzoru w przeszłości, bez tradycji społecznej, jaką miało za sobą „Odrodzenie” w mieszczkańskich tygodnikach literackich sprzed wojny, „Wies” rzucała się od problematyki gospodarczej, od uzasadnienia i upowszechnienia w opinii sprawy reformy rolnej — do zagadnień literatury i kultury, do rewizji przeszłości, historii wsi i sprawy wiejskiej w dziejach i w literaturze. Pismo nasze dzisiaj nie przypomina zupełnie „Wsi” z okresu „Chwili dziejowej”. Króla, „Bra” ziemię — Matuszewskiego, artykułów Żukiewskiego, Przybysia i Kałużyńskiego. Pismo to zresztą z naszego obecnego punktu widzenia już nie nadaje się do oceny. Było ono gorące, poszukujące i błędne, pismo nieraz może karkołomnych koncepcji ideologicznych i kulturalnych, ale także pismo na pierwszej linii ideologicznej rewolucji, zapożyczone na etapie burżuazyjnej — rewolucji na wsi.

„Nim przyjdzie zima, chłop ziemię otrzyma” — hasła pojawiały się na rogach ulic. Redaktor Król z właściwą sobie bezpośredniością chwycił ludzi za kołnierze i ścigał ich do redakcji zobowiązaniem obmyślenia nowego hasła. Była to na „chwile dziejowa” bardziej moralna od naszych poematów okupacyjnych — poezja.

W redakcji „Wsi” zaczęli się pojawiać chłopcy, działacze — ludowcy, i działacze młodzieży — przyjechał z Kielecczyny partyzant Ozga-Michalski w palonych butach ze swymi humorystycznymi balladami w stylu lepszego Żegadłowicza. Poczta zaczęła przynosić nam listy, korespondencje i wiersze ze wsi. Czytaliśmy je ze wzruszeniem. Opowiadały o powstających formach ludowego teatru na wsi — oryginalnych inscenizacjach wydarzeń aktualnych o znaczeniu historycznym, opowiadały o trudnościach i osiągnięciach w podziale ziemi, opowiadały o przeżytych w czasie okupacji pacyfikacjach, klęskach. — Oto materiał literacki dla nowych pisarzy, jacy przyjdą, jacy przyjdzie muszą — mówiliśmy od cyfrowując trudne nieraz bagroły chłopskie.

Wszystko wraz z frontem szło naprzód. Trzy pierwsze pisma polskie zmieniły siedzibę, charakter, zakres oddziaływania, rozwinęły swoje podstawy ideologiczne wraz z rozwojem rewolucji społecznej i kulturalnej. Pierwszy lubelski okres prasy polskiej zostaje tematem wspomnień, prywatnych wspomnień, nieco rzewnych, jakimiś zawsze wspomnieniami młodości, a może i tematem przyszłego opracowania historii kultury polskiej.

Tadeusz Kubiak

TAK DŁUGO

Tak długo nie wierzyłem,
że odwykłem od wiary
w człowieka, w piękno, w słońce.

Lecz jakże mi żyć bez wiary,
bez wzroku, słuchu, dotyku?
Ocalałem, by wielbić żyjących.

Ocalałem by mówić za zmarłych,
o pięknie i brzydocie ich śmierci,
o słońcu żyjącego człowieka.

Gdybym milczał — o, towarzysze,
nożem otworcie mi usta,
jak temu, co popadł w letarg.

Zygmunt Pióro

WARSZAWA PRZYSZŁOŚCI

I. KONIECZNOŚĆ ODBUDOWY I PRZEBUDOWY

Na materialnym obliczu miasta, na jego formach architektonicznych i urbanistycznych, nakładają się jak geologiczne warstwy formacje gospodarczo-społeczne. Każdy system ustrojowy społeczeństw znajduje swój wyraz w planie sytuacyjnym ludzkiego osiedla, w stylu jego budownictwa, w charakterze i przeznaczeniu budynków. Im więcej głębiej sięga w przeszłość, tym tych warstw znajdujemy więcej.

Okupacja hitlerowska starła z oblicza Warszawy wszystkie jej warstwy od feudalnej do kapitalistycznej.

Z morza ruin, z dokumentów i dawnych planów, z pamięci ludzkiej rekonstruujemy Warszawę wielu pokoleń i formacji gospodarczo-społecznych.

Jeśli przywraca się oblicze Starówki, jeśli odbudowuje się bez burzających naleciałości Oś Saską i Oś Stanisławowską, jeśli kontynuuje się i zarazem przekształca osiedlowe budownictwo Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej — to jednak zdecydowanie w granicach wyraźnych konieczności życiowych pomija się lub wręcz usuwa z odbudowywanej Warszawy warstwę kapitalistyczną. Przecież miasto w ustroju kapitalistycznym — pisze Komisarz Odbudowy Warszawy, inż. R. Piotrowski — nie było czymś oderwanym od tego ustroju. Wszystkie przeciwieństwa i sprzeczności, tkwiące i narastające w ustroju kapitalistycznym — cały spłot przywilejów klasowych — znalazł swój konkretny, ścisły wyraz w ukształtowaniu miasta.

Obecna walka klasowa z przekształcaniem, burzącyjnymi w całym kraju — na terenie odbudowy Warszawy znajduje wyraz w ścieraniu architektonicznej i urbanistycznej warstwy kapitalistycznej z oblicza naszej Warszawy oraz socjalizacji struktury społecznej jej mieszkańców. Nawet gdyby Warszawa nie była zburzona przez Niemców,



Trasa W — Z

Fot. Dąbrowiecki

II. JAK ZAPLANOWAĆ WARSZAWĘ SOCJALISTYCZNĄ?

Stosunkowo długo szukano właściwej odpowiedzi na to pytanie. Złożyło się na to cały szereg przyczyn materialnych — społecznych i psychologicznych — społecznych.

Tuż po oswobodzeniu Warszawy zmobilizowano entuzjastów nowej Warszawy: architektów, urbanistów i budowniczych. Powierzono im trudne zadanie: odbudować dla napływającej wartkami potokami ludności warszawskiej domy i urządzenia komunalne, dać Państwu stolicę, równocześnie koncipować obraz Warszawy jako precyzyjnie działającego organizmu, Warszawy — miasta i stolicy w określonym ustroju gospodarczo-społecznym.

Koncepcje przebudowy Warszawy historycznie sięgają lat przedwojennych. Postępowi urbanistom związani z Warszawską Spółdzielnią Mieszkaniową pierwsi toczyli rozmowy na temat przebudowy miasta, innej Warszawy. Lecz jakie by nie były ich plany, realizacja ich zamierzeń z góry skazana była na zagładę w ustroju kapitalistycznym. Stworzona przez nich koncepcja Warszawy funkcjonalnej została przez ówczesny ustrój odrzucona. Był to jednak pierwszy strumień ze źródeł teorii o miastach uspołecznionych.

Podczas okupacji, również na terenie W. S. M. dyskutowano były plany Warszawy już na tle zniszczeń wrześniowych w nawiązaniu do bardziej wykonalnych możliwości realizacji. Plany te charakteryzowały się jednak dużą dozą utopizmu — brak im było dostatecznej podbudowy gospodarczej. Na umysłach tych urbanistów ciążyły przyzwyczajenia myślenia z ustroju kapitalistycznego — przeświadczenie o głębokiej rozbieżności między wspomnianymi projektami a realnymi możliwościami ich realizacji. W wyniku — brak poczucia odpowiedzialności za twórczość — fantazja. Jednak mimo wszystko w tych fantazjach na miarę kapitalistyczną były elementy realizmu na skalę socjalistyczną. Po oswobodzeniu miasta twórcy koncepcji Warszawy uspołecznionej i Warszawy funkcjonalnej organizują Biuro Odbudowy Stolicy, wierząc w możliwości czasowej realizacji swoich dalekosiężnych planów. Podstawy do takich planów w zupełności realne zapewniał Manifest P. K. W. N. a realizowały: ustrój demokracji ludowej, upaństwowienie przemysłu i banków, komunalizacja gruntów, gospodarka planowa, władza w rękach ludu, pomoc Związku Radzieckiego i sojusz z krajami demokracji ludowej.

Lecz postawa urbanistów wobec problemu odbudowy i przebudowy Warszawy obciążona jest jeszcze grzechem kapitalizmu — koncepcją technokratyzmu, tzn. przeświad-

czenie o wszechpotężnej roli inżyniera, kierującego techniką. Myślano, że z Warszawy uczyni się wielki teren budowy; całe miasto miało być otoczone drutem kolczastym, strzec miały je zbrojne posterunki, wnetrze miało podzielić na odcinki kolejno odbudowywane i oddawane do użytkowania.

Zapomniano w zapale technokratycznym o żywej ludności Warszawy, której wola powrotu na warszawskie, swoje grunty przezwyciężała trudności rozpaczliwych warunków egzystencji.

Ostra krytyka tych planów ze strony całego społeczeństwa polskiego oraz doświadczenia realizacyjne doprowadziły do zmiany koncepcji planu odbudowy. Porzucono technokratyczne ujmowanie zagadnienia i zwrócono się do socjalistycznego, do dialektycznego oparcia rozwiązań problemu odbudowy Warszawy o przesłanki realnych warunków nie tylko technicznych, lecz gospodarczych, a przede wszystkim społecznych.

Nie wszystko było zadowalające w planowaniu odbudowy Warszawy także w następnym okresie. Główne trudności wynikały z przywiązania do dawnych metod pracy, z uciekania się do norm i wskaźników z okresu kapitalistycznego, z nieufności w możliwość wyzwolenia ogromnych sił produkcyjnych, tkwiących potencjonalnie w masach robotniczych. Usprawiedliwiano się brakiem wzorów i doświadczeń w tak wielkim dziele. Nie czerpano wystarczająco z wzorów planowania i budownictwa socjalistycznego w Związku Radzieckim.

Dziś, po czterech latach mozolnych prac, studiów demograficznych, gospodarczych, urbanistycznych, doświadczeń, szerokiego czerpania z wzorów socjalistycznych a przede wszystkim po przekonaniu się całości zespołu planującego o nieuchronnym i pożądanym przez większość społeczeństwa polskiego zbliżeniu się do socjalizmu, na drodze kolejnych przeobrażeń społecznych i przestrzennych obraz socjalistycznej Warszawy staje się wyraźniej skryształizowany i właściwie ujęty.

III. WARSZAWA SOCJALISTYCZNA W PLANACH

Przedkładane do kontroli społecznej plany przebudowy Warszawy świadczą o tym, że tak pojęta stolica da wyraz dążeniom przejścia społeczeństwa z ustroju demokracji ludowej do socjalizmu. Zasady ustroju socjalistycznego mają wyraz w układzie przestrzennym miasta i postulowanej strukturze gospodarczo-społecznej mieszkańców. To znaczy, że funkcjonujący organizm miasta będzie służył — tak jak cały ustrój socjalistyczny — człowiekowi pracy stolicy i całego narodu.

W planach nowej Warszawy przekreślony jest przywilej prywatnego posiadacza, samowolnie rozporządzającego terenem. Ziemia w mieście stała się dobrem całego ogółu mieszkańców, zagospodarowanym w sposób najslusznieszy, najlepszy dla tego ogółu. Prawa do przestrzeni, światła i zieleni przyznane są wszystkim mieszkańcom.

Nie funkcjonalizm, lecz troska o wybór najlepszych, najwłaściwszych terenów pod budowę: osiedli mieszkaniowych, ośrodków przemysłowych, handlowych i administracyjnych, zieleni itd. jest zasadą planu. Śródmieście nie będzie terenem dzikich walk konkurencyjnych kapitału, który zaprzepaszczał cały sens i piękno zasady planu. Śródmieście nie będzie terenem dzikich walk konkurencyjnych kapitału, który zaprzepaszczał cały sens i piękno miasta. Będzie ono ośrodkiem skupiającym wszelkiego rodzaju dyspozycje centralnych władz państwowych oraz terenem wypowiadania się woli wielkich mas w sprawach najwyższej wagi dla całego narodu. Miasto nie będzie klatką dla ludzi oderwanych od naturalnych warunków życia, nie znajdującą-

*) R. Piotrowski. Ku socjalistycznej Warszawie. Życie W. S. M. Nr 4 1949 r.



Trasa W — Z

Fot. W. Kondracki

społeczeństwo dążące do socjalizmu musiałyby przebudować, nie niszcząc, całe partie użytkowych budynków. Obywatele państwa demokracji ludowej nie godzą się na to, by w marszu do socjalizmu stolica ich pozostawała w ogniu przemiany, miast być tych przemian awangardą.

Dlaczego Warszawa przedwojenna byłaby nie do zniesienia w ustroju socjalistycznym? Dlatego że tamta Warszawa, jej plan przestrzenny, jej warunki mieszkaniowe, jej architektura, jej atmosfera społeczno-kulturalna była wyrazem walki klasowej, że Warszawa robotnicza żyła z odpadków biesiadnego stołu Warszawy burżuazyjnej.

Warszawa przedwojenna nie miała generalnego planu zagospodarowania przestrzennego. Dyrektywą jej rozwoju i budownictwa był zysk, do maksimum wykorzystana działka budowlana, ściśnięte prawo własności indywidualnej kamienicznika, stojące na przeszkodzie niemal każdemu racjonalnie przemysłanym inwestycjom urządzeń komunalnych. Tu właściciel działki nie pozwolił przez swój teren prowadzić przewodu gazowego, cśrodką linii tramwajowej czy czegoś innego. Poszczególne dzielnice milionowego miasta nie były powiązane ze sobą funkcjonalnie. Mieszkania sąsiadowały z fabrykami, szpitale sytuowano tuż przy wielkich arteriach komunikacyjnych, Uniwersytet Warszawski miał swoje pomieszczenia w kilku dziesięciu miejscach rozrzuconych po całym mieście. Odległość ekologiczna od mieszkania do miejsca pracy odbiegała znacznie od wymaganego optimum.

„Oskarżeniem kapitalizmu — mówił Prezydent Biełut na konferencji Warszawskiej PZPR — jest spuścizna warunków mieszkaniowych ludności pracującej w Warszawie. W r. 1939 mieszkania jedno- i dwuizbowe stanowiły 68,6 proc. Na mieszkania jednoizbowe przypadało przeciętnie 3,8 osoby na izbę, a w mieszkaniach zaś 3-izbowych tylko 1,6, a w mieszkaniach o 6 i więcej izbach przypadało zaledwie 0,9 osób na izbę. Kubaratura na 1 izbę wielopokojowych mieszkań burżuazyjnych była większa niż w małych

nego bezładnie z fantastycznie przeludnionymi i zaniedbanymi dzielnicami robotniczymi i dostatnio wyposażonymi urzędowymi koloniami bogaczy. Miasto, w którym naturalne prawo człowieka do przestrzeni, światła, zieleni zostało odebrane klasie robotniczej”.

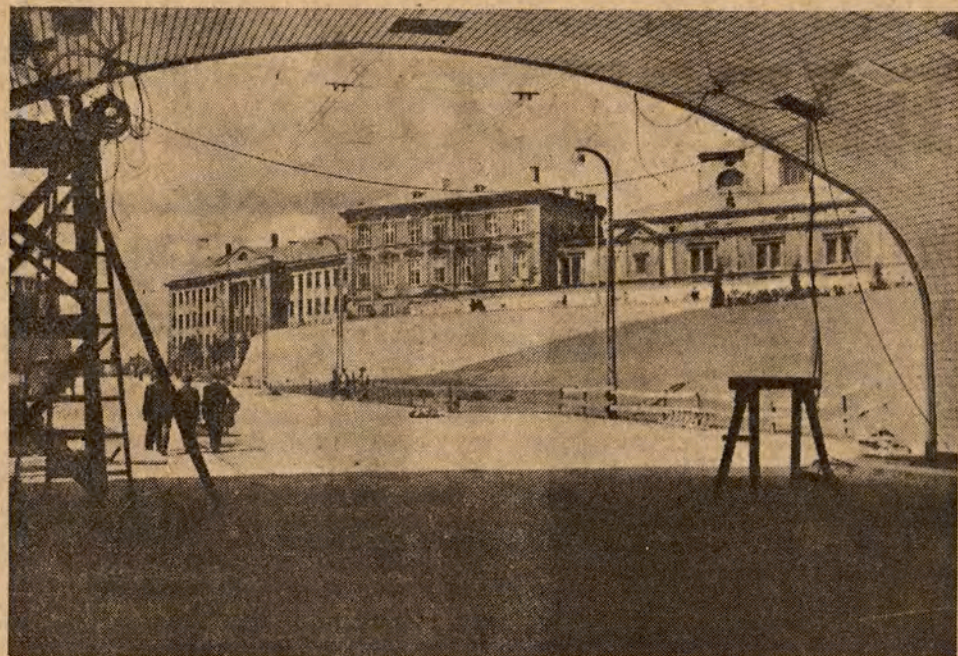
Ludność Warszawy kapitalistycznej, jak wszystkich zresztą dużych miast tego okresu historycznego, na skutek tkwiących i narastających w społeczeństwie kapitalistycznym przeciwieństw i sprzeczności, pozbawiona była zwartej więzi społecznej, wynikającej ze zrozumienia wspólnoty interesów oraz poczucia zbiorowej odpowiedzialności za pracę wspólnie wykonywaną, a obejmującej instytucjonalnie wszystkie działy pracy od dyrektora do sprzątaczkę. Istniejące z natury rzeczy przeciwieństwa klasowe pogłębiały się przez klasową organizację przestrzeni miasta. Działające z pozycji pomiędzy światem pieniądza i pracy najemnej, różne instytucje społeczne nie mogły oczywiście spowodować istotnych zmian w tym systemie. Okupacja pozostawiła za sobą zniszczoną Warszawę, a zwycięstwa Armii Czerwonej i Polskiej przyniosły nowe życie krajowi i Warszawie z ruin i popiołów. Elementy rewolucyjno — postępowe narodu polskiego wyzwalały olbrzymie ilości energii w masach ludowych dla budownictwa — budownictwa demokratycznego z kole i socjalistycznego. Decyzją Rządu Jedności Narodowej Warszawa na nowo ma być stolicą — stolicą państwa, które przekreśliło kapitalizm i postanawia realizować u siebie socjalizm. Prodującym ośrodkiem nowego budownictwa socjalistycznego — stwierdza Prezydent Biełut — jest stolica naszego kraju, Warszawa.

Jaką zatem w swym wyrazie przestrzennym, architektonicznym i układzie sił społecznych ma być ta socjalistyczna Warszawa? Konieczność planowania i budowania „na wyrost” narzuca stosunkowo większą długotrwałość form architektoniczno-urbanistycznych w stosunku do zmian form ustrojowych społeczeństwa.



Widok z pałacu „Pod Blachą” na wlot do tunelu Trasy W — Z.

Fot. Dąbrowiecki



Widok na Hipotekę z wylotu tunelu na parę dni przed otwarciem Trasy W—Z.
Fot. Dąbrowiecki



Rozbudowa gmachów sejmowych w Warszawie

Fot. Dąbrowiecki

cych gdzieś indziej środków utrzymania, nie powiązanych żadną konstruktywną więzią społeczną stosunków osobowych. Warszawa socjalistyczna, jak wynika z planu, ma być wyrazem wyższego stopnia zorganizowania współżycia jej mieszkańców.

Koncepcja powiązanych społecznie jednostek stworzy nowe siły dla opanowania przyrody, dla doskonalenia metod komunikacji i socjalizacji człowieka. Warszawa socjalistyczna będzie ośrodkiem tworzącym i skupiającym kulturę nie tylko wybranych i nielicznych warstw, ale całej masy pracującej narodu, przeto dążenia i osiągnięcia kulturalne całego narodu znajdować będą wyraz w jej przestrzennym układzie, w architekturze jej budowli, w formie i sieci jej urządzeń społeczno-kulturalnych. Warszawa socjalistyczna nie przekreśla całkowicie przeszłości, nawiązuje do najlepszych swych tradycji, rekonstruuje rzeczywiście wartościową i żywą spuściznę kulturalną przeszłych pokoleń. Warszawa wreszcie nie będzie jedynie systemem niedługo użytkowym — Warszawa socjalistyczna będzie piękną*).

IV. OBRAZ STRUKTURY SPOŁECZNEJ PRZYSZŁEJ WARSZAWY

Przyjęta zasada komunizacji planowania narzuca konieczność stworzenia socjalistycznej koncepcji życia społecznego Warszawy, by dla tej koncepcji z kolei znaleźć właściwy wyraz przestrzenny.

Ponieważ struktura zawodowa ludności miasta jest podstawą kształtowania się społecznego układu danego miasta oraz określa jego życie i tendencje polityczne i kulturalne, przeto urbanisci zajęli się przede wszystkim ustaleniem zawodowego zróżnicowania mieszkańców przyszłej Warszawy. Okres trzech powojennych lat pozwolił uchwycić kierunek i stopień zasadniczych przemian gospodarczo-społecznych, które w pewnej mierze znajdują odbicie w charakterze struktury zawodowej.

Struktura zawodowa stolicy w r. 1931, 1947/48 oraz postulowana na okres urbanizacji (w odsetkach).

1931 r.		1947/8		okres urbanizacji
W-wa	W.Z.M.	W-wa	W.Z.M.	
rolnictwo i ogrodnictwo	0,8	8,9	1,0	7,0
przem. i rzem.	42,6	41,1	przem. 7,0	30,0
			rzem. 5,2	5,0
handel	20,0	16,7	14,0	14,0
komunikacja	8,9	8,6	16,5	11,0
śl. publ.	6,1	5,3	20,5	10,0
szkolnictwo	3,7	3,2	4,0	8,0
lecznictwo	3,8	3,4	3,5	6,0
Inne	13,7	12,6	8,0	9,0
Razem	100,0	100,0	100,0	100,0

Koncepcja Warszawskiego Zespołu Miejskiego (W. Z. M.) wyrosła na gruncie powiązania setek tysięcy ludności, zamieszkującej podwarszawskie miejscowości licznymi wieziami, a przede wszystkim pracą z Warszawą oraz dążenia, aby całość ludności stołecznej miała możliwość pełnego korzystania z urządzeń usługowych miasta możliwie równomiernie. W. Z. M. w pojęciu administracyjnym obejmuje teren powiatu warszawskiego, w koncepcji urbanistycznej zachacza o 9 powiatów sąsiednich. Zmniejszenie się w latach powojennych w porównaniu z rokiem 1931 ilości ludności zatrudnionej w przemyśle i rzemiośle z 42,6 proc. na 32 proc. wynika z jednej strony z małej ilości unieruchomionych na skutek zniszczeń wojennych zakładów przemysłowych, z drugiej zaś z rozbudowy aparatu administracyjnego w związku z przejściem państwa do gospodarki planowej.

Znaczny spadek stosunkowego udziału zatrudnionych w dziale „handel” z 20 proc. na 14 proc. świadczy o skutecznym likwidowaniu nawet już przedwojennego przerostu w dziedzinie handlu — nadmiernej ilości drob-

nych sklepików; ponadto potwierdza zasadę o ekonomicznym zaopatrzeniu ludności miasta przez sieć sklepów spółdzielczych i PDT.

Postulaty planistów Warszawy dotyczące przyszłej struktury zawodowej Warszawy opierają się na zasadniczych założeniach Głównego Urzędu Planowania Przestrzennego dotyczących struktury zawodowej Polski w okresie pełnej urbanizacji, która powinna się przedstawiać następująco: rolnictwo 24 proc., przemysł 30 proc., usługi 43 proc. Struktura zawodowa stolicy będzie miała oczywiście inny układ ze względu na mały odsetek ludności rolniczej, a znacznie większy odsetek ludności usługowej, w czym właśnie wyraża się stołeczność miasta. Dominantną strukturą zawodową, a zatem całego układu społecznego WZM jednak będzie ludność zatrudniona w przemyśle. Minister Minc powiedział: „Warszawa, miasto wielkich i sławnych tradycji polskiego proletariatu, znów musi się stać miastem robotniczym. Dlatego winny być odbudowane stare warszawskie fabryki o bogatych tradycjach rewolucyjnych, a także zbudowane nowe, wielkie zakłady przemysłowe, z których największym będzie wielka warszawska fabryka maszyn rolniczych”.

Dlaczego zatem w tabelce notujemy spadek przemysłowego udziału wobec ruchu ludności zatrudnionej w przemyśle w porównaniu z r. 1931? W ramach tych 42,6 proc. ogółu ludności 60 proc. stanowiło rzemioło, chałupnictwo, drobny przemysł. Natomiast sam przemysł (zakłady pracy kat.

od I do VII) stanowił w r. 1931 15 proc. ogółu mieszkańców. Na przyszłość 30 proc. Liczba ludności zatrudnionej w przemyśle ulega zatem podniesieniu.

Pozostałe działy zawodowe zaznaczone są liczbami charakterystycznymi na podstawie danych niemieckich o planowaniu miast, pożądaną i sprawnie funkcjonującą stolicą państwa socjalistycznego. Miasto kapitalistyczne potęguje w sobie zróżnicowanie wewnętrzne społeczeństwa na walczące z sobą klasy. Hasłem przebudowy Warszawy zatem jest taki układ przestrzenny, który by silnie powiązał społecznie ludzi pracy. Ogniska więzi mieścić się będą zarówno w zakładach pracy jak i osiedlach mieszkaniowych, zatem ośrodki współżycia społecznego, domy, domy kultury, place — „agory” sytuowane będą na przecięciu promieni idących z tych dwóch ognisk.

Wielkie procesy polityczne, gospodarcze i społeczne powoduje świat pracy do kierownictwa politycznego i odpowiedzialności za losy kraju, scala ludność warszawską w grupy społeczne, oparte o dobrze zrozumiąły wspólnotę interesów wszystkich członków oraz poczucie zbiorowej odpowiedzialności za pracę wspólnie wykonywaną.

Program przestrzenny Warszawy idzie po linii organizowania ludzi w mieszane zespoły społeczne wyodrębnione i zdecentralizowane. Są to nie tylko tereny przestrzenne najlepiej izolowane i najracjonalniej z punktu widzenia pracy i zdrowia urzędzone, ale są to także przede wszystkim grupy społeczne pracujących, posiadające najlepsze wa-

runki organizacyjne, grupy świadome swej roli w życiu społecznym stolicy i kraju.

Funkcja pracy została w całym układzie miejskim ujęta w formy świadomej i celowej organizacji społecznej. Pojęcie „obsługi” dzielnic mieszkaniowej, osiedla czy kolonii oznacza pewien system gospodarczy i społeczny ilościowo tak skonstruowany, aby należało i wystarczająco zaspokoić potrzeby całego zespołu ludnościowego, system oparty możliwie jak najszerszej o zasadę samorządu i spółdzielczości.

V. GWARANCJA POWODZENIA

Ze do Warszawy wróciło życie, że miasto w szybkim tempie odbudowuje i przebudowuje się, że to, co się robi w Warszawie, budzi podziw i uznanie zagranicą, że posiadamy wiarę w realizację śmiałych planów, na ten stan rzeczy złożyło się wiele zasadniczych czynników, o których wspominałem wcześniej. Najpotężniejszym jednak gwarantem sukcesu są ludzie „warszawskiego zagłębia”, bohaterowie kielni i łopat, którzy pokazali, że nie tylko z cegły i za złotych buduje się dom. Dom warszawski, a zwłaszcza socjalistyczny dom powstaje ponadto i przede wszystkim ze świadomości klasowej, z ideologii socjalistycznej. Nie jest przypadkiem, że ten ruch współzawodnictwa, racjonalizatorstwa i pracy zespołowej rozpoczął się w Warszawie. Gdzież, jak nie przy budowie własnej lepszej, piękniejszej socjalistycznej stolicy musiało się wyzwolić z siebie tyle sił, tyle zapału i tyle inwencji.

Zygmunt Pióro

Andrzej Braun

PRĘDZEJ

I

Rok czterdziesty trzeci dogorywa.
Mróz trzeszczący. Akcje grzmiały. Zawieja.
Kły ognia szczerzy Zamojszczyzna —
Gdzie ziemi twej granica była,
kiedyś w sypek śniegu spał i nie jadł,
wiesz — była macochą ojczyzna.

Ty pojąłeś, zrąbawszy na krzyż
Sady owocem ciężarnej,
Gdy motory zawył z bliska:
Trzeba ziemi własnej się wyrzec,
aby wolnym obsiać ją ziarnem,
by tę ziemię dla siebie odzyskać.

Przyszli chyliłem, obrony znikad,
wśród pożarów zostałem sam jeden
ślad śniegu zabarwiła krew —
Tylko zdarte buty robotników,
tylko cienie, depczące miedzę,
i gniewu pochmurna brew.

Czas — nietrwała rzecz. Biegłem chrząścił
mróz — bezpartyjny sojusznik
w trudnej, najtwardszej z gier.
Po bitwie gryzłeś partyzancką pięść
i trudu nie odmawiał już nikt,
gdy księżyc się czołgał na żer.

Ej, pletli koszałki-opalki,
łgając: przyjdzie bolszewia, tobie
grunt wezmą, kędy się trudzisz.
Zarośli w lesie od walki
a rosyjscy chłopci nad Wołgą
zdobywali ziemię dla ludzi.

Ty ziemio, przegrana w karty,
czuć ciebie w mięśniach i guzach —
do orki zawsze za mało.
Długonogi czterdziesty czwarty
rok nadchodzi w roboczych bluzach,
by cię wyrzucić z rąk feudalom.

II

„Nam stworzenia siódmy dzień nie nastał
nam w piersiach żar przez lata nie stygl...”
Już po drutach elektrycznych z miasta
w mrok chałup biegnie wiek dwudziesty.
Pomyśl: od potu wilgotne skiby

jego plug orał, a przedtem socha —
ko chce, by ziemia dawała więcej,
kto tę ziemię uprawia i kocha?
Nie rozumiesz, a niechta
przyjdzie bieda, polechta.

„Jakie u was konie — siwe?”
„U nas jeździ traktor”.
„Jakie zboża w polu pachną?”
„U nas pachną naftą”.

Śwarte dziewczki płowowłose,
powiem ja wam wszystkim —
nie chcę innej oprócz Maryški
naszej traktorzystki.

Ma w tym palcu każdą śrubkę,
Zna postępu motor.
Nie będziemy więcej chodzić
po polu piechotą.

III

Cóż, że wspólna droga niełatwa,
jeszcze wyzysk, nienawiść tkwi.
Trzeba wyrwać zadziory kulactwa
z spracowanych dłoni naszej wsi.

Aby zmienić rośliny i klimat,
niechaj wszystkim obrodzą kłosa,
nim zabyśnie wiek Mieczurina
trzeba nieraz szczęście wlec za włosy.

Naszym świętem będzie dzień zwyczajny,
gdzieś straszyl śmierć głodową kosa,
wnet radosne wyruszą kombajny,
nie będziemy w polu chodzić boso.

Mgliste lata już niedalekie,
wiecznej wiosny nadchodzi pora.
Nam granice pomiędzy człowiekiem
najgłębszym plugiem zaozać.

*) Z przemówienia Komisarza Odbudowy Warszawy w S. A. P. P-le.

Tadeusz Orlewicz

W OBOZIE POSTĘPU

Lata 1944—1949 mają w rejestrze zdarzeń i faktów najnowszej historii szczególną wymowę. Są to przecież lata, w których skończyła się druga wojna światowa, zbrodniczy wytwór systemu kapitalistycznego, a przed ludzkością otwierały się drogi do pokojowej odbudowy i pokojowej współpracy międzynarodowej.

Te lata — to okres, w którym silnie ujawniły się sprzeczności w kapitalizmie i to zarówno wewnątrz poszczególnych krajów, rządzonych przez ustrój wyzysku człowieka przez człowieka, jak i pomiędzy tymi krajami. Szczególnie ostatnio jaskrawo występują charakterystyczne dla fazy imperializmu rozgrywki pomiędzy państwami kapitalistycznymi o rynki zbytu i rynki ekspansji, a z nimi pogłębia się degeneracyjny charakter stosunków w świecie rządzonego przez giniący kapitalizm. Tu legnie się hydra nowej agresji, montowanej przez międzynarodową finansjere i bezwzględny kapitał.

Są to jednak jednocześnie lata, w których teoria i praktyka marksizmu-leninizmu obejmuje coraz szerzej i głębiej swym dobroczynnym wpływem liczne kraje, budujące nowy ład lepszego jutra. Rośnie i krzepnie w harmonijnym współdziałaniu wszystkich obywateli potęga i znaczenie Związku Radzieckiego. Rozwija się gospodarka i pomyślność w krajach demokracji ludowej. Pod przewodem Związku Radzieckiego potężnie światowy obóz postępu i pokoju, oparty o front wielu setek milionów ludzi, wiernych międzynarodowemu i szczeremu patriotyzmowi, czerpiących natchnienie ze wskazań Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji. Ten front obejmuje zwartym terytorialnie blokiem szmat świata od radzieckiej strefy okupacyjnej Niemiec po Ocean Spokojny, od kół arktycznych po Adriatyk, Morze Czarne i olbrzymie tereny Chin wyzwolonych. Ten front przechodzi poprzez wszystkie kontynenty i kraje wszędzie tam, gdzie ludzie wierzą w postęp, wszędzie tam, gdzie ludzie pracy miast i wsi podnoszą zagiew buntu przeciwko hedzy i wyzyskowi.

Byliśmy i jesteśmy świadkami, jak skutecznie toczy się pod przewodem ZSRR rozgrywka o pokój, sprawiedliwość i demokrację.

* * *

Bogate są lata ubiegłe w doniosłe wydarzenia i symptomatyczne zjawiska. Trudno je wszystkie pomieścić w ramach jednego artykułu, ale trzeba, aby w piątą rocznicę Manifestu PKWN, przypomnieć choćby najważniejsze sprawy, które zaprzętały opinię świata i które miały decydujący wpływ na losy ludzkości.

Pierwszą z nich jest niewątpliwie zwycięstwo Związku Radzieckiego nad hitleryzmem. Wojna ta była wynikiem pogłębiającego się i zaostrzającego się coraz bardziej powszechnego kryzysu kapitalizmu, a zakończyła się, jak słusznie pisała „Prawda” w dniu 21 czerwca r. — zmiażdżeniem głównej siły uderzeniowej świata kapitalistycznego, jaką był krwawy faszyzm niemiecki i militarizm japoński, wzmocnieniem Związku Radzieckiego i odpadnięciem od systemu kapitalistycznego szeregu krajów Europy wschodniej i południowo-wschodniej. Tak więc zwycięstwo ZSRR przyniosło dalsze, znakomite wzmocnienie obozu socjalistycznego i dalsze, znakomite osłabienie obozu kapitalistycznego. Zwycięstwo to wynikało z żelaznego prawa historii o ostatecznej degeneracji czarnych zwierzęcych sił kapitalizmu, zrodziło się z siły ustroju radzieckiego i z przewidywanej polityki WKP (b).

Dzięki Związkowi Radzieckiemu kraje demokracji ludowej zdobyły wolność polityczną, gospodarczą i społeczną. Naród stu narodów nie szczędził krajom tym wszechstronnej pomocy w ciężkich dniach wyzwolenia przy likwidacji zniszczeń, obecnie zaś w budowie nowego ładu jest on najlepszym tych krajów doradcą, przyjacielem i obrońcą.

Zdradziecka polityka kłiki Tito ujawniła, ile klęsk dla ludu pracującego miast i wsi niesie za sobą awanturnicze poczynania tych, którzy w bonapartystycznych zapędach dla dogodzenia swoim wynaturzonym ambicjom i ciemnym interesom spychają znowu kraj w jarzmo imperializmu. Ludy Jugosławii, wierne Związkowi Radzieckiemu, międzynarodowemu i szerszemu patriotyzmowi, walczą skutecznie mimo terroru ze zdrajcami sprawy narodowej i proletariackiej.

Stawka imperialistów amerykańskich, obliczona na macenie i judzenie w zwartym obozie socjalistycznym, zawiodła. Nie udało się im skłócenie innych krajów demokracji ludowej pomiędzy sobą, nie osiągnęli skłócenia ludów Jugosławii z ludami, wiernymi sobie i wspólnej sprawie. Osiągnęli tylko, że ludy Jugosławii odrzuciły się od Tito i jego kłiki, a kraje demokracji ludowej zwały się jeszcze silniej wokół ZSRR.

Ten sam głęboki międzynarodowy i szczerzy patriotyzm, który ludom Jugosławii przyswieca w zmaganiach ze swoim rządem, staje się motorem walk ludu greckiego z rodzimą reakcją oraz z anglosaskimi wysłannikami dla spraw wyzysku i eksploatacji. Lud hiszpański nie ustaje w walce podziemnej z faszystowskimi rządami generała Franco.

Na wielkim kontynencie azjatyckim, gdzie buszował dotąd niepodzielnie imperializm, żarzą się wielkie ogniska walk narodowo-wyzwoleńczych ludów kolonialnych. Powstają nowe Chiny. Krzepnie ludowo-demokratyczny Wietnam. Rozwija się ruch wolnościowy w Afryce, którą szczególnie zainteresowaniem eksploatorskim otaczają obecnie USA, szu-

kające wszędzie w tragicznej nerwowości nowych możliwości złagodzenia kryzysu, toczącego kraj „wzorowej demokracji”.

Nie pomagają ani agresywne bloki, ani polityczne czy gospodarcze szantaże, stosowane z uporem godnym lepszej sprawy przez siły międzynarodowej reakcji. Nie pomagają próby wprowadzenia w błędne koło zagadnienia niemieckiego, nie udają się próby cofnięcia w tył biegu historii, której nieubłagany marsz idzie poprzez klęskę imperializmu do nowego ładu.

Konsekwentną walkę o pokój i sprawiedliwość prowadzi Związek Radziecki na czele wielkiego obozu antyimperialistycznego. Lata ubiegłe i ostatnie wydarzenia na arenie międzynarodowej udokumentowały wielkość i doniosłość historyczną zwycięstwa ZSRR nad hitleryzmem dla całego świata.

Stalin powiedział, że zadanie polega nie tylko na tym, aby wygrać wojnę, ale na tym, aby uniemożliwić nową agresję i nową woj-

nymi klęskami kuomintangowców w ręce zwycięzców. Lud chiński pod przewodnictwem Komunistycznej Partii Chin przepełdził zaoceanicznych wyzyskiwaczy i agresorów, a na zdobytych terenach likwiduje feudalizm i zrównyż z nim kapitał monopolistyczny.

W wyzwolonych przez Armię Ludową miastach i wsiach władze demokratyczne odbudowują przemysł i rolnictwo. Np. w Pekinie 3.300 przedsiębiorstw wznowiło pracę, w Szanghaju pracuje większość fabryk. W wyzwolonych południowej Mandżurii skoncentrowany jest w znacznej części ciężki przemysł chiński. Mimo tego że Kuomintang pozamykał tam większość fabryk, skazując urządzenie fabryczne na zniszczenie, obecnie rejon Mukdena podejmuje wzmoczoną wydajność produkcyjną, przy czym wiele fabryk, hut i kopalń osiągnęło już w kilka tygodni po wyzwoleniu produkcję wyższą o 30—35% od produkcji z okresu najlepszego rozkwitu

częśnie przekształcić je z kraju panowania starej kultury i dlatego ciemnego i zacofanego w kraj panowania nowej kultury, w kraj kwitnący i przodujący”.

Chiny — to 450 milionów ludzi, to kraj dużych zasobów surowcowych i możliwości produkcyjnych i wymiany towarowej. Chiny dźsiejsze przestały być pięścią, wymierzoną przeciwko ZSRR i obozowi postępu, a stały się potężną, szybko twardniejącą pięścią, wymierzoną w imperializm anglosaski na Dalekim Wschodzie. Miliard ludzi w krajach kontynentu azjatyckiego, a więc blisko połowa całej ludności świata, z nadzieją i z wiarą w zwycięstwo wspólnej sprawy patrzy bezpośrednio, niemal poprzez miedze graniczne, na wolne Chiny, czerpiąc mocny przykład i wskazania, gdzie jest wróg, a gdzie przyjaciel i jakie z tego należy wyciągnąć konsekwencje.

Chiny Wolne — to początek wolności całej Azji. I dlatego kładziemy obok wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, obok zwycięstwa ZSRR nad hitleryzmem, wyzwolenie Chin jako najważniejsze wydarzenia dziejowe w XX wieku, przy czym każde z nich bije bezpośrednio i skutecznie w uszrój kapitalistyczny.

* * *

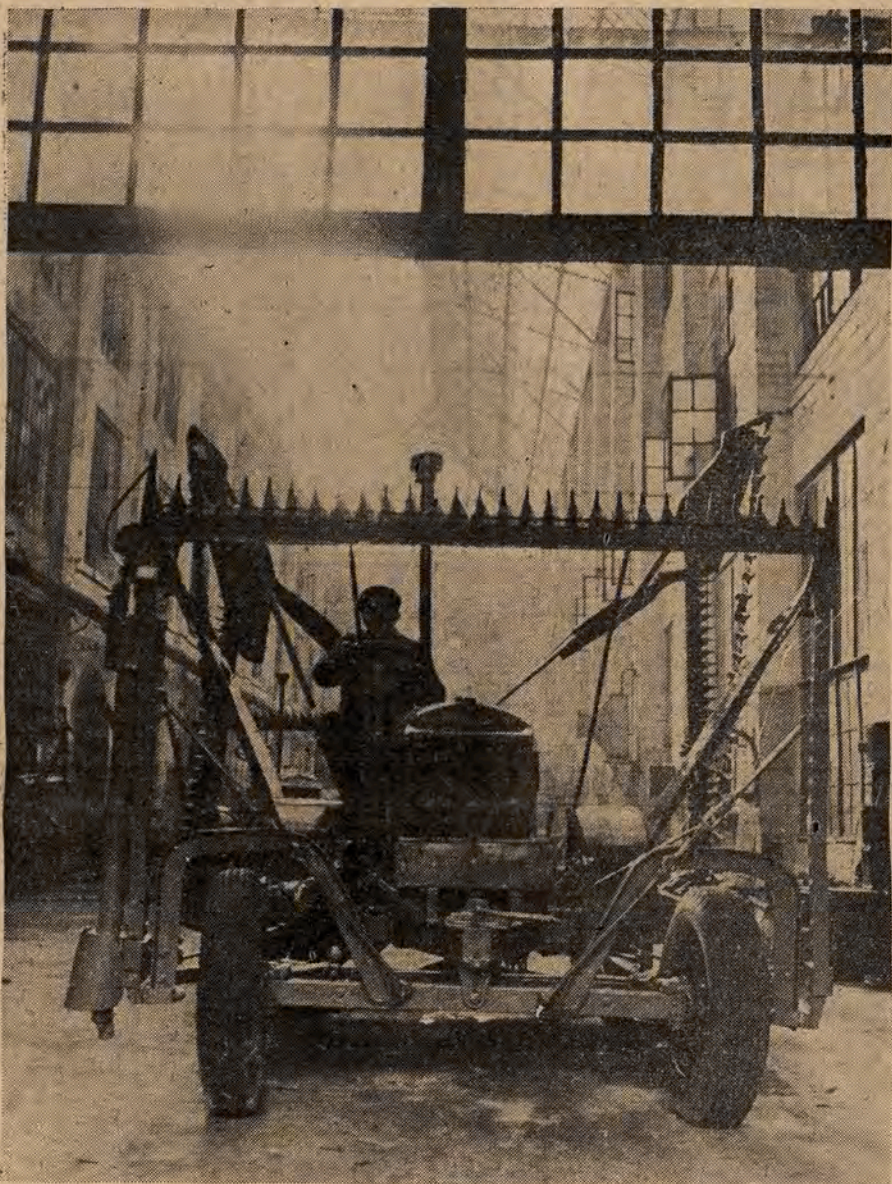
Wzrost potęgi i znaczenia Związku Radzieckiego oraz wyzwolenie Chin uzupełnić trzeba trzecim ważnym elementem, składającym się na charakterystykę ostatniego pięciolecia, a mianowicie zagadnieniami, związanymi z powstaniem i rozbudową nowego stylu życia i pracy w krajach demokracji ludowej, w Polsce, Czechosłowacji, Bułgarii, Rumunii, Albanii i na Węgrzech. W krajach tych lud ujął władzę w swe ręce, wprowadzając państwa na drogę demokratycznego rozwoju. W krótkim czasie klasa robotnicza w sojuszu z chłopami zdolała przeprowadzić zasadnicze przemiany polityczne, gospodarcze i społeczne.

Reforma rolna przyniosła ziemię bezrolnym i małorolnym, likwidując tym samym główne bazy wyzysku kapitalistycznego na wsi. W Polsce w ręce chłopów przeszło ponad 7 milionów ha ziemi. W Rumunii 900.000 bezrolnych i małorolnych otrzymało w wyniku reformy rolnej przeszło 1 milion ha ziemi uprawnej. W małej Albanii rozparcelowano 320.000 ha, w Czechosłowacji i na Węgrzech nowymi milionami ha oddzielono chłopów. Ta akcja parcelacyjna w latach ostatnich objęła miliony chłopów na świecie, ponieważ przeprowadzona była nie tylko w krajach demokracji ludowej w Europie, ale odbyła się i w strefie radzieckiej Niemiec, i na wyzwolonych terenach Grecji, i na wielkich obszarach wolnych Chin. Trudno o dokładne obliczenia, ale jest to w sumie co najmniej 50 milionów ha dla ponad 200 milionów ludzi. Wielkość cyfr odpowiada wielkiej sprawie i wielkim efektom poparcelacyjnym, ujawniającym się w dziedzinie socjalnej i ekonomicznej.

Rolnictwo krajów demokracji ludowej wymaga produkcji, stosując nową formę pracy. Na pola poszły maszyny, rozrasta się liczba ośrodków maszynowych, rozwija się gospodarka zespołowa na zasadach spółdzielni produkcyjnych. Np. w Bułgarii plan państwowy przewidywał w roku bieżącym doprowadzenie ilości produkcyjnych spółdzielni rolniczych do 1.500 z 400.000 ha ziemi uprawnej. Jednakże życie przekroczyło granice, planem zakreślone, i już w pierwszych miesiącach br. Bułgaria miała 1.522 spółdzielnie produkcyjne (RSP), które liczą 146.000 członków i pracują na 520.000 ha ziemi, w Albanii, gdzie przedtem niepodzielnie panowała motyka i socha, powstało 25 ośrodków maszynowych. Wszędzie praktyka wykazuje wyższość gospodarki zespołowej nad gospodarowaniem w pojedynkę, wszędzie w tych krajach zaczyna górować praca maszynowa. W wyniku postępującej walki klasowej i pogłębiającego się sojuszu robotniczo-chłopskiego wieś w krajach demokracji ludowej przetradała się, wykazując coraz lepszą wydajność produkcyjną. Pomoc Państwa walczy przyczynia się do tego, aby chłopom było lepiej i dostatniej ekonomicznie i kulturalnie.

Doniosłe znaczenie dla gospodarki tych krajów miała nacjonalizacja przemysłu i banków oraz stosowanie systemu gospodarki planowej. Pomoc Związku Radzieckiego w postaci kredytów, dostaw urządzeń przemysłowych, traktorów, różnych maszyn i surowców przyczyniła się i przyczynia się nadal do szybkiego rozwoju sił produkcyjnych tych krajów. Zasadnicze reformy gospodarczo-społeczne i pomoc ZSRR przyniosły wyraźne sukcesy. Wraz ze wzrostem produkcji przemysłowej i rolnohodowlanej rośnie stan zatrudnienia, powiększa się dochód narodowy, a z nim rośnie siła nabywcza najszerszych mas ludności.

Te niewątpliwie osiągnięcia, dokonane w entuzjastycznym stosunku ludzi demokracji ludowej do budowy nowego ustroju, są należytą odprawą dla międzynarodowej reakcji, która dyskryminacją polityczną, nieustannym organizowaniem dywersji i sabotażu osłabić chce zdobycze tych krajów, odsunąć je od ZSRR i poddać swojej eksploatorskiej pompie ssącej. Intryga ta, szyta grubymi nićmi, nie przynosiła, nie przynosi i nie przyniesie żadnych rezultatów, a nowych Doboszyńskich lub im podobnych, nowych Mindszentych, nowych Kolarów czy



W ZSRR i krajach demokracji ludowej przemysł pracuje dla pokoju

nę, jeśli nie na zawsze, to przynajmniej na długi okres. Gdziekolwiek jest więc rzecz o pokoju lub wojnie, gdziekolwiek imperializm montuje nagonkę wojenną lub sztucznie inspirowane psychozami wojny, wszędzie tam ZSRR mocno broni swoim własnym ciężarem gatunkowym, nieodpartymi argumentami i mistrzowską taktyką — pokój, mając za sobą we wszystkich swych poczynaniach miliony ludzi pracy miast i wsi całego świata bez względu na narodowość, kolor skóry czy wyznanie.

* * *

Drugim, obok zwycięstwa Związku Radzieckiego nad hitleryzmem, wydarzeniem, które zaważyło na losach świata w okresie ostatnich pięciu lat, są sukcesy Armii Ludowej w Chinach. Zwycięstwa armii Mao-Tse-Tunga oznaczają porażkę imperialistów północno-amerykańskich na tych terenach, na których od dawna toczyła się rozgrywka, dławiąca wszystko co ludowe, co chińskie, a popierająca siły antyludowe, ustrój feudalno-kapitalistyczny, a więc czynniki pomocne w rozszerzaniu się wpływów i zysków imperializmu.

Przyszli dla Chin kres ustroju wyzysku człowieka przez człowieka, kres pogłębiającej się hedzy i ciemnoty najszerszych warstw społecznych. Z wolnymi Chinami przybywa ludom świata, miłującym pokój, silny sojusznik w walce przeciw wojnie o lepszy byt dla wszystkich ludzi pracy. Anglosasi pragnęli, aby Chiny były ich kolonią, stanowiącą olbrzymi rynek zbytu najgorszych towarów i równie wielki rezerwuwar zapasów surowcowych i taniej siły roboczej. Chodziło im też i o to, aby Chiny stały się bezpośrednią bazą wypadową przeciwko ZSRR.

Nie pomogli miliardy dolarów, tysiące samolotów i dziesiątki okrętów bojowych, przekazywanych Ciang-Kai-Szekowi. Nie pomogły amerykańskie kadry instruktorskie i amerykańscy doradcy wojskowi i ekonomiczni. Chiny kuomintangowskie stały się terenem niewągodnego załamania gospodarczego, a broń amerykańska wpadła wraz z nieustan-

nych przedsiębiorstw w okresie rządów Kuomintangu. Szybko rekonstruuje się ośrodek przemysłu stalowego Chin, An-Szan, a w Tien-Tsinie 220.000 wrzecion codziennie produkuje obecnie około 100.000 funtów przędzy bawełnianej. Podobnie szybko odradza się zniszczone kolejnictwo, rozwija się handel.

W odbudowie aktywny udział biorą robotnicy, którzy podejmują masowo współzawodnictwo pracy i obejmują kierownictwo produkcji szeregu przedsiębiorstw. Płace są pięciokrotnie wyższe niż były za czasów Kuomintangu, czas pracy został uregulowany, wprowadzono bezpłatną opiekę lekarską, kobiety uzyskały równe prawa z mężczyznami.

Nowe życie podejmuje również wieś chińska. Jak donosi „Literaturna Gazeta”, już we wrześniu 1947 r. postanowiono, że przy likwidacji starego systemu władania ziemią, ziemia winna być podzielona w równych częściach pomiędzy chłopów. W wyzwolonych Chinach miliony chłopów otrzymało ziemię obszarniczą, zlikwidowano podstawowe bazy wyzysku feudalno-kapitalistycznego na wsi. Reforma rolna ma olbrzymie znaczenie w dziele socjalnego przeobrażenia Chin. Ma ona również wielkie znaczenie w zakresie ekonomicznym. Produkcja rolna rośnie, a plan tegoroczny, przewidujący zwiększenie o 1.000.000 ton produkcji roślin jadalnych w Chinach północnych, będzie niewątpliwie wykonany z nadwyżką. Powierzchnia siewna bawełny zwiększyła się o 60%, rozszerza się uprawa orzecha ziemnego i innych kultur olejnych. Chłopi, uwolnieni z pańszczyźnianych stosunków, wkładają cały wysiłek twórczy w polepszenie uprawy, nawodnienie pól i dobrą organizację pracy. Jest już wielu Bohaterów Pracy wśród rolników chińskich.

Mao-Tse-Tung, przywódca wolnych Chin, tak określił nowe drogi nowego państwa chińskiego: „W tym nowym społeczeństwie i nowym państwie realizowana będzie nie tylko nowa polityka i nowa ekonomia, lecz nowa kultura, a to znaczy, że dążymy do tego, by politycznie uciśkane i ekonomicznie wyzyskiwane Chiny przekształcić w politycznie wolne i ekonomicznie kwitnące, a równo-

Rejków prędzej czy później dosięgnie ręka sprawiedliwości ludowej.

Tak więc kraje demokracji ludowej wchodzi na drogę budownictwa socjalistycznego, umacnia swoją suwerenność państwową i niepodległość gospodarczą w oparciu o wszechstronną pomoc ZSRR. Na drodze tej kraj demokracji ludowej towarzyszą poważne sukcesy gospodarcze, napawające światowy obóz postępu radością, a imperialistów przyprawiając o nieodpowiedzialne ataki furii, wyładowującej się przy łada najdrobniejszej okazji. Na drodze do socjalizmu następuje coraz powszechniejsza konsolidacja wszystkich postępowych sił w tych krajach, wszystkich prawdziwych patriotów. Konsolidacja ta przede wszystkim wyraża się w zjednoczeniu partii robotniczych, w ścisłej współpracy innych partii z partią kierowniczą, w nowej twórczej roli związków zawodowych.

Kraje demokracji ludowej stanowią wraz ze Związkiem Radzieckim niewzruszony trzon światowego obozu postępu i pokoju, budując u siebie jasny, dostatni dom dla wszystkich swych obywateli, niosąc wysoko sztafeta międzynarodowemu i szczeremu patriotyzmu, rozgromiając wsteczniczo, kapitalizm narodowe i kosmopolityzm.

W latach ubiegłych wzrósł w siłę i znaczenie obóz postępu i pokoju. O jego sile i znaczeniu decyduje słuszność sprawy oraz nie spotykane w historii osiągnięcia gospodarcze ZSRR. Osiągnięcia te są wynikiem ofiarnej pracy ludzi radzieckich, wiernych partii Lenina-Stalina i jej wskazaniom.

Mimo ogromnych zniszczeń wojennych plany państwowe są wykonywane przed terminem zaskończonym i ze znakomitą nadwyżką. Ostatnio np. czytaliśmy komunikat Głównego Urzędu Statystycznego przy Radzie Ministrów ZSRR, który podał wyniki wykonania państwowego planu odbudowy i rozbudowy narodowego gospodarstwa ZSRR za pierw-

szy kwartał r. b. Kwartał — to okres krótki, ale i tu cyfry mówią same za siebie. Mimo tego, że z roku na rok zadania stawiane przez plan są coraz większe i coraz trudniejsze, okazuje się, że już w I kwartale r. b. w porównaniu z analogicznym okresem z roku ubiegłego wzrost ogólnej produkcji wynosi przeciętnie 23%.

W zakresie budownictwa przemysłowego wzrost ten jest jeszcze wyraźniejszy, bo sięga 36%, a w budownictwie mieszkaniowym przekracza 40%. Na odcinku rolnictwa wg planu na dzień 1 kwietnia r. b. zasiano od 51% do 22% więcej powierzchni kultur technicznych niż w tym samym czasie w roku ubiegłym. Ośrodki maszynowe dały wyremontowanych maszyn więcej niż w roku 1948 o 21% (kultywatorów), do 9% (traktorów). W kwietniu r. b. stwierdzono, że powierzchnia kultur jarych zwiększyła się o 2.300.000 ha w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Tylko socjalistycznemu współzawodnictwu pracy i socjalistycznej organizacji produkcji można zawdzięczać nieustanne sukcesy gospodarcze ZSRR. Zarówno w przemyśle, łączności, jak i w rolnictwie, gdzie gospodarka zespołowa wyzwala twórcze siły radzieckiego chłopca. Kraj socjalizmu nie zna bezrobocia, katastrof gospodarczych, zna jedynie nieustanny planowy postęp produkcji i dobrobytu. W ustroju socjalistycznym panuje zasada: „od każdego wg jego uzdolnień, każdemu wg jego pracy”. Zasada ta zapewnia doskonałe zharmonizowanie interesu indywidualnego z interesem społecznym, stwarza materialne zainteresowanie każdego robotnika wynikami jego pracy, wynikami produkcyjnymi przedsiębiorstw, w których pracuje i wynikami produkcji ogólnopństwowej. Dzięki takim założeniom każdorazowe osiągnięcia produkcyjne pomnażają elementy wzrostu dobrobytu szerokich rzesz pracujących. Wielką rolę w budownictwie socjalistycznym odgrywa bezpośredni związek teorii z praktyką i wspaniałe osiągnięcia nauko-

we ludzi radzieckich. Wystarczy tu przypomnieć wynalazki w dziedzinie maszyn przemysłowych, doniosłe doświadczenia Dokuczajewa, Mieczurina, a wreszcie Łysenki. Powstaje tam nowy, szczęśliwy świat, nowy, twórczy człowiek.

Operując dalej ogromnymi skrókami trzeba przypomnieć, że to właśnie ZSRR był pierwszym państwem na świecie, które zniszcło zapotrzebowania.

Był to pierwszy etap obniżki cen, który zwiększył siłę nabywczą radzieckich ludzi o co najmniej 57 miliardów rubli. Plac realne w ciągu roku wzrosły dwukrotnie. Nowa obniżka cen, przeprowadzona w okresie od 1 marca r. b., przyniosła ceny niższe o 10 do 30% na poszczególne artykuły. Dzięki tej nowej obniżce cen ludność ZSRR zyskała w ciągu roku nowe 71 miliardów rubli, bowiem o taką kwotę zmniejsza się ich wydatki na zakup artykułów masowego spożycia.

W ślad za tym idzie dalszy poważny rozwój obrotu towarowego. Jeżeli przejrzymy wyniki wykonania planu w tym zakresie w I kwartale ub. roku i w I kwartale r. b., to znowu tutaj notujemy wzrost ogólny sprzedanych artykułów o 22%, w tym zaś sprzedaż artykułów spożywczych wzrosła o 15%, a przemysłowych o 38%. Porównanie to jest tym bardziej charakterystyczne, że wyniki obrotu towarowego w I kwartale 1948 r. były i tak wysokie, bo nastąpiły po wprowadzeniu reformy pieniężnej i likwidacji systemu kartkowego w jego dotychczasowej postaci, natomiast liczby wskaźnikowe obrotu w I kwartale r. b. odnoszą się do okresu, w którym zniża cen nastąpiła praktycznie w ostatnim miesiącu. Ustrój socjalistyczny potrafił zatem w ciągu zaledwie dwóch ostatnich lat, w okresie dalszej odbudowy zniszczeń, powiększyć siłę nabywczą swych obywateli co najmniej o 128 miliardów rubli

i wzmocnić siłę nabywczą rubla przynajmniej o 50%.

Ale trzeba wspomnieć i o sprawach zatrudnienia. Jedynie w ciągu ostatniego roku stan zatrudnienia wzrósł o 1.400.000 ludzi, w tym liczba zatrudnionych w przemyśle, budownictwie i transporcie wzrosła o 900.000 osób. Ze wzrostem stanu zatrudnienia rośnie wydajność pracy, a ponad 90% wszystkich pracowników całej gospodarki narodowej uczestniczy we współzawodnictwie pracy.

Tylko w ciągu pierwszych trzech miesięcy br. ukończyło szkoły przyfabryczne ponad 150.000 młodych robotników. W tym samym okresie na 808 wyższych zakładach naukowych studiowało łącznie z wolnymi słuchaczami 1.032.000 osób. W 220.000 szkół uczęszczało 34,5 milionów młodzieży. Liczby te oznaczają, że w porównaniu z rokiem ubiegłym do szkół podstawowych, średnich, technicznych i wyższych uczęszczało o 3 miliony młodzieży więcej. Nauczyciele — to poważna grupa, licząca 1.300.000 osób, a ilość lekarzy i średniego personelu lekarskiego, udzielających ludności bezpłatnej pomocy, wynosiła w dniu 31 marca r. b. — 950.000 osób.

Co to znaczy? To znaczy, że ludzie radzieccy swoje sukcesy zawdzięczają upowszechnieniu nauki i wiedzy, bo niemal 15% ludności ZSRR — jest na studiach, bo i nauczyciel przypada na 180 mieszkańców Związku Radzieckiego, bo i lekarz lub 1 osoba średniego personelu lekarskiego przypada na niewiele ponad 200 mieszkańców. Są to proporcje niespotykane w najbogatszych krajach kapitalistycznych, z wielkimi rzekomo tradycjami w tej dziedzinie, a przecież ZSRR jest dopiero cztery lata po ciężkiej wojnie.

I cyfry i fakty świadczą niezbicie o tym, że ustrój socjalistyczny jest znakomicie wyższą formą od ustroju kapitalistycznego, który w chaosie gospodarczym, w ciągłych kryzysach i bezrobociu reprezentuje spłot tragicznych sprzeczności i nieuleczalnej gangreny.

Tadeusz Orlewicz

Piotr Chmura

„Kultura ludu dokona cudu”

Mógłby to być gdziekolwiek, ale, że od przykładu zaczynamy, niechaj będzie wymieniony. Osiem km od Bochni we wsi Siedlec wybudowała po wojnie gromada wielki dom kultury. Gmach ten pomieścić może 1500 osób. We wsi zaś wszystkich mieszkańców jest tylko 600, domów 125. Widać z tego, że wysiłek zbiorowy i dzieło, jakie go wieńczy, mają ambicje pozaopłotkowe. Ten świecki gmach kultury konkuruje zasięgiem oddziaływania z kościołem parafialnym, dokąd ciągną zazwyczaj ludzie z trzech, czterech, pięciu okolicznych wsi. W gmachu mieszczą się kino i teatr. Same instalacje elektryczne i świetlne kosztowały 400 tys. złotych. We wsi jest 7-klasowa szkoła. Zbudowano świetlicę kosztem półtora miliona, zelektryfikowano już 85 domów, 67 zradiofonizowano.

Kiedy, zaopatrzeni w powyższe informacje, stanęlibyśmy przed Domem Kultury w Siedlecu, zaskoczy nas pytanie, które wykracza daleko poza Siedlec, które czeka na nas gdziekolwiek, czeka zatem wszędzie. Na froncie Domu umieszczono napis: „Kultura ludu dokona cudu”.

„Kultura ludu”... oto pytanie, przed jakim staniemy. Teatr i kino dla kilku wsi, zbudowane przez tych, którzy chcą tym narzędziem oddziaływać na okolicę, każe pytać o treść i cel oddziaływania. Dekoracje sprowadzono z warsztatów teatru miejskiego w Krakowie, instalacje z elektrowni krakowskiej, ten rozmach, to uparte zabieganie o wyposażenie Domu Kultury na wsi w urządzenia nowoczesnej techniki nie mogą nie wiązać się ze świadomym planem nowych zadań i nowej funkcji Domu Kultury. Informacja korespondenta (z której czerpie materiał) nie odśladania stosunków społecznych w Siedlecu, nie ukazuje toku walki klasowej, ale przecież mówi o tym pośrednio.

Jakie siły musiały wygrać i zapanować na polu gromadzkiej rady, aby wieś zebrała fundusze na Dom, narzędzie oddziaływania na wiele okolicznych wsi? Jak mocny musi być tu sojusz chłopsko-robotniczy, jakie wezbranie fali rewolucyjnej, aby w wyniku mógł powstać gigantyczny dla pojedynczej wsi plan wybudowania wielkiego, nowoczesnego narzędzia dla działania kulturalnego, a plan

mógł zostać urzeczywistniony przez pionierską i mającą świadomość pionierstwa wieś?

W informacji korespondenta znajduje dwa wymowne zdania. Oto w szkole jest stale aż 5 różnych gazetek ściennych, na które składają się naklejane fotografie i wycięte z pism artykuły. W kwietniu i w maju popularyzowane były Rok Mickiewiczowski i Chopinowski oraz wieś spółdzielcza (jak je zaprowadzić). A na Zjednoczenie Partii Robotniczych wieś, która liczy 125 domów, dała dwa dni pracy na gromadzkiej drodze, wystawiając 75 par koni. Ta wieś to nie peryferia prowincjonalnego życia. Siły, które w niej dominują, włączają ją w najbardziej wartości nurt przemian naszych czasów. „Kultura ludu, która dokonuje cudu” jest tu wyraźnie zdefiniowana. Powstaje, tworzy, oddziaływać z wybiegania w jutro socjalistyczne. Z tych związków czerpie dynamikę i bodziec do nowego wyrazu i nowych osiągnięć.

Nazywa się Bolesław Kozub. Urodził się we wsi Grabówka koło Wieliczki. Ojciec miał morgę pola i pracował jako górnik, dochodząc do kopalni soli w Wieliczce. Umiął czytać — matka nie. Syn przeszedł szkołę powszechną, zahaczył o gimnazjum i urwał się... jak to mówią z trudności ekonomicznych. Ciepłał się jeszcze rozmaitych kursów i gazet, gdzie nadsyłał korespondencje. Potem wojsko, a po dwóch latach wrzesień 1939 r. Spod Lwowa powrót do domu. Nie przedstawiamy jego biografii. Idzie nam o co innego. Po wojnie osadza się na matczynej mordzie, żeni się i żyje... na wsi. Uwija się po okolicy jako korespondent. Dostał się na kurs prasowy w Domu Kultury w Krakowie, za kolegów ma korespondentów fabrycznych. „A uczyć się zawsze trzeba”. To inna dewiza, niż nauczyć się na pana, jaka go mamila przed wojną. Uczenie koncentruje się teraz wokół zadań działacza-korespondenta. Prześledźmy go na jednej z wypraw. Jedzie z Rady Gminnej, gdzie na posiedzeniu przyznano zapomogę dla biednych, gdzie wybrano budynki w dwóch wsiach na ośrodki zdrowia, gdzie w akcji pomocy sielwnej ustanowiono i ostro przestrzeżono „żeby nie było żadnej protegi”. Bogatsi winni bezwarunkowo po-

móc biedniejszym zaościć i zasłać, biorąc nie po 3.000 zł za dniówkę ale od 600 do 1000. I trzeba to osiągnąć „bez kłaniania się kapitalistom”. W wolnych wnioskach uchwalono remont wszystkich dróg i mostków w gminie, na co przeznaczono 600.000 zł. A była jeszcze jedna uchwała — wyszukanie talentów artystycznych wśród młodzieży wiejskiej. Taka Rada nie tylko uczy, pomaga okrzepnąć, umacniać się w nowej roli, wziąć ją na serio i z entuzjazmem.

Nasz korespondent wysnuł z niej zadanie dla siebie. Jedzie do Bilczy z Gdów. Doszły go słuchy, że tam jest młody samouk-malarz. Za Gdowem spotkana babina przytakuje: jest taki, „nawet psiajucha księdza do Gdowa namalował oblicze”. Trafili.

W środku wsi, w starej chałupie matka, dzieci sześciorgo. Najstarsza córka 18-letnia, o rok młodszy to właśnie on, Szostak Mieczysław. Matka mówi, że to po ojcu. Ojciec rzeźbił z kamienia krzyże na groby, rzeźbił do kościoła, nawet malował. Szkół żadnych — czytać nauczył się sam. Gospodarkę zaniedbywał dla rzeźbienia. Wędrował do Krakowa, tam włożył się po antykwariach i skupował książki i albumy reprodukcji. Z tej biblioteczki zostały albumy rzeźb starożytnych i reprodukcje Chelmońskiego. Na nich kształcił się syn. Ojciec umarł przed trzema laty. Matka oczekuje od najstarszego syna poprowadzenia gospodarki. Ma 17 lat, skończył 7 kl. szkoły powszechnej, bałamuci się jak ojciec malarstwem i jak tamten zaniedbuje ziemię. Z tamtym była jednak prosta sprawa. Był gospodarzem a rzeźbił do kościoła, to nie ubliża, że zał pil i nadto młotem przy rzeźbie — zły nałóg i koniec. Ale teraz kiedy tak siedzą w izbie: nasz korespondent, młody malarz, matka, córka 18-letnia, a ta też ma zdolności do rysunków, i czworo drobniaków, nagle matka wybucha płaczem. Sprawa młodego wynymka jej się z pojęć, w jakich dotąd zamykała rolę chłopca i jego artystycznych umiejętności. Prawda, namalował portret księdza Karkulę z Gdowa, ale ten wzrusza ramionami, co znaczy, że z tego nie jeszcze nie wynika i nie ma potrzeby, aby wynikało. To się matce wcale dobrze w głowie układa. Oczywiście. Ale są inne znaki. Jest w Gdowie, małym miasteczku, liceum. Powstało z funduszu samorządowego i samorządnej inicjatywy społecznej. Boryka się z trudnościami finansowymi. Młodzież sporo dopłaca. Przed dwoma laty było w nim 45 uczniów, teraz 160. 90% młodzieży chłopskiej, z Łapanowa, Niegowic, Baciechowiec, Trzcianny.

Do Wieliczki 12 km, do Krakowa 15, do Bochni 30, Myślenic — 22. Gdów więc wypełnia w tej sieci lukę szkolną. Gimnazjum w Gdowie urządziło teatrzyk, projektował scenę i wykonał ją bezpłatnie Szostak Mieczysław. Szostak z Bilczy. Transparenty na 1 maja dla gminy Gdów wykonał Szostak z Bilczy. Urządzenia świetlno-ZMP w Gdowie i transparenty na święto Łupów wykonał Szostak z Bilczy. Nowy typ zamówienia społecznego. Nowe instytucje i nowy stosunek do „samorządowego” malarza. Ojciec Szostaka na próżno kolekcjonował kupowane po antykwariach zbiory. Nie wyprowadzały go donikąd. Trwało nadal stare, obyczajowe zamówienie na cmentarz i do kościoła. Syna owiewa nowy prąd. Potrzebują jego pędzla inne siły społeczne i inne dążenia. Ci, co reprezentują w okolicy władzę nowej Polski, oczekują od jego talentu (samouka) przekonującego wyrażenia w symbolach hasła robotniczych i chłopskich. Zorganizowana młodzież stawia mu zadanie uplastycznienia ich wspólnych dążeń. Gimnazjum, to piętro wyższej wiedzy, powołuje go na dekoratora swego teatru.



Mieczysław Szostak

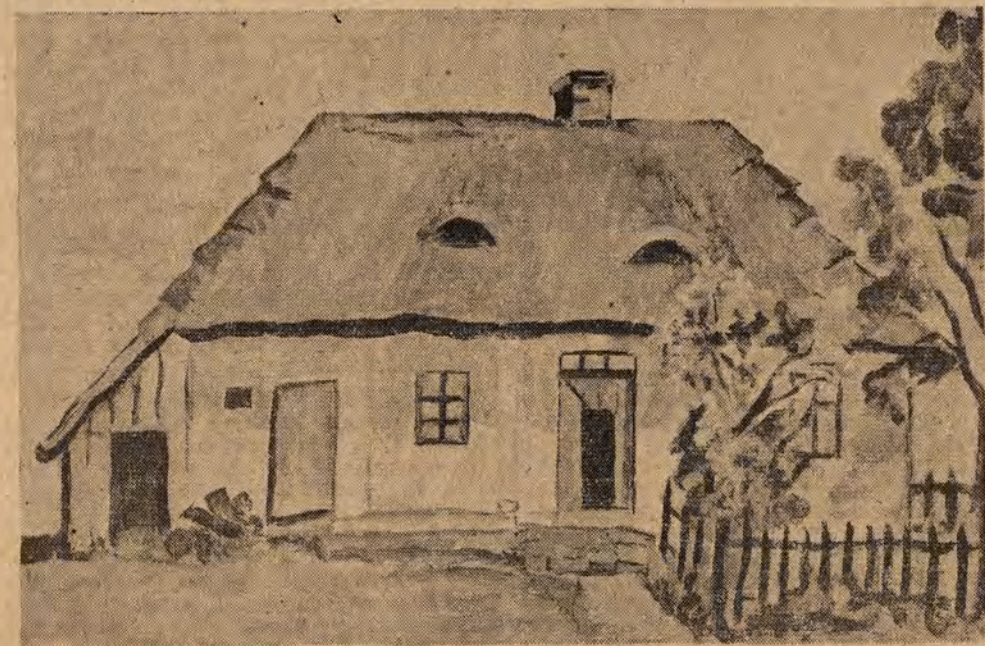
(Wieś Bilcza pod Gdowem, pow. Myślenice)

Kimżeś ty jest chłopcze? „Pastuszkim rzeżającym w lipnie figurkę światka wprost z głowy”. „Stajesz bezradny i twójże zatroskany przed materiałem, gdy zdamy od ciebie przystosowania pracy twoich rąk do naszej teorii tworzenia”.

Twojemu ojcu cmentarz zaniedbany, mimo rzetelnego haraczu, jaki plebania potrafiła ścigać, stawiła zamaria teorię tworzenia i kościół również stawiła niezmienioną, konwencjonalną teorię tworzenia. Ojciec w albumach szukał mądrości, która by pozwoliła mu obejść kanon, która by wyrobikowi pozwoliła choć odrobinę być artystą. Chłopcze, czy nie apelowano do wysiłku twego rozumu i serca? Na gospodarce 4-hektarowej, wśród sześciorga rodzeństwa, gdzieś prawie najstarszy, gdy ci postawiono hasła („teorię”) sojuszu chłopsko-robotniczego mogłeś stanąć bezradnie i trwożnie? Nie ojcu, a dopiero tobie nadarzyła się możliwość społeczna, jak jego pętała niemożliwość społeczna — nadarzyła ci się możliwość wyrażenia swych pragnień i dążeń, wobec których musiał być jeszcze bezradny i strwożony twój ojciec, ale już nie ty.

Matka się trwoży. Trochę i słusznie. Syn nie świątkarz, ale jeszcze i nie jakiś „imny” malarz, bo choć ma poważanie z nowych stron, których matka dotąd nie uważała za bliskie i bezpośrednio ważne (Zarząd Gminy, Koło ZMP, gimnazjum w miasteczku), ale zawodu i chleba przecież z tego nie ma. Tak, matka, iama się dawne tradycje, zaczyna się nowa. Trzeba ją wykucnąć, wywalczyć! Zetepowcy z Gdowa ruszyli sprawę Twojego syna, pono zanieśli ją do Krakowa, do Wojewódzkiej Rady Narodowej. Nasz korespondent nie poprzestaje na tych zabiegach. Coś za długo Kraków milczy. On odkrył uzdolnionego chłopca (a i siostra też ma talent!) i swojego obowiązku nie odstąpił, każe mi publicznie przypomnieć, żeby „bezwarunkowo” (jak mówią na Radzie Gminnej) wzięto od jesieni Szostaka do Szkoły Plastycznej i na bursę.

Z teki reprodukcji Chelmońskiego wyniósł młody samouk związek z realizmem. W kopiowaniu akcentuje ruch i kontur. Trzeba iść dalej w wiedzę i umiejętności. Skazany na czerpanie „wprost z głowy” stanąłby dopiero wówczas „bezzadnie i trwożnie zatroskany”. Ale „kultura ludu dokona cudu”... w szkole i Akademii Sztuk Pięknych.



Mieczysław Szostak — Dom rodzinny

Henryk Garbacz

W WALCE O CHŁOPSKI WYNAŁAZEK

Początkowo pracowałem według starych zasad, siejąc na moim polu wszystkie po trochu. Bardzo prędko jednak przekonałem się, że to nie daje mi żadnych korzyści. Tyle, że mieliśmy co do ust włożyć, ale na ubranie, czy na inwestycje w gospodarstwo już brakowało. Nie miałem nadmiaru do sprzedania, jak bogaci chłopcy.

Toteż kiedy ruszyła cukrownia w Świdnicy i zaczęła kontraktować buraki — postanowiłem większość ziemi wziąć pod uprawę buraków cukrowych. Wiedziałem, że teraz nie będę potrzebował kłopotać się, jak żyć plony. Przy tym dostanę zadek, nasienie, a potem jeszcze gotówkę. I robota jednolita też szybciej idzie. Bo przedtem to nie wiadomo było, za co pierw chwycić. Kiedy okopywałem kartofle, to buraki „prosiły” się o przerywanie, a kiedy kosiłem trawę, to już trzeba było myśleć o żniwach, gdyż pszenica prędko dochodziła.

Tylko niewielką część pola przeznaczyłem pod zboże, ziemniaki i warzywa — dla własnego zaopatrzenia, a resztę obróciłem na plantację.

I tak zostałem plantatorem buraków cukrowych.

W PARTII

Teraz miałem już głowę nieco wolniejszą od kłopotów gospodarskich i należało pomyśleć o innych sprawach.

Robota polityczna i społeczna w naszej wsi była początkowo mocno zaniedbana. Wprawdzie zawiązywały się stronnictwa ludowe i PPR, ale nie pracowały zbyt aktywnie. Pierwsi, którzy ruszyli do „ataku” byli „mikołajczykowcy”.

Skupiali oni najzamożniejszych osadników, a ci znowu mieli wpływ na biedniaków, którzy od nich byli zależni. Więc pierwszy, zwolany przez nich wiec, był ludny. Posiedłem na niego i ja, z ciekawości. Mówili ciągle o tym, że chłopom dzisiaj się krzywdza dzieje, bo wszystko dla robotników.

Nie wytrzymałem: „I wy, brzechacze, macie jeszcze czelność wołać, że wam krzywdza? To wy krzywdzicie biedniejszych i robotników, z których zdzieracie ostatnią skórkę za chleb!”

Wyszedłem z wiecu trzasnąwszy drzwiami. Dla mnie było już jasne, jaką partię wybiorę. Byłem całe życie robotnikiem, stałem się rolnikiem. Tylko Polska Partia Robotnicza miała hasła sojuszu robotniczo-chłopskiego. To ona pomagała chłopom bezrolnym dzielić pańską ziemię, to ona była inicjatorem utrzymania Ziemi Odrzyńskich dla Polaków. To ona brała w obronę najbiedniejszych. Z PPR łączyły mnie jeszcze moje pierwsze chwile budzenia się świadomości klasowej, kiedy u Świerczewskich czytywałem i przenosiłem bibułę KPP. Partyzanci, z którymi utrzymywałem kontakt, pracując w Kunowie — to także byli członkowie PPR i Armii Ludowej.

Wstąpiłem do Partii i zacząłem w niej aktywnie pracować.

PIERWSZA MYŚL O MASZYNIE

Moja łączność z Partią coraz bardziej się zacierała. Partia dopomagała mi w rozwiązywaniu niektórych zagadnień wiejskich, które przedtem oceniałem błędnie. Wiedziałem wprawdzie, że istnieje wyzysk na wsi, ale sądziłem, że chłopcy dzielą się na pracowitych i leniwych i od tego uzależniony jest stopień ich zamożności. Teraz, gdy przeczytałem „Zagadnienia leninizmu” J. Stalina — otworzyły mi się oczy. Zrozumiałem, że ludzie na wsi dzielą się na wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych. Jednocześnie widziałem, jak w miarę widocznej i zwiększającej się pomocy Państwa dla wsi małej i średniorolnych chłopów bogacze wiejscy próbowali przechwytywać tę pomoc dla siebie. Często im się to udawało. Trzymali w garści prawie całą wieś, bo wielu biednych chłopów było od nich zależnych: udzielali pożyczek, wypożyczali narzędzia za paskarskie procenty, albo też za ciężką pracę na ich polach.

Jako małopolski plantator buraków cukrowych, mimo że pracowałem wraz z żoną i matką od świtu do nocy i na pewno nie należałem do ludzi leniwych — zawsze byłem wyprzedzany przez bogaczy. Bogacz szybciej uprawiał pole, szybciej zbierał plony, szybciej odstawał je do cukrowni i brał znacznie wyższe premie.

Czy ta przewaga bogacza była wynikiem jego poszczególnych zdolności, szczególnej pracowitości? Nie! Za niego pracował wypchany portfel — miał przewagę ekonomiczną. On wynajmował parobków i zbierał wartości dodatkowe — pieniądze, pochodzące z wyzysku ludzi biednych. W ten sposób bogaci się coraz bardziej.

Kiedy zmuszony byłem przyjąć krzywdzącą mnie i rodzinę propozycję bogacza, zrozumiałem ostatecznie, że droga do sprawiedliwości społecznej, do socjalizmu, prowadzi przez walkę klasową, przez pokonanie wroga klasowego — wyzyskiwacza.

Bogacz zaproponował mi wykupienie moich buraków na pniu, tzn. jeszcze przed zbiorami. Ponieważ nie miałem własnymi siłami uprawić całego pola — musiałem się zgodzić. Nazajutrz po dokonaniu transakcji bogacz przysłał parobków, którzy rozpoczęli przerywanie buraków. Ku mojej bezsilnej rozpaczy — buraki należały do bogacza.

Walka o socjalizm, o usunięcie takich niesprawiedliwości, o wyrugowanie z życia pojęcia wyzyskiwacza i wyzyskiwanego — kazała mi wyczerpać wszystkie siły. Więc, łącząc

Przedstawiamy naszemu czytelnikowi fragmenty autobiografii napisanej przez Henryka Garbacz, małopolskiego chłopca ze wsi Chwałów, pow. świdnickiego. Garbacz, wraz ze swym współtowarzyszem, średniorolnym chłopem Andrzejem Skupieniem, skonstruował maszynę do przycinania buraków. Centralny Zarząd Przemysłu Metalowego przystąpił już do seryjnej produkcji przerywaczki. Natomiast chłopscy wynalazcy kształcą się w zakresie mechanizacji rolnictwa na inspektora mechanizacji.

Henryk Garbacz jest właściwie robotnikiem. Pochodzi z małego miasteczka Wierzbika, leżącego pod Starachowicami w kieleckim województwie.

„Ojca, który był robotnikiem starachowickich kamieniołomów nie pamiętam. Odmarli mnie w drugim roku mojego życia... Matka za to utknęła mi dobrze w pamięci. Była przygarbiona i chuda, zawsze pochylona to nad balą, to nad płytą kuchenną, to nad kółką mojego młodszego brata. Niewiele jej miałem do siebie. Całe dni pracowała jako posługaczka na posterunku policji” — pisze Garbacz.

Z okresu międzywojennego utknęło mu w pamięci jeszcze coś więcej.

„Dzisiejsza młodzież nie wie, co to jest bezrobocie. A kiedyś to słowo spędzało sen z oczu robotników. Być bezrobotnym to znaczyło głodować i nie mieć na komorne. To znaczyło codziennie oczekiwać w długiej kolejce innych bezrobotnych przed okienkiem Funduszu Pracy. Stało się pół dnia po to, aby w końcu od okienka usłyszeć: „Przyjąć nie ma” — czytamy w życiorysie Garbacz.

Lata nędzy i głodu, wędrowni za zarobkiem, ciężkie dni bezrobocia — stanowiły jego młodość. „Okres bezrobocia był dla mnie twardą szkołą świadomości klasowej. Na własnym i innych przykładach uczyłem się prawdy o panującej niesprawiedliwości. Z moich okien widać było przejeżdżające piękne limuzyny akcjonariuszy zakładów. Ich psy miały się lepiej od nas. Jednocześnie jednak ze świadomością przynależności do klasy robotniczej — proletariatu — i siły, jaka w niej tkwi”.

Kiedy po minionej wojnie obejmują Garbacz niewielkie gospodarstwo w pow. świdnickim, rozumie dobrze wyższość racjonalnej, zmechanizowanej produkcji nad prymitywną, tradycyjną gospodarkę chłopską.

„Jestem plantatorem buraków na swym pięciogektarowym polu w Chwałowie już od kilku lat. Od kilku lat zginałem plecy nad robotą, a w duszy coś się buntowało. Oto jesteśmy naprawdę wolni od wszelkiego ucisku, oto przestaliśmy ugiąć karku pod pańskim i ekonomicznym biczem, przestaliśmy się kłaniać niskim kapitałom i obzornikom, a jeszcze ciągle robota ta zgina nam kark do ziemi. Czyżby nie można użyć chłopu w jego ciężkiej pracy? Wymyślono już siewniki i żniwiarki, a w tej robotce w jarmie się chodzi”.

Garbacz zna siłę techniki, jako postępowej, przekształcającej na lepsze życie produkcyjny chłopów. Nocami, kiedy zmęczony prymitywną pracą nad przycinaniem buraków, wracał do domu, przemysłowi nieustannie nad swoją przyszłą maszyną.

„Ale Garbacz rozumie jeszcze coś więcej. Oto wie, że jego maszyna stanowi narzędzie walki klasowej z bogaczami. Rozumie, że wyższa forma uprawy buraków oznacza wyzwolenie się od gospodarczej zależności wobec wiejskiej burżuazji.

Drukowany przez nas fragment pochodzi z większej broszury, która ukazuje się niebawem nakładem „Książki i Wiedzy” w ramach „Biblioteki Przewodników”.

REDAKCJA

mnie z Partią, awangardą tej walki — jeszcze bardziej się zacierała.

Z rozważań o tej walce, z chęci włączenia się w nią, zrodziła się we mnie pierwsza myśl o skonstruowaniu nowej maszyny. Myśl o maszynie, która rozprostuje przycięte barki biednych chłopów, uniezależni ich od przewagi bogaczy, powiększy plony buraków, zwiększając siłę gospodarczą naszego kraju, a tym samym — siłę biednych i średniorolnych chłopów.

Stałem przedem mną zagadnienie wybudowania maszyny, która by mechanicznie przerywała buraki, czyli wykonywała pracę, należąca do najcięższych w rolnictwie.

Myśl ta nie dawała mi spokoju. Ile razy widziałem zroszoną potem matkę i żonę nad burakami, ile razy patrzyłem na chłopów, zgitych nad grzędami buraków, ile razy sam nie mogłem wieczorami rozprostować pleców — tyle razy myślałem o maszynie palącej mnie, jak rozgrzane żelazo.

PIERWSZE PRÓBY

Pewnego dnia, siedząc na miedzy przy swoim polu, dłuższy niż zwykle i, jak zwykle, rozmyślając o maszynie, wykonałem... pierwszy projekt. Prostokątny kawałek blachy — to było „narzędzie”, które w określonym i — jak się później okazało — we właściwym kierunku nastawilo moje rozumowanie.

Zacząłem tym kawałkiem blachy przycinać buraki. Już była widoczna pewna oszczędność ruchów. Wbijając poziomo, blachę cbok buraka — przechylałem ją w lekki nachyleniu tuż pod ziemią. Odcinek, przez który przesunąłem blachę był wolny od buraków. Znalazły się jednak i strony ujemne tego sposobu. Na opracowanym odcinku nie było wprawdzie buraków, ale pozostawało wydrążenie w ziemi, które przeszkadzało przy rozróżnieniu pozostawionych buraków.

Chodziło teraz o to, aby zmechanizować pracę noża, wycinającego buraki, tak go skonstruować, by nie pozostawiał wydrąża w ziemi i wreszcie doprowadzić do tego, by nóż pozostawał w odległości 20 do 25 cm — buraki niewycięte.

Było to ciężkie zadanie. Spostrzeżeniami swymy podzieliłem się z sąsiadem, średniorolnym chłopem, Andrzejem Skupieniem. Od tej chwili przemysłowaliśmy wspólnie nad możliwościami wykonania tego zadania.

Wciąż powtarzane próby ręcznego wycinania buraków kawałkiem blachy lub nożem — doprowadziły nas w końcu do pewnych pozytywnych rezultatów.

Otóż, okazało się, że nóż wygięty półokrągło i lekko skrzywiony, podobnie, jak u śmigła samolotowego — może wycinać buraki, nie pozostawiając wydrążenia w ziemi. Warunkiem jednak jest wprowadzenie noża w ruch w pozycji skośnej, tak aby dwa przeciwległe krawędzie noża nie pracowały równocześnie.

Do obmyślenia pozostały jeszcze dwa elementy maszyny. Zagadnienie zmechanizowania pracy noży i doprowadzenie do tego, by pracująca maszyna pozostawała w odległości 20—25 cm buraki niewycięte.

Oba te zagadnienia, pozostające ze sobą w ścisłym związku zostały przez nas rozwiązane równocześnie.

Skonstruowaliśmy drewnianą ramę na dwóch, wziętych z wózka dzieciennego kółkach. Oś tych kół w czasie jazdy wprawiała w ruch ząbki, które przy pomocy łożysk w środku drewnianej ramy. Tryby te z kolei — uruchamiały umieszczone na małym kole obrotowym dwa noże skośne i lekko skrzywione. Noże te były rozstawione w tej odległości od siebie, że początkowo pierwszy nóż wykonywał pracę, tzn. wyrzucał buraki na pewnym odcinku, a następnie, pędzany przez pracujący tryb — ulegał chwilowemu

zatrzymaniu w pracy i ustępował miejsca drugiemu nożowi.

Przerwa w pracy tych dwóch noży została tak wyliczona, by miała miejsce co 25 cm. W ten sposób udało się nam pozostawić co 25 cm kępki buraków niewyciętych.

Zanim doszliśmy do tych wyników — musieliśmy pokonać wiele trudności. Początkowo maszyna za często przerywała buraki. Zwiększyliśmy koło obrotowe, powodujące pracę noży. Okazało się, że przy tej zmianie — maszyna przerywa zbyt rzadko.

Świadomość, że pracą tą dokładamy cegiełkę do budowy socjalizmu — dodawała nam sił.

ZWYCIEŚTWO

Przystąpiliśmy do prób w polu. Słońce tego dnia grzało silniej niż zwykle, a może to nas rozgrzewała gorączka oczekiwania na wynik. Cała moja rodzina, cała rodzina Skupienia oraz grupa sąsiadów — przyglądała się przygotowaniu. Koń był już zaprzęgnięty do jakże skromnie wyglądającej „maszyny”. Sprawdziliśmy noże, obejrzelśmy pieczołowicie każdą część.

Spojrzałem na matkę i żonę. Dziwnie odczułem przyspieszone tętno ich serc.

Radość, jaka odbiła się po chwili w ich pojeżdżaniu lśniących oczach — była nagrodą, którą głęboko zachowałem w sercu.

Maszyna szła gładko. Co 25 centymetrów zostawała kępka buraków — reszta była wycięta. Przejchaliśmy przez dwa rzędy. Maszyna pracowała bez zarzutów.

Z grupki przyglądających się sąsiadów wyszedł małopolski sąsiad — Józef Michalak. Długo miał w zębach coś na kształt podziękowań, ale czy to wzruszenie, czy nieumiejętność gładkiego wysłowienia się — nie pozwalał mi mówić. Tylko aścisł spracowanej, chropowatej dionii i spływające po brudach twarzy serdeczne, chłopiekie łzy — powiedziały mi wszystko.

A później chłopów ogarnął entuzjazm. Oglądali maszynę, dyskutowali o każdej jej części, obliczali korzyści, jakie przyniesie. Bogaczy na polu nie było.

Naraz niebo pokryło się krwawą łuną, a niemal równocześnie z sąsiednich Domanic zagrzmiął głos trąbki, zwiastujący pożar.

ATAK BOGACZY

Kiedy znaleźliśmy się na wzgórzu, cbok wsi — oczom naszym przedstawił się straszny widok. Stodoła moja, pełna zboża i konie — płonęła.

Dopiero później dowiedziałem się, że była to zemsta bogaczy, którzy nie mogli przeboleć tego, że mało i średniorolni chłopcy chcą się od nich uniezależnić.

„Wrog klasowy nigdy się nie poddaje — jedynie zmienia formy walki” — ta myśl, zaczerpnięta z dzieła Józefa Stalina „Zagadnienia leninizmu” — najlepiej oddaje charakter zemsty.

PRZYJAZD ROBOTNIKÓW

Chwile, które później nastąpiły, zapisały się trwałymi zgłoskami w pamięci i sercach chłopów naszej wsi.

Była godzina 8 rano, gdy przed moim domem zatrzymało się auto ciężarowe, którym przybyła delegacja robotników z cukrowni świdnickiej.

Dni, które poprzedziły przybycie robotników, należały do wyjątkowo ciężkich w moim życiu. Spalenie zboża i koniecyzny ogromnie utrudniło mi gospodarowanie. Nie było co jeść, nie było sposobu wyżywić bydła. Nie miałem możliwości prowadzić dalej pracy nad maszyną. To należało bezwzględnie do bardzo ciężkich przeżyć.

Pierwsze słowa robotników rozwiały wszystkie moje zmartwienia i zmartwienia biednych chłopów naszej wsi.

Zrozumieliśmy, że w oparciu o sojusz robotniczo-chłopski pokonamy trudności — pokonamy wroga klasowego. I naraz obcy zupełnie ludzie, których pierwszy raz widzieliśmy, stali się bliskimi, jakbyśmy znali ich od wielu lat.

Z krótkiej rozmowy dowiedzieliśmy się, że robotnicy przybyli, by dolożyć wszystkich sił i pomóc nam w dalszym usprawnieniu maszyny, w budowie szkoły dla naszych dzieci, świetlicy i przychodni lekarskiej.

Entuzjazm, jaki ogarnął biednych i średnich chłopów był nieopisany.

Starego Michalaka czekała znów misja. W imieniu gromady miał podziękować kochanym chłopom, naszym przyjaciółom-robotnikom. I tym razem wzruszenie zupełnie odebrało mu mowę. Ścisnął tylko robotników, obejmował. Nasi towarzysze z fabryki także byli bardzo wzruszeni. A najstarszy z nich, tow. Jan Balczewski, nie tracąc czasu, już obliczał możliwości odbudowy mojej stodoły.

Tyle miałem sił w owej chwili, że chyba sam potrafiłbym odbudować sobie stodołę w rekordowo krótkim czasie.

Pojechaliśmy w pole. Robotnicy — towarzysze Jan Balczewski, Michał Konieczny, Czesław Szewczyk, Józef Piotrowski, Zdzisław Woźniak, Jan Szkop, Władysław Ryczyński, Skupień i ja.

Przystąpiliśmy do prób w polu. Robotnicy oglądali dokładnie każdą część maszyny, zanim wypuścili ją do pracy.

Po przerwaniu kilku rzędów buraków — robotnicy obliczyli obszar opracowanego pola i czas pracy maszyny.

Okazało się, że w ciągu półtorej godziny przerwaliśmy buraki na obszarze 20 arów.

Szybkie obliczenie tow. Koniecznego dało następujący wynik: W ciągu dnia pracy, tj. 8 godzin maszyna podoła przerwać prawie 1 ha upraw buraczanych. Tę samą ilość pola ręczną pracą — jeden człowiek uprawiać musi prawie 14 dni.

Po dalszych próbach i obliczeniach tow. Balczewski doszedł do wniosku, że dwa koła, wprawiające w ruch tryby i noże stawią stanowczo za duży opór. że należałoby zastąpić koła — suwakami, a tryby poruszać za pośrednictwem jednego koła tak skonstruowanego, aby stawiało jak najmniejszy opór. Wynika stąd taka oszczędność, że przy tej samej sile pociągowej jednego konia — można wprowadzić w ruch 4 noże, a nie jak dotąd — dwa. Tym samym można wydajność maszyny podwoić.

Był już zmierzch, a mnie ogrzewały wewnętrznie najcieplejsze promienie słońca.

Robotnicy do późnego wieczora obliczali, rysowali, mierzyli. Wreszcie zapadło postanowienie. Maszyna zostanie przewieziona do warsztatów mechanicznych cukrowni świdnickiej.

Miałem się więc pożegnać chwilowo z owocem moich śmiałych marzeń. Miałem też po kilkunastu dniach przywitać maszynę, ale jakże inną! Wspaniałą, wykonaną z metalu, świetnie pracującą.

Kochani towarzysze z fabryki.

NOWA MASZYNA

Kilka razy robotnicy wzywali mnie do cukrowni. Składałem dodatkowe wyjaśnienia, wspólnie z nimi ustawiałem noże, obliczałem pracę koła obrotowego.

Po dwóch tygodniach maszyna była gotowa. Auto, którym robotnicy przywieźli maszynę do Chwałowa, zostało w mig otoczone przez chłopów. Wspólnymi siłami wyładowaliśmy maszynę i rozpoczęło się oglądanie.

Rama zrobiona była z metalu. W przedniej części, na osi łączącej dwa przeciwległe ramiona ramy, umieszczona była oś dodatkowa. Oś tę wprawiało w ruch jedno koło obrotowe, przypominające koło traktowe w znacznym zmniejszeniu. Koło to z kolei uruchamiało ząbki, które tryby, a te wprawiały w ruch, za pośrednictwem wału — 4 noże sieczne. Wszystko było wykonane z metalu. Przy maszynie umieszczono hamulec, przełącznik, ułatwiający dokonywanie przerwy w przerywaniu. Cała maszyna spoczywała na dwóch suwakach, które w pracy nie stawiały dużego oporu i ułatwiały regulację głębokości przerywania.

Ponowiliśmy próby w polu.

Jeden koń z łatwością ciągnął maszynę. W ciągu 4 godzin pracy przerwaliśmy buraki na obszarze 1 hektara.

Robotnicy przystąpili do obliczania korzyści.

Ulepszona maszyna w ciągu 4 godzin pracy przerwała buraki na obszarze 1 ha. Koszt robocizny, tzn. jednego człowieka i konia wyniósł niecałe 1000 zł. (pół dnia). Ten sam obszar jeden człowiek uprawiać musi ręcznie ok. 14 dni. Licząc przeciętnie 700 zł. dziennie, koszt ręcznego przerywania buraków jednego hektara — wynosi ok. 10 tys. zł.

Oszczędność, wynikała z uprawy mechanicznej wynosi więc na jednym tylko hektarze ok. 9.000 zł!

Ponad tę oszczędność — mechaniczna praca znacznie przyspiesza proces uprawy buraków, co daje dodatkową korzyść, wyrażającą się w zwiększonych plonach.

W całej Polsce mamy zakontraktowanych buraków cukrowych 260 tys. ha, czyli ręczna uprawa tego obszaru wynosiłaby licząc po 10 tys. zł na 1 ha — 2.600 milionów zł, mechaniczna zaś, licząc po 1000 zł. na 1 ha — 260. mil. mów złotych.

Oszczędność w skali ogólnokrajowej może więc wynieść ok. 2.340 milionów zł. w stosunku rocznym.



Prezydium III Zjazdu „Chłopskiej Drogi”

Fot. W. Kondracki



III Zjazd „Chłopskiej Drogi”

Fot. W. Kondracki

Franciszek Średziński

Doświadczenie łamie uprzedzenia

Głos korespondenta chłopskiego

Podajemy wypowiedź korespondenta „Chłopskiej Drogi”, w dyskusji na III Zjeździe Korespondentów tego pisma w Warszawie 10.VII. 49 r. Świadczy ona wymownie, jak wielką rolę odegrały i odgrywają masowe wycieczki chłopów polskich do ZSRR, szczególnie niezrzeszonych i bezpartyjnych, u których doświadczenie osobiste wywołać musi przełom, usunąć uprzedzenia i wahań.

Wypowiedź stanowi równocześnie przykład prozy publicystycznej korespondenta masowego pisma wiejskiego. Tego korespondenta, który wyrabia sobie nowy światopogląd i w tym procesie szkoli swoje pióro: odkrywczosć i jasność myśli oraz formę słowa, z którą się zwraca bezpośrednio do mas chłopskich.

REDAKCJA

Jako bezpartyjny, jako uczestnik wycieczki na Ukrainę, muszę podzielić się moimi spostrzeżeniami z kolegami korespondentami. Jeżeli dotąd trzymałem się na uboczu i jeżeli dotąd nie zostałem przekonany, to wiele się do tego przyczyniło. Jeszcze gdy przed paru miesiącami wybrano mnie jako delegata na Ukrainę, stanowczo odmówiłem, ale mnie przekonano: nie wierzysz, to się w niewierze upewnisz, a już nie powiedzą, że gadasz a nie widziales. Wyjeżdżając na tę Ukrainę, jechałem więc jak na skazanie. I to nie ja sam. Z Bydgoskiego wyjeżdżało nas 30, w tym kilkunastu takiego przekonania jak ja (na sali wesolość). Przyjeżdżamy do Warszawy. Ostentacyjnie doczekaliśmy się wyjazdu na Ukrainę. Mijamy Brześć. W Zabłociu serdeczne przyjęcie. Ja jestem zdziwiony i myślę sobie, że to naród spędzony siłą, że nas może przymusowo wita. Wychodzę z wagonu i wdaję się w rozmowę z poszczególnymi i okazuje się, że to naród wesół, zdrowy, serdeczny, braterski. Ale mnie jeszcze tego mało. Przecież na takiej wiosce można to było wszystko zdziwiać. Zobaczymy, co będzie dalej.

Dojeżdżamy do Kijowa. W Kijowie również witają nas. Po ulokowaniu w hotelu wyjeżdżamy na miasto. Co się rzuca w Kijowie w oczy? Przede wszystkim nie widać ludzi zasępionych, zamyślonych, niezadowolonych. Rzucają się w oczy precyzyjne parki, precyzyjne muzea i liczne instytucje dla młodzieży i dla dorosłych. Przechodząc przez park, wyobrazić sobie nawet nie można, ażeby nie znaleźć miejsca, gdzie się nie gimnastykuje młodzież, a nawet ludzie starsi 30—40 lat grają w piłkę nożną i to ludzie pracy.

Z Kijowa wyjeżdżamy do Czernichowa. Sam Czernichów dość poważnie zbity. Znowu widzimy piękne muzea, naprawdę piękne i bogate, i to z dużym zainteresowaniem. Jednakże mnie jako chłopca ze wsi, mniej może interesowały te wszystkie zabytki, chciałem dotrzeć do sedna tego wszystkiego, do kolchozu. Jak to tam wygląda w tym kolchozie? Pierwszego dnia zwiedzamy tzw. państwowy instytut. Osiągnięcia tej stacji doświadczałnej są bardzo bogate i to, co tam wyprodukowano, jest naprawdę polecenia godne. Oglądaliśmy różne odmiany pszenicy jarej i ozimej, jak również pszenicy wielokłosowej, która obecnie daje 80 do 90 ziaren, zaś badania uczonych idą w tym kierunku, ażeby nawet osiągnąć 200 ziaren.

Następnego dnia jedziemy do kolchozu. Ciekawość wszystkich uczestników naprawdę wzrosła do zenitu. Przyjeżdżamy. Przywitano nas tam oczywiście po bratersku, ale ja próbuję, jak tu dostać kontakt z kolchoźnikami. Nie broniono. Ja, mówiąc szczerze prawdę, nie patrzałem na tych młodych kolchoźników, bo pomyślałem sobie, że ich tu już wychowano tak, więc trzeba mnie pomówić ze starym kolchoźnikiem. Znalazłem takiego, miał ze 60 albo 70 lat. Jak się dowiedziałem, miał on już za cara 5 ha ziemi. Pytam się, jak tobie teraz bracie idzie, jak żyjesz? Czy ty byłeś przed rewolucją? On mi powiada w ten sposób: Ja przed rewolucją miałem 5 ha ziemi i mnie tu uważano jako kulaka, a obecnie jestem w kolchozie od początku, tj. od 1924 r. Pytam go: A czy ci teraz lepiej? Ja bym się w życiu nie pomienił — odpowiada. Z jakiej racji? Bo — powiada — nie mam żadnego kłopotu. Dostaję tyle, że mam jeszcze nadto, nie mam żadnych kłopotów, nie mam żadnych trosk, o wszystko troszczy się ogół, a nie ja sam.

Dalej pytałem się, co to jest kolchoz? Jak on właściwie się przedstawia? Otóż proszę kolegów, rzecz przedstawia się następująco. Zarząd, składający się z 3 lub 4 chłopów, oczywiście rozsądnych, jest tą siłą wykonawczą w kolchozie, a o wszystkim decyduje ogół. Ogół, to znaczy wszyscy kolchoźnicy schodzą

się i ustalają plany: to i to będzie robione na tym i na tym polu w takiej i takiej sposób, sięjemy w ten i ten sposób, obrabiamy tak i tak. To wszystko jest protokółami zanotowane i przewodniczący wraz ze swymi pomocnikami ma prawo to wykonać.

Sądziłem, że taki przewodniczący kolchozu to jest na pewno aktywista pierwszego stopnia. No i znowu moje dociekania idą w tym

kierunku, ażeby się dokumentnie dowiedzieć, kto to jest ten przewodniczący, czy to nie jakiś komisarz, czy też ktoś płatny. Okazuje się, że w kolchozie Litwinowa, którego wielkość wynosiła około 1.800 ha, sam przewodniczący był bezpartyjny, a na 140 kolchoźników dosłownie tylko dwóch jest partyjnych, a reszta wszystko bezpartyjni.

Nie wszystkie kolchozy mają jednakowo rozwinięte kulturalne urządzenia, ale w każdym kolchozie widzi się dom ludowy i to taki, którego u nas w niejednym miasteczku nie ma. Np. w kolchozie pod nazwą „Milioner”, który mnie najbardziej zainteresował, bo sądziłem, że tam właśnie z krzywdą ludzką musieli dorobić się tych milionów, postawili sobie dom, który można porównać z małym teatrem. Gdybyście, koledzy, widzieli wystę-

py ludu pracującego, kolchoźników! Oczu nie można od tych ludzi oderwać! Wchodzi chór śpiewaczy na scenę. Między nimi widzę młode dziewczęta i kilku starszych po lat 60 lub więcej. Pytam się takiego: masz 60 lat i jeszcze śpiewasz? A on mi na to: A co może nie nada śpiewać? Ot, żyję, to i śpiewam. Śpiewał też z wielką satysfakcją.

Przejeżdżając przez pewien kolchoz, którego nie mieliśmy zwiedzać, gdyż mieliśmy wyznaczoną inną trasę, ja, ponieważ jak już zaznaczyłem, ciągle byłem podejrzliwy, zaproponowałem, ażeby zatrzymać się w tym kolchozie i nie jechać dalej, bo myślę sobie, że jak tu przyjeździemy niespodziewanie, to na pewno inaczej to wypadnie. Kierownik powiada, że nasza droga jest inna, ale ostatecznie możemy się zatrzymać. Była wtedy godzina 10 wieczór. Zajeżdżamy, w kolchozie jest muzyka. Co u diabła? Gdybyśmy pojechali do tamtego kolchozu, to naturalnie mogliby tam się namówić, ale tutaj nie o nas nie wiedzieli. Zatrzymujemy samochody, wysiadamy. We wsi jest zabawa. Ludzie z pracy przyszli i grają.

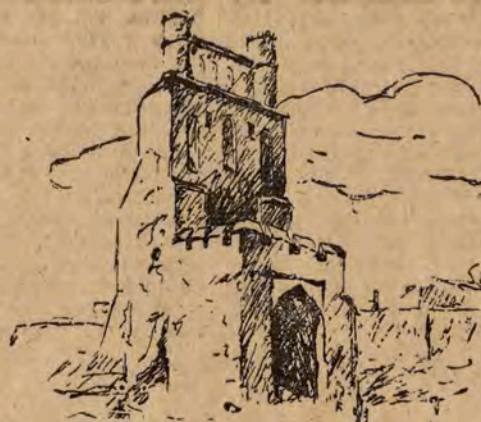
Chciałbym jeszcze pomówić o prawdziwym gospodarstwie. Zaciekało mnie to bardzo i muszę tu szczerze powiedzieć, że bardzo dużą panikę siał u nas ci nasi kochani repatrianci. Przed wojną byłem ogrodniczym instruktorem powiatowym, ale obecnie dzięki właśnie tym wpływom, ażeby nie obrazić tych lepszych, bogatszych gości na wsi, wycofałem się, mam 1 ha na wsi i tak swoją biedę pcham. Doszedłem do przekonania, że taka indywidualna gospodarka, jaką my prowadzimy, szczególnie średnio- i mała rolna u nas do niczego nie doprowadzi. Gdybyście mogli, towarzysze, zobaczyć kolchoz prawdziwy! Nie wszystkie kolchozy są sobie równe. Są kolchozy biedniejsze, ale i są kolchozy zamożne. Zależy to już od sposobu gospodarzenia danych kolchoźników i od mądrego kierownictwa. Na jednym z kolchozów zobaczyłem samochód. Pytam się, czy on jest. Kolchoźnik. Jakim sposobem kolchoźnik do samochodu? A no, powiada, w mojej rodzinie pracują 4 osoby, mam 3 morgi ziemi, mam bardzo piękną pasiekę, robię w kolchozie i na swoim gruncie dorobiłem się tyle, że kupiłem sobie samochód za 12 tys. rubli. Nikt mu tego nie przeczy, nikt mu tego nie zazdrości, a raczej inni się cieszą i starają się, ażeby również zapracować tyle, aby mogli tak samo jeździć samochodem.

U nas naprawdę trzeba, ażeby wszyscy mało- i średniorolni chłopcy nie zważali na nic, na żadne podszepty diabelskie ze wszystkich stron, jakie by nie szły, tylko organizować się i uważać przy wyborach do zarządów, ażeby nie wszedł tam człowiek, który może być nieodpowiedni. Ja do tego czasu nie do wierzałem, ale teraz jestem przekonany i wierzę mi szczerze, że nie mam celu nikomu wmawiać, ani też nie mam celu nikogo odmawiać, tylko radzę wszystkim mało- i średniorolnym chłopcom zorganizować się, całą swą sprawę rozpatrzyć i tworzyć takie spółdzielnie produkcyjne. W Związku Radzieckim wszystkie spółdzielnie budowane są podług jednego typu, a u nas bądź co bądź są trzy rodzaje statutow, więc można sobie wybrać według upodobania. Przytoczę wam taki fakt, co mogą zrobić możniejsi gospodarze na wsi. Otóż w naszej gromadzie mamy 100 morgów łąk gromadzkich. Wybrano mnie jako prezesa gromadzkiej Samopomocy Chłopskiej. Pierwsze moje poczynienie to było unieważnienie wszelkich umów co do łąk gromadzkich. Dlaczego? Dlatego, że jeden gospodarz, mając 18 ha, miał przydzielone 2 ha łąki, drugi miał pół ha, trzeci 3/4 ha, inni natomiast, którzy mieli po 5 do 6 ha gruntu, na rowach pasali krowy. Ja to unieważniłem. Co się okazało? Potrafili oni po trzech dniach zwołać nadzwyczajne walne zebranie i niewygodnego gościa utracić. A więc my chłopcy nie patrzymy na sąsiada, żeby nam pomógł prywatnie i nie patrzymy na to, że może go obrazimy po sąsiedzku, czy nie obrazimy, ale jeżeli uważamy, że to jest na zdrowy nasz rozum sprawa słuszną i dobra, to należy ją robić i według naszego rozumu twardo przy niej stać.

Jan Maria Gisges

SZYDŁÓW MIASTO NIEZNANE

Jerzemu Jędrzejewiczowi



Sztydlów — Brama Krakowska

Rys. J. M. Gisges

I

Nie zetrzyj dłoni! Barwa jeszcze świeża.
Jak w wyobraźni — na szkiełku już leży
kolor będący nowym połączeniem
popiołu wieków i świeżości ziemi.

Mury obronne, zamek, brama — gotyk —
są krawędziami obrazów wilgotnych
od lez wzruszenia podobnych pogodzie
nieusuwalnej jak plama jagody.

II

Na pierwszym wzgórzu wśród pasem stokroci
zaciął płacz głodnych, jak echo wśród ruin,
na których brzoza dziś obok paproci
przypomina ludzi wierzących w altruizm,
gdzie deszcz strugami wymywa wspomnienia
ze stoków czarnych, co je pląg odmienia.

Na drugim wzgórzu rośnie jak szept drogi
i jak śmiech dziecka na widok zabawki
— wieś złota — złocista im więcej w dłoni
siły i blasku w żrenicach tej matki,
której syn wiarę w węgiel wmurowuje
kieleń ruchliwą. Wiara czyn buduje.

Na trzecim wzgórzu pod murami miasta
dym, jako zwiastun życia, skrzydłami
uderza o dach nowy, o cień, co obrasta
w wiedzę, że znikły ziemianki i snami
zarosły, a dzień pięknym jest poematem,
jeśli robotnik czoło chłodzi kwiatem.

III

Myślę o tobie, gdy ten wiersz przeczytasz —
o tobie czytelniku — patrzącym na witraż
lżejszy od słów miłości, przejrzywszy od zdroju,
kiedy nad horyzontem łni gołąb pokoju.

Kwiecień 1949.

Zofia Rzeplińska

W TRIZONII RZECZY PONURE

W okresie trwania konferencji paryskiej przywódcy kadłubowego państwa zachodnio-niemieckiego z zapartym tchem oczekiwali wyników, a inspirowana przez nich prasa zachłystywała się krakaniem, wieszczącym fiasco obrad i bliską erę „atlantyzacji” Trizonii.

Rezultaty konferencji przyniosły konsternację i zaskoczenie. Wprawdzie tymczasem jeszcze problem zjednoczenia Niemiec nie ruszył wcale z martwego punktu, wprawdzie zachodnia marka krzawi się nadal, gwarantując rozdział stref zachodnich od strefy wschodniej — tym niemniej napięcie rozluźniło się, uchylenie ograniczeń w komunikacji stworzyło wiele pozytywnych widoków i planów, a zapowiedź wznowienia obrad na jesieni pozwala oczekiwać niejednego sukcesu na drodze do porozumienia.

Politycy z SPD porozumienia nie chcą. W atmosferze Trizonii bakcyli hitleryzmu odradza się zdrowo, ale opiekunowie wiedzą, że powiew ze strefy wschodniej mógłby go zważyć i zahamować rozwój, unicestwić pożywkę i wtedy skończyłaby się ich racja bytu i kariery. Politycy z SPD operują swą propagandę na kłamstwach i bzdurach — tym niemniej nie widzą sensu siebie samych zwodzić i okłamywać. Politycy z SPD zdają sobie sprawę, że nie będą tolerowani w społeczeństwie, w którym elementy demokratyczne dojdą do głosu. Casus Kriedemann możliwy jest tylko w Trizonii, żelaznym murem oddzielonej od strefy radzieckiej. A przecież istnieje nie tylko casus Kriedemann, lecz w tym samym stopniu casus Fritz Heine, Erich Ollenhauer, Waldemar von Knöringen, Carlo Schmidt, Erich Schödtze — jednym słowem casus zarządu głównego SPD.

Kriedemann, prawa ręka doktora Schumachera, przewodniczący frakcji SPD we Frankfurckiej Radzie Gospodarczej, został skazany przez sąd za współpracę z Gestapo. Fakt ten zresztą był znany od lat w zarządzie SPD, mimo to Kriedemann był tolerowany, a nawet ceniony. Wyjaśnienie tej zagadki zakrawa na fabulę do sensacyjnego filmu. Otóż bohater dnia pełnił jednocześnie drugą funkcję — agenta wywiadu angielskiego. Tajemnica zresztą utrzymywała się w dalszym ciągu, ponieważ życzliwość władz brytyjskich stanowiła nieoficjalny list żelazny ze strony „towarzyszy”, trudno zaś było oczekiwać denuncjacji, jako że czigodny zespół jest przede wszystkim centralą agentów i szpiegów, a potem dopiero zarządem partyjnym SPD. Drastyczna niespodzianka przyszła z zewnątrz. Mianowicie zastępca przewodniczącego Komunistycznej Partii Niemiec, Kurt Müller, oświadczył publicznie, że Kriedemann położył niemałe „zasługi”, dostarczając pod nóż Gestapo tych, co nieustraszenie walczyli przeciw hitleryzmowi. Kriedemann, jako socjal-demokrata miał dostęp do działalności podziemnej i utrzymywał kontakt z niejednym bohaterem Ruchu Oporu. Drogo też oni opłacili swe zaufanie dla towarzysza. Temperament perfidnego zdrajcy wyładowywał się bez skrępowań i hamulców. Kiedy ów „socjalista” wystąpił w 1946 roku na arenie publicznej, jako najbliższy mąż zaufania Schumachera, wnet zaczęły napływać mel-

dunki o jego wyczynach wojennych i przedwojennych, poczynając od roku 1933, gdy Niemcy weszli pod znak Hitlera. Meldunki te jednak gineły w przepastnej kancelarii zarządu SPD. Teraz dopiero sprawa Kriedemanna znalazła się w sądzie, w formie oskarżenia przeciwko Kurtowi Müllerowi, który „ośmielił się” nazwać go publicznie szpicielem Gestapo. Jak bardzo skorumpowane muszą być stosunki w Niemczech Zachodnich, jak zgnila, sprzyjająca kanaliom aura, skoro lotrzyk w rodzaju Kriedemanna miał odwagę oficjalnie skierować sprawę do sądu, wiedząc, że nie o „obrazę majestatu” chodzi, a o zdemaskowanie wyczynów zdrajcy i szpiega. Rozzuchwalony opieką nowych panów, pewien był i teraz pomyślnego wyroku, zwracającego ostrze nie do winnego, a do człowieka, który miał odwagę wskazać go palcem. Przeliczył się jednak w obliczeniach. Za wiele dowodów dostarczył Kurt Müller i zbyt wielki był ich ciężar gatunkowy, by sąd mógł przejść ponad nimi. Kurt Müller został zwolniony z oskarżenia. „Kto jest aż tak obciążony” — brzmiało uzasadnienie wyroku — „stoi nie tylko pod zarzutem podejrzenia o szpiegostwo, ale jest niewątpliwie szpiegiem” — i to szpiegiem dobrze opłaconym, należy dodać, dla ścisłości informacji.

Tak się przedstawia oblicze członka zarządu Socjal-Demokratycznej Partii Niemiec. Warto przyjrzeć się innym. Oto zastępca Schumachera, Fritz Heine, imponujący bogatym doświadczeniem w zakresie sztuki szpiegowskiej, ponieważ odbył solidną praktykę podczas wojny w wywiadzie brytyjskim PID (Political Intelligence Department). Możliwość związane z tą funkcją wykonywał w wielce chwalebny sposób. Przetraszał mianowicie obozy niemieckich jeńców wojennych w niewoli angielskiej w poszukiwaniu byłych więźniów KZ, słynnych hitlerowskich batalionów karnych. Po wyłowieniu zdobyczy nie ustawał w zabiegach, dopóki jency ci, obciążeni przeszłością bohaterów podziemia, nie znaleźli się w obozach nazistowskich na pustyni egipskiej, gdzie wszyscy niemal zostali wykonani. Niewola angielska, była dla nich zbyt dobra, według jego zdania. Pod batutą Heinego pracowali inni jeszcze funkcjonariusze SPD na emigracji, jak przewodniczący partii w Bawarii, Waldemar von Knöringen, Erwin Shoettle, kolega Kriedemanna we Frankfurckiej Radzie Gospodarczej, i wielu innych. Po wojnie Heine został przysłany przez swych brytyjskich mocodawców do Hannoveru, z poleceniem działalności dywersyjnej przeciwko tendencjom zjednoczeniowym ruchu robotniczego. Wkrótce potem do Hannoveru zjechało całe towarzystwo, aby wraz z Ollenhauerem, konfidentem dokładnie poinformowanym o wyczynach towarzyszy, utworzyć jądro zarządu SPD. Praktycznie jednak, w programie tak szumnie nazwanej organizacji było kontynuowanie aktywności szpiegowskiej i nowo utworzony aparat SPD był w istocie rzeczy centralą agentów, służących polityce zimnej wojny i prądom, które politykę taką umożliwiają. Militarystom, rewizjonistom, neo-faszystom itp. Specjalną gorliwością odznaczał się kierownicy tzw. Biura Wschodniego, których przeszłość całkowicie uprawniała zaszerzowanie ich do kategorii zbrodniarzy wojennych. Wystarczy wymienić Herberta Kade, byłego naczelnika

więzienia w Brandenburgii, który uciekł szybko na zachód, kiedy go byli więźniowie z SPD zaczęli poznawać. Warto zatrzymać się przy starym znajomym, premierze bawarskim Kopfie. Tenże Kopf był w okresie okupacji powiernikiem Hitlera na Górnym Śląsku i zadaniem jego było zarządzanie majątkami zagrabionymi u Polaków i Żydów, oraz wysyłanie ich do obozów śmierci. Kopf funkcję swą pełnił gorliwie, z zapałem, nie szczędząc cudzej krwi. Wiele ofiar wydanych przez niego pochłonęło Gestapo. Kopf został wciągnięty przez Międzynarodową Komisję dla Spraw Zbrodni Niemieckich na listę zbrodniarzy wojennych. Brytyjskie władze okupacyjne zatroszczyły się jednak o to, aby sprawa premiera pozostała być kwestionowana i nietykalność jego została całkowicie zagwarantowana. Poznajemy Carlo Schmidta, który w podobny sposób, co Kopf w Polsce, dał się poznać we Francji. Aresztowany najpierw przez Amerykanów jako zbrodniarz wojenny, został odkomenderowany później do „odpowiedniej” roboty. Zorientowano się widocznie, że nie należy rezygnować z tak zdolnego funkcjonariusza. Można by listę „zasłużonych” przedłużać wciąż dalej o starych nazistów, jak Swolinsky, Arno Scholtz z Berlina, można by zademonstrować mozaikę dokumentów zdrady Waltera Spengemanna, naczelnego redaktora „Nord Deutsche Zeitung”, lansującego na łamach swego pisma, za łaskawym przyzwoleniem władz brytyjskich, najbardziej faszystowskie tendencje, można by rozwozić się jeszcze przez wiele godzin na wielu stronach, gdyby był sens dowodzić sprawę, w której ostatnia kropka została już postawiona. Kwestia precyzyjnie zaokrągliła się — nie ma w niej luk ani niedomówień. Agent Gestapo Kriedemann, czy zdrajca i faszysta Spengemann nie chadzają bynajmniej w pojedynkę. Dotychczas wprawdzie udawało się zachodnio-niemieckiej prasie przemilczać te sprawy lub zmieniać ich sens tak, aby w dalszym ciągu otumaniać masy członków partii ludzkiej się atrakcyjną ich nazwą. Ale fakty mają swą prężność, i czym brutalniej tłumi się ich wymowę, tym głośniejsze pewnego dnia dają o sobie znać. Nie należy się dziwić, że politycy SPD z trwogą oczekiwali wyniku obrad paryskich. Amerykańscy i brytyjscy agenci dziś — wczorajsi konfidenti Gestapo muszą się lekkać jak ognia zawarcia traktatu pokojowego i wycofania wojsk okupacyjnych z Niemiec.

W świetle tych tendencji i nastrojów jaskrawo rysują się przyczyny strajku rozłamowego związku kolejarzy UGO miejskiej kolei w Berlinie. Amerykański komendant Berlina Howley wraz z wierną asystą działaczy z SPD postanowili za wszelką cenę utrudnić porozumienie na konferencji paryskiej, zasugerować opinię publiczną świata nieodzowność rozbięcia Niemiec, spowodować awantury, wywołać nastroje zgaożenia, przewieszkować uwagę z toru pojednania na tor konfliktów i podrażnień. Swobodna komunikacja kolejowa anulująca sens mostu powietrznego mocno uderzyła po kieszeni amerykańskie firmy transportowe i eksporterów benzyny, którzy ciągnęli olbrzymie zyski z berlińskich imprez powietrznych. Po zakończeniu konferencji paryskiej, kiedy organizatorzy strajku jak niepyszni musieli skapitu-

lować wobec jawnej bezsensowności kontynuowania sabotażowych awantur — ceny na benzynę w New Yorku spadły o 14%. Było więc przed czym się bronić i pasja Howleya w kierowaniu strajkiem, godna lepszej sprawy, miała przecież swoje uzasadnienie. Howley jako komendant amerykański Berlina był przede wszystkim reprezentantem firm handlowych USA i z tego właśnie punktu widzenia należy rozpatrywać jego taktykę i program. Te same koła inspirowały działalność Clayów, Robertsonów i Draperów, z tych samych źródeł wyszły idee rozbięcia Niemiec i kolonizacji stref zachodnich. Te same koła dążyły natchnienie działaczom z SPD, wysyłały dyrektywy, rozdawały awanse i nagany, wyroki i łaski. Mocodawcy z Wall Street regulują ekonomiczny i administracyjny aparat Trizonii, naciskają guziczki, włączają kontakty, a wierna trzódka z SPD hasa, jak jej grają. Ten oportunistyczny modus vivendi nie chroni jednak od pewnych dramatycznych spięć, które w sytuacji Schumacherów et Co. zakłócają niekiedy ustaloną już atmosferę. Schumacher bowiem jest przede wszystkim agentem mocarstw zachodnich, poza tym jednak również niemieckim działaczem politycznym i ta dwutorowość zawężyła się nieraz w dylematy trudne do rozwiązania. Schumacher wie, że posłuszeństwo wobec amerykańskich pryncypałów zapewni mu bezpieczeństwo i karierę, ale wie również i o tym, że bez kredytu zaufania społeczeństwa niemieckiego straci grunt pod nogami i teren do popisu. Należy więc z równą gorliwością zabiegać o aprobatę jednych i drugich, co najczęściej koliduje ze sobą. Ostatnio na przykład sprawa demontażu jeszcze raz wykazała, jak trudno utrzymywać się jednocześnie w roli trybuna własnego narodu i agenta obcych mocarstw. Demontaże fabryk trwają od szeregu tygodni, wywołując protesty rzesz robotników pozbawionych pracy, co nie wzrusza jednak bynajmniej anglosaskich władców. Kwestia demontażu musi być regulowana ściśle według programu. Dymią fabryki Zagłębia Ruhry, idzie pełną parą przemysł chemiczny i stalowy, a rozkazem komitetu Humphreya, obradującego w Londynie, pod presją amerykańską parę miesięcy temu zostały skreślone z listy demontażu wszystkie największe żelazne i stalowe koncerny niemieckie, włączając w to zakłady Kruppa w Essen i I. G. Farben Industrie. Obecnie jednak generał brytyjski Bishop wysłał uzbójonych byłych SS-manów Hitlera do walki z robotnikami, buntującymi się przeciwko niszczeniu ich zakładów pracy.

Skąd taka pieczołowitość w stosunku do stalowni i hut, które raz już przyczyniły się do pożaru świata? Skąd taka nieubłagana zawziętość wobec Bogu ducha winnych zakładów konfekcyjnych? Uchwały poczdamskie przecież głosiły wręcz odwrotną taktykę wobec przemysłu niemieckiego. Rozwiązanie problemu nie następuje trudności. Dokonuje się bowiem podług wciąż tego samego klucza, otwierającego każdy program działania Anglosasów na terenie Trizonii. Nie uchwały poczdamskie decydują, nie wzgląd na demokrację Niemiec, aby poprzez pokojowy rozwój produkcji mogły się włączyć w system gospodarki światowej — decydują zyski, wyłacznie zyski, a głos mają przedstawiciele największych zrzeszeń kapitału.

Lech Budrecki

Pożegnanie z ekspresjonizmem^{*)}



Georg Kaiser

Powieść za trzy grosze” Bertolda Brechta jest książką znaną dla młodych pisarzy niemieckich, debiutujących gdzieś w latach dwudziestych, a zarazem i punktem zwrotnym w twórczości jej autora. Zaczyna nowy okres, stanowiąc zdecydowane zerwanie z tą poetyką a równocześnie i filozofią, z tą literaturą, która poczynając od roku 1919 i na-

*) Bertold Brecht: „Powieść za trzy grosze”. „Książka i Wiedza”, 1949 r.

wet wcześniej, od roku 1900, szerzyła się w wężach Niemiec wśród artystów wywodzących się z secesji i pozostających pod wpływami Momberta i Wedekinda. Nadano jej głośną dziś już nazwę ekspresjonizm. Nazwa ta w potocznym jej rozumieniu była niezwykle szeroka. Obejmowała cały szereg różnorodnych grup literackich, ścierających się nieraz ze sobą, operujących jednak nieodmiennie pewnym zespołem chwytów, o różnych częstotliwościach funkcjach na gruncie dzieła, chwytów takich, jak symbol i alegoria. Rodziła się tam mistyka młodego pokolenia, bunt przeciw stylowi życia patriarchalnego mieszczaństwa, przeciw jego moralności, powstawała problematyka „świata bez Boga”, wreszcie ujawniał się mętny rewolucjonizm, grozący „zemstą ludową”, połączony z pacyfizmem, wyraźnie powiązany z tym typem drobnomieszczańskiej ideologii, jaką reprezentowała niemiecka socjaldemokracja. Ale współcześnie nieomal narastał protest przeciw „cywilizacji technicznej” (wyrazicielem jego był Georg Kaiser), protest pewnych grup mieszczańskich odsuwanych na pozycje rentierów, narastał nacjonalizm i kult „ludzkiej siły” (działalność literacka Hansa Johsta), pojawiali się pisarze związani z ruchem robotniczym, tacy właśnie jak Brecht. Ta wspomniana przeze mnie różnorodność można było doskonale zaobserwować w momencie zmierzchu ekspresjonizmu, przypadającą z resztą na okres upadku republiki weimarskiej. Przyczyny takiego stanu rzeczy dają się łatwo odczytać. Walka klasowa zastrzyła się, starcia polityczne przybrały na sile. Nerodowy socjalizm sięgał po władzę, reprezentując interesy niemieckiego kapitału finansowego i przemysłowego i prawie wszystkich większych posiadaczy ziemskich, opierając się o drobnomieszczaństwo zmobilizowane obietnicami dobrobytu, jaki miał nastąpić po likwidacji żydowskiej konkurencji.

Słabość chrześcijańskiej demokracji, słabość socjaldemokracji, bazującej na drobnych sklepikarzach, spowodował, że jedynym kontrpartnerem była tylko i wyłącznie klasa robotnicza. Koncerny i junkrowie zwyciężyli, korzystając z tego bloku burżuazji i klas średnich, który udało im się wówczas zmontować. Wpływ tych wydarzeń na literaturę nie podlega najmniejszej wątpliwości. Hans Johst napisał „Schlagetera” i wyrzekł się w znacznej części swych dawnych dzieł. Barthel, Becher i młodszy od nich Brecht coraz wyraźniej odchodzili od mitu szarego człowieka, który ciężał przez cały czas na twórczości Leonharda Franka i zbliżali się ku marksizmowi. Pozostali pisarze, ongiś ekspresjoniści, albo propagowali nadal utopizm społeczny (Walter Hasenclever), który może również silnie, jak i powieści Fallady czy Gläsera, reprezentował literaturę pokątnych sklepikarzy i drobnych kupczyków, albo też walczyli z groźbą „mechanizacji świata” jednej z tych najbardziej znamienitych masek filozoficznych, jaką przyjmowały pewne grupy niemieckiego mieszczaństwa, wypierane przez wielkie monopole na inne pozycje społeczne. Dzieło Brechta stanowi więc, gdy rozważymy je w szerszym kontekście, jeden z najcenniejszych objawów prozy zachodnio-europejskiej minionego dwudziestolecia. „Powieść za trzy grosze” to zerwanie z ekspresjonizmem, to początki związania się pewnych grup inteligencji niemieckiej z ruchem proletariatu, jeżeli przez inteligencję rozumiemy bieżący tu krąg zawodowych urzędników posiadających w sytuacji ekonomicznej robotników.

II

Kiedy pan Macheath, jedna z głównych postaci „Powieści za trzy grosze”, ukazuje się londyńskiemu światu handlowemu jako wielki przedsiębiorca, dyrektor Centralnej



Alfred Döblin

Spółki Zakupów i Narodowego Banku Depozytowego właściwy kierownik koncernu ABC, tj. sklepów, bazarów i tanich sklepów Chrestona i Aarona, autor podaje nam datę. Jest rok 1902, czas wojny angielsko-burskiej, rozwój imperializmu. Pan Macheath, to dziwna ze wszech miar postać, to Julian Sorel nowej epoki mieszczaństwa. Julian Sorel, który nie przegra. Dzieje jego stanowią historię wielkiego awansu społecznego, prowadzącego młodego lumpenproletariusza między burżuazją. On sam zresztą powie, stojąc u szczytów po-

wodzenia: „Nie ukrywam, że pochodzę z ni-
zin. Nie zawsze siedziałem przy takich sto-
łach i nie zawsze z tak czelodnymi ludźmi”.
A skąd wywodzi się ów brechtowski Sorel?
Pisarz udziela nam dokładnej odpowiedzi
w regresie kompozycyjnym, który nie wyja-
śnia wprawdzie wszystkiego, ale reszty doko-
nuje pozostałe fragmenty książki. Pan
Macheath alias Jimmy Bekett zaczął swą
karierę jako włamywacz i bandyta. Potem
ustatkował się i już w roku 1896 założył w
Soho skład kamieni brukowych oraz handel
drzewem. Wiek XX zastaje go jako właściciela
kilku sklepów B. Droga od lumpenpro-
letariatu do kierownika koncernu jest na-
prawdę imponująca, tym bardziej, że awans
udaje się w pełni. Pan Macheath wchodzi do
City, zakłada rodzinę, przyjaźni się z ban-
kierami. I oczywiście likwiduje bandę, której
dotąd był szefem. Odstępuje swym ludziom
sklepy B. Jeśli w dziejach tych znajdziemy
jedno z najtrafniejszych, wolnych od drobno-
mieszczańskich utopii spojrzeń na dzieje spo-
łeczeństwa burżuazyjnego, jeśli w pisarzu,
który fakty te rejestruje, dostrzeżemy pro-
zaikę zrywającego z ekspresjonizmem, na
którym wyrósł, prozaik oddalającego się od
ideologicznych tendencji klas średnich, to
może nie tylko dlatego, że ukazał nam taką
drogę awansu jako specyficzną dla krajów
o strukturze społecznej imperializmu, gdyż
szukać by w tym należało przede wszystkim
filozofii, uznającej, iż w ustroju Anglii pod
koniec wieku XIX istnieje możliwość wybiecia
się jedynie dla ludzi o pewnym typie charak-
teru. Coś innego raczej wydaje mi się waż-
niejszym w powieści Brechta, Ukazanie tego
postępowania, któremu pan Macheath za-
wdzięcza swe sukcesy. Tu bowiem zobaczymy
proces obejmowania przez gospodarkę kapi-
talistyczną tych dziedzin, które dotąd wyda-
wały się pozostawionymi na jej marginesie.
Bandytyzm ulega do rangi pewnej czynno-
ści nieomal że produkcyjnej, stanowi swoiste
rzemiosło, przy czym uprawiający je są pro-
letariuszami o oznaczonej z góry płacy, do-
chody zaś z każdej wyprawy pobiera kapita-
lista. On organizuje włamanie, on dostarcza
narzędzi, on przejmując uzyskany w taki spo-
sób towar i sprzedaje go na rynku. Pozwala
to przecież panu Macheathowi na prowadze-
nie zawziętej walki konkurencyjnej z zabójcą
dla sklepów Aarona i Chrestona. Pan Pea-
chum zaś w podobny sposób organizuje zawo-
dowe zebraństwo, tworzące dosyć szczególne
przedsiębiorstwo. Zebrańcy stają się proleta-
riuszami, wykonywającymi określone czyn-
ności przy pomocy narzędzi dostarczonych
przez kogoś, kto całą tę imprezę finansuje.
To pierwsza cecha imperializmu zarejestro-
wana przez Brechta. Pierwsza, ale nie jedy-
na. Zobaczymy zaraz dalsze. Pan Macheath
prowadzi zawziętą walkę z konkurencyjnymi
koncernami. W czasie niej osiąga pożądane
dla siebie rezultaty. Przyprawia o bankruc-
two szereg drobnych przedsiębiorstw. Zaczyna
się wywieranie przez monopol małych
sklepiarzy, co stanowi jedną z tych cech
imperializmu, po której zawsze możemy po-
znać działanie koncernu, a zarazem i koniec
epoki, kiedy to fabryczki dawały dochody,
kiedy to kapitałowe przemysły zdobywali
fortuny bez większego wysiłku i trudu. Pan
Macheath konstatuje krach drobnego handlu.
„Nastąpił cały szereg bankructw” — oświad-
cza „co z ludzkiego punktu widzenia jest
bezwzględnie bardzo przynębiające, ale
przyczynił się do uzdrowienia drobnego han-
dlu”. Zresztą i w wypadku działalności pana
Peachuma natrafiamy na ten sam objaw. Ze-
brańcy indywidualni nie zrzeszeni w przedsię-
biorstwie, tacy, jak inwalida wojenny Few-
koombey w początkach swego kalektwa, są
tepieni przez policję i przez niewiadomo skąd

pojawiających się ludzi. Konflikt między
Peachumem a pierwszym patronem Fewkoombey'a Smithem to właśnie jeden z przeja-
wów monopolizacji zebraństwa, skupienia tej
galezi dochodu w jednych rękach. Panowie
Macheath i Peachum działają anonimowo.
Sklepy B są na pozór niezależne, mają swych
właścicieli, zebrańcy też działają rzekomo na
własną rękę. Kontroluje ich jednak wielki
kapitał, w stosunku do którego są właściwie
proletariuszami. Jeden z końcowych rozdzia-
łów książki to opis dnia kiedy to Macheath,
Aaron i Chreston zakładają koncern. W tym
miejscu Brecht dostrzega kierunek rozwo-
ju gospodarki państw burżuazyjnych, zau-
waża przejście ku monopolizacji kapitału.

III

„Powieść za trzy grosze” ukazywała nie
tylko społeczny przebieg imperializmu i jego
ekonomiczną strukturę. Brecht poszedł dalej,
o wiele dalej, niż jakikolwiek niemiecki eks-
presjonista. Zademonstrował klasowe zna-
czenie szeregu ideologii, ujawnił ich rolę
społeczną, ujawnił interesy, których miały
być maskami, interesy określonych grup, kon-
kretnie burżuazji. Przypomnijmy sobie prze-
mówienie pana Macheatha, przypomnijmy
wspamiętań oświadczenia pana Coaxa i kult
Greji jednego z braci Oppersów. Pan Ma-
cheath jest przeciw partiom, pan Macheath
nie ufa parlamentowi, jeśli chodzi o poważne
sprawy, pan Macheath wyznaje darwinizm
społeczny. „Dewiza moja było — mówi — chory
człowiek umiera a silny człowiek walczy”.
Ostatecznie tylko tacy ludzie jak ja wydos-
tają się na wierzch, a kto się na wierzch wy-
dostał i nie uznaje tej zasady, ten niedługo
znajdzie się z powrotem w dole”. „Tylko sil-
ni zwyciężają” — zapewnia kiedyś indziej. Za-
trzymajmy się przy tych słowach. Ich sens
jest bardzo jasny. Społeczeństwo stanowi po-
le wielkiej walki o byt, w której doskonalsze
jednostki odnoszą bezapelacyjne zwycięstwo.
Filozofia pana Macheatha to apoteoza jego
postępowania, dalej apoteoza pana Coaxa i pa-
na Peachuma, apologia imperializmu. Ale jest
w niej coś niepokojącego. Przecież eks-ban-
dyta nie mówi o sobie „Chory człowiek
umiera a silny człowiek walczy”. Autorem
tej maksymy jest Kipling.

A podobne stanowisko zajmował nie on
tylko. Czyż „Wiedza radosna” Fryderyka
Nietzschego nie postulowała podobnych sformu-
łowań? Nietzsche zaś zaciążył nad całą ge-
neracją młodych pisarzy niemieckich. Był ich
programowym ideologiem. Brecht atakuje
jego filozofię, ukazując jak aforyzmy budo-
wane w oparciu o tę etykę, którą wyklada
się czytelnikowi w „Tako rzecze Zaratustra”
służą jako broń wielkich kapitalistów. Ale
nie tylko nietzscheizm, nie tylko owo kip-
lingowskie hasło doboru w walce o życie zo-
stają ujawnione w swej klasowej funkcji.
Posłuchajmy przemówienia maklera Williama
Coaxa. „Położenie naszego kraju jest nie-
zmierznie poważne. Jak panom wiadomo, woj-
na w Afryce Południowej wybuchła dlatego,
że spokojni obywatele angielscy zostali zupeł-
nie niespodzianie napadnięci. Wojska Jego
Królewskiej Mości, które wyruszyły, aby ich
bronić, wszędzie napadane były w najpod-
stępniejszy sposób. Nieustannie napastowano
je krwawo, kiedy usiłowali strzec mienia an-
gielskiego. Wszyscy panowie czytaliście o na-
pściach, na jakie naraził się nasz rząd z po-
wodu swej przesadnej wyrozumiałości i nie-
pojętej już miłości pokoju. Dzisiaj w niewie-
le już miesięcy po rozpoczęciu wojny walczy
Anglia z kilkoma oszalałymi farmerami, ni
mniej ni więcej tylko o istnienie wszystkich
swoich posiadłości zamorskich. W mieście
Mafeking wojska angielskie zostały osaczone

przez potężną armię Burów i walczą o życie.
Kto z was miewa do czynienia z giełdą, ten
wie, jakie to pociąga skutki. Panowie! Idzie
o wysłanie odsieczy i oswobodzenie miasta
Mafeking!” Coax apeluje do nacjonalizmu,
do solidarności narodowej, pokrywając tym
hasłem sprawę zasadniczą, wielką aferę han-
dlową, polegającą na sprzedaniu rządowi ja-
ko pełnowartościowych statków transporto-
wych okrętów z czasów Nelsona.

A teraz z kolei oficjalne przemówienie pa-
na Macheatha. „Panowie, oznacza on (krok
koncernu Aarona — przyp. mój L. B.) zwy-
cięstwo, olbrzymie zwycięstwo sklepów B
i, co ważniejsze, idei sklepów. Jaka to jest
idea? Panowie, jest to idea zmierzająca do
tego, aby także ubogim i najuboższym war-
stwom ludności udostępnić dary nowoczesne-
go przemysłu. Człowiek z masy, przeciętny
człowiek — nie brzmi to zaszczytnie. Masa
stanowi o wszystkim. Kupiec, który wzrusza
ramionami na widok grosza, ciężko zapra-
cowanego grosza robotnika, popełnia wielki
błąd. Ten grosz jest tak samo dobry, jak każ-
dy inny pieniądz. A tuzin, to dwanaście ra-
zy tyle, co jeden. Na tym polega idea sklepów
B. I ta idea sklepów B, wasza idea, odniosła
zupełne zwycięstwo nad potężnym koncer-
nem Aarona z jego dziesiątkami wielkich
sklepów. Koncern Aarona również otworzy
w przyszłości swe podwoje przed najubo-
ższymi warstwami, stojąc tym samym na
usługach idei taniości i postępu społecznego”.
Zatrzymajmy się przez chwilę nad swoistą
ideologią wielkiego przemysłowca. Skąd ta się
wzięła? Oczywiście z dawnych hasel pozytyw-
izmu. (Jakże inaczej trafiłby między słowa
pana Macheatha „postęp społeczny”?) Ale
nie wystąpiły one same. Mamy już wezwa-
nie do „szarego człowieka”, nieokreślonego
społecznie, a również dobrze mogącego być
drobnomieszczańskim, jak i proletariuszem.
Dlaczego jednak szermuje takimi przekona-
niami posiadacz potężnego kapitału? Ponie-
waż znajduje w nich najdoskonalszy kostium
ideologiczny, za którym kryje się likwidacja
drobnych przedsiębiorstw poprzez wywołaną
walkę konkurencyjną („idea taniości”) i nie-
zwykłą wprost eksploatację siły roboczej —
pracowników sklepów B (zapewne nazywać
się to będzie służbą w „imie postępu społecz-
nego”). Ale na tym nie koniec. Filozofie do-
godne burżuazji rodzą się w zależności od sy-
tuacji, w jakiej znajduje się dana klasa, a na-
wet poszczególne grupy ją tworzące. Otóż
mamy pana Oppera, jednego z przewodniczą-
cych Banku Handlowego. Pan Opper wielbi
Likurga i zajmując się dziejami starożytnej
Grecji, a w szczególności Sparty. Oto, jak
przyjmuje on pomysł Macheatha o jednym
z wzorowych „ulepszeń” w zakresie handlu
drobnotowarowego, „ulepszeń” mających przy-
czynić się do dalszego wzrostu sił koncernów,
do dalszej monopolizacji całej galezi życia
gospodarczego. „Jego (Macheatha — przyp.
mój L. B.) pogląd — mówi — „na wartość
współzawodnictwa sprzedawcy jest po-
 prostu grecki. Nie ma on na widoku tylko zwy-
kłych wyprzedaży, jak Aaron, w duchu wi-
dzi przed sobą wyścigi kwadrygami. Jego
bon na udział w zysku jest w istocie wa-
rzymem, który przypada zwycięzcy. Nie wie
on o tym wszystkim, ale czuje to. Z całą słu-
szością domaga się od sprzedawcy zupełnie
wyrobionej, harmonijnej indywidualności. Ka-
lokagathia! Kiedy go opisywał, widziałem
przed sobą Alcibiadesa”. „Neohellenizm oka-
zuje się przy pewnym jego rozumieniu filo-
zofia doskonale służąca interesom Banku
Handlowego. Mit indywidualności, mit Alcibiadesa,
cudownie wprost oślania pewne ope-
racje handlowe, charakterystyczne dla spo-
łeczeństwa burżuazyjnego na tym stadium je-
go rozwoju. Ostatni je i chrześcijaństwo. Ale

przypowieści z Nowego Testamentu i ich zna-
czenie w początkach XX wieku pokazane zo-
stają w nieco inny sposób, niż te wszystkie
światopoglądy, które Brecht zdemaskował
jak dotąd. O ile bowiem dotychczas po uka-
zaniu nam planu konkretnej operacji finan-
sowej pisarz przedstawiał jej ideologiczną
nadbudowę, o tyle w przypadku Biblii mamy
do czynienia z wprowadzonym za pomocą
snu żołniersza Fewkoombey'a obrazem sądu
ostatecznego, będącego niewątpliwie symbo-
lem rewolucji. I tu odżywa mistyka szarego
człowieka. Sąd staje się jakąś sceną pora-
czunku biednych z bogatymi przy czym bie-
dni są niewyspecyfikowani klasowo. Pisarz
odstąpił jednak w tym miejscu niedwuznacz-
nie rolę przypowieści ewangelicznych, służą-
cych obronie i gloryfikacji gospodarki opar-
tej na wyzysku sił roboczych.

IV

Niewątpliwie nie potrafilibyśmy właściwie
zrozumieć książki Brechta, gdybyśmy poprze-
stali na skonstatowaniu, że pisarz ustala
związek między podbudową ekonomiczną a
nadbudową ideologiczną, gdybyśmy nie zasto-
nowili się nad światopoglądami, które autor
„Powieści za trzy grosze” przypisuje bur-
żuazji. A jest tu i nietzscheizm i neohellenizm,
specjalnie rozumiany, i hasło postępu spo-
łecznego też odpowiednio zinterpretowane, i
chrześcijaństwo, i nacjonalizm, i kult szarego
człowieka. Dlaczego właśnie te filozofie pre-
zentuje nam pisarz? Przypomnijmy sobie
sytuację Niemiec w momencie krachu repu-
bliki weimarskiej. Fryderyk Nietzsche wywie-
rał przemocy wpływ na całą młodą generację
artystów. Z niego wywodził się Joist pisząc
„Der junge Mensch” (Młody człowiek) (1916
rok), gdzie stawiał zdobyczość i „działanie”
człowieka, ulegał mu Sternheim i Fritz von
Unruh. Obok wyrastały tendencje do organi-
zowania społeczeństwa w imię organicznego
rozwoju istniejących już stosunków społecz-
nych, tendencje już anachroniczne ale jeszcze
żywe. Od „Wiedzy radosnej” wyprowadzał
swą genealogię neohellenizmu wraz z kultem
altetów greckich, podziwiał dla bohaterów
„Iliad”, mitem człowieka o nowej moralno-
ści, którego namiętnym glossatorem został
właśnie Henryk de Montherlant, chociażby
w „Le songe” (pięśń). Tu szukali swych na-
tchnień ludzie mówiący o trzecim humani-
zmie, wielbiciele Sparty i, w tym miejscu po-
dzielali gust pana Oppera, właśnie Likurga.
Lata trzydzieste przyniosły niezwykły rozgłos
powieści Hansa Fallady. Jedną z nich nosiła
tytuł: „I cóż dalej, szary człowieku?”. Tak
zaczynały się opowieści o urzędnikach, robot-
nikach i drobnych sklepikarzach i, jak ma-
wiano wówczas, przeciętnych ludziach, gina-
cych w czasie wojny na froncie, głodujących
w latach pokoju. „Mich hungert” (Jestem
głodny) Finka, „Jahrgang 1902” (Rocznik
1902) Gläsera, stają się doskonałymi przykła-
dami tego typu prozy, a zarazem rodzi się
nacjonalizm. Fritz von Unruh, przynajmniej
w pierwszej połowie swej twórczości, zdradza
kult państwa i armii, Joist mówi o duchu
niemieckim. A chrześcijańska demokracja,
może mniej silnie reprezentowana w literatu-
rze, rozwija zato ożywioną działalność poli-
tyczną. Zatrzymajmy się w tym miejscu.
Sprawa jest jasna. „Powieść za trzy grosze”
stanowi pamflet wywołany w szereg ideol-
ogii występujących w Niemczech w latach
trzydziestych we wzmożoną siłą. Brecht wska-
zywał na klasowe źródło poszczególnych sy-
stemów, dokonując rozrachunku nie tylko z
ustrojem społecznym, ale i z ideologią, która
go broniła. I może na tym właśnie polega
niezwykłe znaczenie jego książki.

Lech Budrecki

Leonard Sobierajski

O powieściach chłopskich KUK-u*

Wśród pierwszych dwunastu książek, jakie „Komitet Upowszechnienia Książki” oddał w ręce nowego, masowego czytelnika, znajdują się trzy powieści o środowisku chłopskim. Pierwsza z nich „Dziurdziowie” Elizy Orzeszkowej przedstawia wieś białoruską z lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku; druga — „W Roztokach” Władysława Orkana daje obraz galicyjskiej wsi z ostatnich lat XIX stulecia; trzecia wreszcie przenosi nas w okres międzywojenny, mowa jest w niej o chłopach podhalańskich. Napisana przez Jana Wiktorę, nosi tytuł „Orka na ugorze”.

Po te książki mówiące o wsi sięga dzisiaj czytelnik już w dwudziestu tysiącach punktów bibliotecznych, sięga czytelnik świetlic robotniczych i wiejskich. Sądźmy, że jedną z bardziej ważkich pobudek pchających go do lektury powieści jest przekonanie, że one dadzą mu w plastycznej formie poznanie procesów rozwojowych własnej — i obcych klas społecznych. Właściwe ustawienie nowego czytelnika wobec literatury praktycznej będzie zadaniem pracowników kulturalno-oświatowych, jako jeden z podstawowych warunków poprawnego organizowania czytelnictwa w szerokiej masach. Jest rzeczą jasną, że tym pracownikom musi przysięść z pomocą wiedza o literaturze oparta na nowych, marksistowskich zasadach w ujmowaniu i ocenie tak faktów poszczególnych, jak całych kierunków literackich.

Jak dotychczas, czytelnik pierwszych powieści, wydanych z polecenia KUK-u jest

zdany prawie całkowicie na siebie, ponie-
waż książki na ogół nie są opatrzone wstę-
pami. Nie potrzeba wykazywać, jak trudno
będzie czytelnikowi w takiej sytuacji usz-
reczyć traktowania luzem faktów literackich,
jak trudno mu będzie wiązać je z określonym
czasem i — dostrzegać poza nimi określone
ideologie z jednej, a realne procesy społecz-
no-kulturalne z drugiej strony. Ten brak o-
gromnie utrudnia korzystanie z dzieł literac-
kich, jako, między innymi, dokumentów, z
których można odczytać historię własnego
społeczeństwa.

Powracając do trzech powieści chłopskich
KUK-u, zadajemy sobie pytanie, na jakie
momenty należałoby zwrócić uwagę czytel-
nika, by odkryła się z nich prawda o sytuacji
społeczno-kulturalnej chłopstwa na etapach
sygnalizowanych datami powstania „Dziur-
dziów” — 1884, „W Roztokach” — 1901, i „Or-
ka na ugorze” — 1935.

WIEŚ POWUŁASZCZENIOWA

Artykuł M. Żmigrodzkiej w „Twórczości”
określa „Dziurdziów” jako „studium społecz-
ności wiejskiej”. Gdy dzisiaj przyglądamy się
Suchej Dolinie — wsi białoruskiej z opowie-
ści Orzeszkowej, ma ona dla nas dwa oblicza.
Jedno nakłada jej ideologia pisarza epoki po-
zytywizmu, drugie odsłania nam się pośred-
nio z materiału, z jakiego autorka formowała
swoje dzieło. Dla Orzeszkowej lud był przed-
miotem obserwacji przede wszystkim ze
względu na jego „stadium rozwoju cywiliza-
cyjnego”. Stąd w „Dziurdziach” cały wysiłek
kompozycyjny autorki skoncentrowany jest
na tym, by pokazać czytelnikowi, w jakiej
formacji kulturowej żyje wieś. Poznanie pi-

sarza ustaliło, że tkwi ona nadal w systemie
wierzeń magicznych, że system ten w nowej
już wersji znajduje oparcie w instytucji Ko-
ściół — wieś kieruje się nadal moralnością
przekazaną jej przez średniowiecze. Ofiarą
tej moralności jest Piotrusia, bohaterka u-
tworu — posądzona o czary, ale również ofia-
rą tej moralności są Dziurdziowie popamięta-
cy zbrodni. Wyrok, jaki na zabójców kobiety
oskarżonej przez nich o czary wyda admini-
stracja państwa carskiego, działająca w o-
parciu o prawo państw cywilizowanych, nie
zmieni w nawykach moralno-obyczaj-
owych wsi. Dramat zapóźnienia kulturalnego
będzie tam toczył się nadal. Oto doraźny
sens powieści, którą Orzeszkowa adresowała
do ówczesnej inteligencji polskiej. Według
jej diagnozy wieś jest rezerwatem ciemnoty
i to jest jej największym nieszczęściem.
Książka jest alarmem o zmianę tego stanu
rzeczy.

Dla czytelnika dzisiejszego powieść Orzesz-
kowej ma jeszcze inne znaczenie. Pozwala
zapoznać się ze strukturą ówczesnej groma-
dy, zamkniętej komórki społeczności wie-
jskiej. Przy dokładniejszej lekturze „Dziur-
dziów” widzimy, że wieś białoruska w 20 lat
po uwłaszczeniu była już silnie zróżnicowa-
na społecznie. Sucha Dolina jest rozwarstwiona
na zamożnych, „dostatnych” i biedniaków.
Chałupy pierwszych „świecili białymi ko-
minami, spornymi oknami i porządnymi ga-
neczkami opartymi na słupach i zaopatrz-
nymi w wąskie ławeczki do siedzenia”. Chały
ostatnich były „nieczyste, ubożuchne i nad-
próchniałe”. Książka odkrywa nam, że rządy
w Suchej Dolinie sprawował; ci z chat o „po-
rządnych ganeczkach”. Ci wybierali spośród
siebie starostów wioski, ci w karzemi na
naradzie wyznacali się w imieniu gromady
na „plenipotentiów” w sprawie rozpoczęcia

procesu o „grunta i laki”. Na pierwszym
planie w „radzie i zabawie” czytelnik widzi
zawsze jednego „z najbardziej” gospodarzy — Piotra Dziurdię, ale tylko w to-
warzystwie odpowiadających mu pozycją
majątkową Budraków i Łobudów. Na dorocz-
ny jarmark do pobliskiej mieścinie Piotr
Dziurdię poprowadził podchowanego konia
i krowę na sprzedaż, zaś Szymon Dziurdię
wystawił na sprzedaż może przedostatnią
ciwiartkę żyta i woreczek grochu. Taki był
stopień „utworowienia” dwóch kategorii
gospodarzy z Suchej Doliny.

Życie w Suchej Dolinie układa się w ra-
mach więzi rodzinno-sąsiedzkiej, ale więź
ta obejmowała wyraźnie grupy o podobnej
pozycji majątkowej, ta pozycja określała zna-
czenie społeczne w gromadzie, ona była pod-
stawą do formowania opinii. Gdy Stefan
Dziurdię oznajmił Piotrowi, że chętnie by do
jego służącej przysłał swaty, ten ostatni o-
kreślił kandydatkę jednym słowem — „przy-
bieda”. Nie było oczywiście dla niego tak
bardzo znaczące to, że Piotrusia przysłała do
Suchej Doliny „ze świata”, jak, że jej pozy-
cja społeczna — służącej — nie kwalifiko-
wała jej do wejścia w rodzinę Dziurdziów ja-
ko pełnoprawnego członka grupy. Ta sama
ocena wypadła i w stosunku do Franki, wnuc-
ki biedaka Jakuba Szyszk. Piotr Dziur-
dię indagował syna swojego Klemensa: „Czy
ty z Franką z myślami jakimi zaczynał, czy
tak sobie?” Losy Franki w opinii gromad-
kiej były już wyznaczone, mogła ona być co
najwyżej kandydatką na „sługę” Łobudów,
Budraków czy Dziurdziów. Żoną Klemensa
zostanie Nastka Budrakówna, jedna z naj-
majątniejszych dziewczyn w Suchej Dolinie.
Złoda konfliktu między Piotrusią a groma-
dą miała wyraźnie klasowe podłoże. Dziewczyna ściągnęła na siebie niechęć wsi,

*) Eliza Orzeszkowa: „Dziurdziowie”, Spółdz. Wyd. „Wiedza”, 1948. Władysław Orkan: „W Roztokach”, Gebethner i Wolf. Jan Wiktor: „Orka na ugorze”, Książnica-Atlas.

*) Maria Żmigrodzka „Kwestia chłopska Elizy Orzeszkowej”, „Twórczość” r. 1949, Nr 3.

Witold Zalewski

Ilustr. S. Cieloch

P O T Y C Z K A *

Czolo kolumny, rozciągniętej jak długi wąż, dotykało właśnie zagajnika. Słońce wystawiło już czerwona piśnię na wschodzie. Po niebie, które stawało się błękitnawe i przejrzyste jak woda, kopciły bure dymy obłoków.

Ludzie szli ciężko, dźwigając skrzynki z amunicją i z granatami, karabiny i karabiny maszynowe. Świt odświeżał ich twarze. Były one nabite energią, błyszczały zapalem i wesołością. Młodym chłopcom śmiały się oczy do pokrywanych żółtą wazeliną nowiutkich mauzerów. Zaciśkali palce na chłodnej gładzi okładek. Wokoło trzech, którym wypadło nieść karabiny maszynowe, szli najęsciej.

Na czele oddziału kroczył Woźniak z sierżantem Kola i Witeckim.

— Patrzaj, ale wszystko jak nowe, całkiem jak nowe — bełkotał Witecki.

Woźniak gwizdał pod nosem. — Mówiłem, że mogłoby jeszcze rok leżeć — roześmiał się.

Droga weszła między zagajnik. Owiał ich chłodny aromat młodych świerków, mrowisk i żywicy. Góra, z wnętrza lasu dołatwał gwizd wilgi. Biała jak śnieg mgła tajała na dnie rowu.

— Patrzaj, a te erkaemy, co Władek — prima, nie?

— No. To mówisz, żeby dać Szostakowi?

— Tak. Służył w kompanii CKM-ów. Ale broń... — Witecki zachichotał, poklepał dłonią kolbę mauzera.

Wtedy właśnie bryzgnęła pierwsza seria karabinu maszynowego. Oddział utknął w miejscu. Padło kilka strażaków i po chwili las dudnił gwałtowną, beładną kanonadą.

Ktoś krzyknął: „W lesie!”

„Kardasz...” — błysnęło Woźniakowi. Ryknął: — Plutonami zbiorak!

Kardasz ubezpieczał las od tej strony, w której huczała bitwa. Przybierała na sile. Ludzie pędem ustawiali się w dwuszeregach. Zdażył spostrzec, że nie wpadli w panikę, ruszali się energicznie, chociaż twarze wszystkim pobladły.

— Na Kardasza napadli... — krzyknął przebiegając Witecki.

Echo dublowało huk. Jakby setki drwali waliło siekierami w drzewa. W przerwy wdzierał się suchy trzask pistoletów maszynowych.

Spojrzał na stojącego obok, przyczajonego jak do skoku, sierżanta Kola. — W lesie?

— Niet, w lesie niet...

— Skolko ludzi u niego? — zapytał po chwili Sowiet...

— Dziewięciu...



Podbiegł Witecki. — Gotowi! — zapiał cieniem głosem.

— Wstać dwóch szperaczy skrajem lasu w kierunku zachodnim; łączność z nimi wzrokowa, na zachodnim krańcu zatrzymać się. Dwóch innych — w odległości; sto metrów od skraju, tak samo w kierunku zachodnim. Cały twój pluton idzie na odsiecz. Ilu masz ludzi?

— Trzydziestu... — Oczy Witeckiego świeciły jak żużle.

Podbiegł dowódca drugiego plutonu, naczelnik Misiak.

Woźniak krzychał dalej do Witeckiego. — Otworzyć jedną skrzynkę amunicji. Wydać po dwadzieścia sztuk.

— Mało... — pisał Witecki.

— Starczy... Resztę zabrać w skrzynce. Wziąć jeden erkaem. Jazda, już...

Obrócił się do Misiaka. — Wy maszerujecie z plutonem do obozu — jak najszybciej. Do wodztwo nad całością obejmie Mazurek. Wszystkich uciekinierów pchać na bory parczewskie. Wzmocnić osłonę koło krzyża. Czekać na patrol. Już!

Strzelanina jakby osłabła, nie słychać było broni maszynowej, tylko pojedyncze tepe uderzenia karabinów goniły za sobą, krzyżowały się i zderzały w powietrzu.

Woźniak zerknął na skurczoną, podobną teraz do ptasiej, twarz Kola.

— Germańce następują! — mrknął sierżant.

Dwóch szperaczy nachylonych jak pod ogniem, zniknęło w lesie. Obok przemazzer-

wał szybko pluton Misiaka. Witecki zgłębował nad skrzynką podawał chłopcom amunicję. Nagle kanonada zerwała się jak huragan.

— Skariej towarzyszu... — wrzasnął Kola — skariej!

Strach chwycił Woźniaka. „Po wszystkich” pomyślał „już ich wykańczają...” Wyciągnął pistolet zza pasa, krzyknął „Naprzód!”, przeskokował rów i gwałtownie przedzierał się zagajnikiem, zrywając co chwila klusa. Po kilkunastu krokach zrównał się z nim Kola i Witecki. Za plecami sześć broni i sapanie doganiało go, kiedy hałas bitwy na chwilę opadał. Nie czuł strachu, ani żadnego innego wrażenia, jedna tylko myśl tłukła się w całym ciele — zdążyć! być na czas!

Strzelanina stała się jeszcze szybsza, jakby stado podkutych koni galopowało nad drzewami. Woźniak zaczął układać plan obrony. Ochłonił zupełnie, zdawało mu się, że ciało jego jest puste, tak szybko niosły go nogi, i cała energia skoncentrowała się w myślach... Utrzymać skraj lasu. erkaemem stworzyć zaporę ogniową na prawym skrzydle... Wytrzymać do przybycia Gwardii Ludowej; wycofać się, kiedy już wszyscy ludzie zaszyją się głęboko...

— Skolko kilometrów do kraju lesa? — wydyszał Kola.

— Jeden... nawet nie będzie — krzyknął Witecki.

— Tak — upewnił się teraz Woźniak — to nie w lesie... Pewnie Kardasz broni się na skraju, a może w Borach...

Szperacze lewoskrzydłowi zniknęli w gąszczu zagajnika.

— Wolniej tam! — huknął za nimi Witecki.

Strzelanina posypała się znów rzesista, jak ostry grad, ale po krótkiej chwili zaczęła szybko opadać i cichnąć.

Witecki spojrzał pytająco. — Odparli, czy jak?

— Może byt! — mrknął Kola.

Strażaki padali ciężko, pojedynczo i jakby z coraz dalszej odległości. Kogoś dobijano; ale kogo? Bitwa zamierała. Wygasała tak samo szybko, jak rozplonęła.

— Cholera — stęknął zawiedziony głos za plecami Woźniaka — po wszystkim...

Szperacze dotarli już do skraju lasu, stanęli i ślepili przed siebie. Woźniak rozwinął oddział w tyralierze. Doszli aż do pierwszych linii świerków i tu pokładli się w szerokim rowie granicznym. Przed nimi rozpościerała się fioletowa od wrzosa poręba, dalej ścierisko opływało zabudowania dawnego folwarku. Zaraz za kolonią wzgórze schodziło w dół piaszczystą drogą, do wsi. Na całym tym dosyć rozległym przedpolu nie było żywej duszy, cisza drażyła powietrze; żadnego śladu walki...

Woźniak wysłał patrol złożony z sześciu ludzi, nakazując dotrzeć do wsi. Oddalali się szybko, rozsypani w mały rój, ściskając karabiny przed piersiami, gotowe do strzału.

— Przepadł jak duch — mrknął Witecki — cały Kardasz...

— Pagonił Niemca... — zaśmiał się Kola.

Woźniak obserwował folwark przez lornetkę. Widział wycinek podwórza między stodołą a budynkiem z szarego piaskowca. Było pusto i spokojnie. Przed stodołą pokazał się chłop w kurtce na ramionach, prowadzący za grzywę siwego konia. Dreptał prawie w miejscu z głową zwróconą w stronę wsi, aż zszedł z pola widzenia.

— Na folwarku nie ma chyba nikogo — powiedział Władysław i podał lornetkę Witeckiemu.

Wciśnięci w wilgotny piasek i miękki mech, ludzie nie spuszczały oczu z szybko posuwającego się patrolu. Nagle za plecami w zagajniku cienko zabrzęczał dzwonek; syk opon na ścieżce i trzask gałęzi poderwały Woźniaka.

— Stój! Kto jedzie? — wrzasnął Witecki.

— Swoi! Nie strzelać. Wynurzyła się świecąca potem twarz Mazurka. Z dziesięciu, ma ludzi przyjechał na pomoc Kardaszowi. Zmieszawszy się z plutonem Witeckiego, oglądał odzyskane karabiny i cisnęli się dookoła erkaemu. Mazurek usiadł obok Woźniaka.

— Trzech uciekło do chomejaków — powiedział po chwili.

Na przedpolu patrol dochodził już do folwarku. Rozwinęli się szerzej w tyralierkę, otaczając sierpem zabudowania. Obserwowali ich przez lornetkę sierżant Kola, a ludzie, przycisnąwszy ciała mocniej do ziemi, czekali z oczyma wcelowanymi w przestrzeń na pierwsze strzały.

— Kto uciekł? — rzucił nie odwracając głowy Woźniak.

— Dwaj Domańscy i Przybysz...

— Kiedy?

— O północy... wkrótce jakżeście odeszli do Kuryli po broń...

— Wsio dobre — przerwał Kola — w folwarku nikawo niet... Pagonił Niemca... — podał lornetkę Woźniakowi.

Patrol znikł na podwórzu — przeszła jeszcze chwila, a strzał nie zerwał ciszy rozdętej nad polem i żaden głos nie doleciał od strony zabudowań folwarcznych.

Woźniak był już zupełnie zimny, reszta bojowej gorączki ustąpiła z ciała, czuł przecież,

że niebezpieczeństwo rozwinęło się i cały ten epizod znalazł jakieś pomyślne zakończenie. Jednocześnie przebiła się ostra myśl o tym, co mówił Mazurek.

— Skąd wiesz, że Przybysz uciekł — powie. dział trącając w ramię Wojtkę, zajętego układaniem naboju w ładownicy — i w dodatku do chomejaków... Z Domańskimi to zgoda — ale Wacek...

— Sam mi powiedział. Właściwie to on nie uciekł — tylko po prostu odszedł. — Mazurek zapiał ładownicę. Przedtem oddał karabin i amunicję, przyszedł do mnie — jak to on, wiesz — z takim trochę teatralnym gestem. Wygłosił całe przemówienie — że jesteśmy na błędnej drodze, że to jest zdrada polskiej wsi, że chłopom nie wolno kumać się z komunistami, w tym duchu.



— Nawracał cię — mrknął Woźniak.

Mazurek pokręcił przecząco głową. — Nie. To raczej wyglądało na jakieś przekonywanie samego siebie. A jednocześnie odstawia nie dramatu. Ten gest, z jakim on mi wręczył swój karabin i ładownicę — wiesz co mi to przypominało?

— No?

— Solarzów. To było też takie organizowanie najwyższego napięcia... W ogóle ten styl... Mam wrażenie, że on sam sobie wydawał się bardzo tragiczny w tym momencie...

Woźniak poczuł silne zniecierpliwienie — o czym ten Wojtek gada? — Ale skąd wiesz, że przeszedł do chomejaków?

— Wiem. Zapytałem go, co teraz ze sobą zrobić. Czy przejdzie do ZWZ-owców. Powiedział, że nie. Więc może wrócić do domu? Też nie. Dałem spokojny pytanio. A w pół godziny po jego odejściu zameldowało się dwóch chłopaków. Szczuchniak i jeszcze jeden z Rudawki i opowiedzieli, że Przybysz razem z Domańskimi namawiał ich do ucieczki i przejęcia do chomejaków. Oni się nie zgodzili, ale tamci trzej poszli.

— No masz — mrknął Woźniak — tam będzie lepiej pasował, myśmy zawsze byli dla niego za czerwoni... A w gruncie rzeczy to dobrze, że się odczyścimy z tych plew. Takich jak Domańscy. Teraz wejdziemy na prostą drogę...

Mazurek, wydawało się, nie słuchał, co Władysław mówi.

— Ja myślę, że i u chomejaków on nie będzie na miejscu — powiedział po chwili. — Jakby nie było, jest ludowcem... I tam też będzie samotny...

— Nie ma obawy — przystosuje się. A u nas i tak musiał odpasć... — urwał.

Na polu trwała niczym nieporuszona cisza. W rowie ludzie układali się swobodnie, nie którzy nasunęli czapki na twarze, inni dalej obserwowali przedpole. Mazurek leżąc na znak patrzył w błękitne niebo poprzez kratę gałęzi świerkowej.

— Dranie te chomejaki — powiedział Woźniak. — Wiesz, że oni chcieli sprzątnąć sprzed nosa broń?

Mazurek uniósł głowę. — No?...

— Byli przed nami u Kuryli, straszili go, chcieli go przekupić, stary ledwo im uciekł.

— Nie dał się przekupić?

— Nie. Ciekawe, gdzie oni mają bazę — myślę, że w dworskim lesie.

Mazurek podniósł się. — Co chcesz zrobić, Władek?

— Nic... — Woźniak lekko się uśmiechnął.

— Musimy z nimi nawiązać porozumienie wojskowe. W razie akcji niemieckiej będziemy się przeciw wspierać.

Mazurek popatrzył na niego z niedowierzaniem. — Po tym, co zrobili?

— Przecież nie wzięliśmy się teraz za łyby. Kiedyś się rozstali, to już ideologicznie i politycznie możemy się nie zwalczać, na razie; musimy tylko dobrze rozgraniczyć swoje wpływy, a wojskowo należy sobie pomagać — no nie?

W oczach Mazurka jakby coś zgąsło. — Z ciebie mocny polityk — powiedział, cieniując słowa ironią; zawałił się — ale ta polityka... — machnął ręką.

Woźniaka ogarnęło zniecierpliwienie: — No co polityka?

— Niemoralna jest. Człowiek w tym ginie całkowicie. Jakż to stosunek do człowieka, do samego siebie? Masz kogoś za drania — i ten ktoś niewątpliwie jest draniem — a polityka nakazuje ci paktować z nim.

Niecierpliwość przemieniła się w niechęć, równoległe do tego zaczęło rosnąć przykre

wrażenie, że bliski człowiek oddalił się i to dość znacznie. Jak przekonać Wojtkę, że myśli jego skierowane są w niewłaściwym kierunku. Ze stoi jeszcze na tej drodze, z której już należy zejść, że szuka w pojedynczych ludziach dobra i zła, w ogóle wszystkiego, a to przecież nie jest ważne...

— Poszli do wsi — krzyknął Witecki zbiegając do rowu. — Bylica wlaży na sosnę i widział, jak schodzili w dół.

— Dalej nie widać?

— Nie. Wezmę paru chłopców i pogonię za nimi na rowerach, dobrze Władek?

— Nie. Po co ganiać ludzi, kiedy już po wszystkim... Zmęczeni są... całą noc maszerowali.

— Jak uważasz — mrknął Witecki. Położył się obok sierżanta Kola, śpiącego z daszkiem cyklistówki na oczach.

— Co innego jest ważne — powiadał Woźniak zerwane myśli i zaczął z rozważa, zwróciwszy na Mazurka ciężki wzrok. — Ty, Wojtek, zachowujesz się teraz trochę jak ślepy... Mówisz, że niemoralne, polityka niemoralna.

Mazurek uśmiechnął się. — No?

Przysunął się Witecki — Dyskusja?

— Ty jesteś na niebezpiecznej drodze, Wojtek. Szukasz wszystkiego w pojedynczych ludziach, w duszach, a to nie jest ważne. Stosunki są ważne między ludźmi — to czy chłopcy dali im teraz łupnia, połączenie z Gwardią Ludową, odzyskanie broni — to są sprawy ważne, kłeski, morderstwa zbiorowe, jak te tutaj — to są sprawy ważne, a jeszcze głębiej ważne jest nasze ludzkie bytowanie, nędza, w jakiej żyjemy — to są sprawy ważne... Urwał jakby sprężyna rozkręciła się w nim do końca. Poczuł wstyd, po co to wszystko mówi, akurat wybrał sobie moment do filozoficznej dysputy.

Ale siedzieli zaszuchani; w to, co powiedział, Mazurek ze spuszczoną głową. Witecki kiwając potakująco. Wojciech podniósł wzrok, powiedział, broniąc się jeszcze ironią:

— Skąd ty taki? Od kiedy takie myśli?

— Patrzę, widzę, myślę nad tym, co widać...

— I my nie krety — mrknął Mazurek.

Woźniak ominął zaczepkę.

— Wczoraj spotkałem w lesie kilka kobiet, którym Niemcy zabrali mężów. Dwóch z nich już nie żyje. Była tam też Zośka Staszakowa z małym. Nie wiem, czy słyszeliście ostatnią wiadomość o nim: przed samym wyjazdem do Strzałkowa zdążył go jeszcze skatować tak, że nic nie widzi.

— Wiem — kiwnął głową Witecki.

— W Strzałkowie leży na izbie chorych więziennej, nie wiadomo, czy odzyska wzrok. Ale Staszakowa jest spokojna. Powiedziała do mnie, że jej Antos przetrzyma...

Woźniak urwał. Namyslał się chwilę.

— To są sprawy ważne. To, co jest między ludźmi. One decydują o ludzkim życiu. Dlatego trzeba poznać siły, które to wszystko robią, żeby nimi kierować.

— Ba... — bąknął Wojciech.

— To nie są siły przyrody — powiedział z przekonaniem Władysław — popatrzył, co się tutaj stało...

Nagle urwał.

Na drodze obok folwarku zaczerniał oddział i jednocześnie ktoś wrzasnął: „Idą chłopaki!”

Zaczęli wyskakiwać z rowu jeden za drugim. Woźniak podniósł lornetkę. Przed oddziałem wysorował się rowerzysta. Mały Prusek. Rósł szybko.

— Idziemy, Władysław! — huknął Witecki.

Cała gromada biegła już przez porębę. Woźniak schował do futerału lornetkę, wyskoczył z dołu i krzyknął przed siebie „Idziemy!” ruszył szybko.

Mały Prusek otoczony ciasnym pierścieniem, rozgorączkowany, z naelektryzowanym oczyma, opowiadał o bitwie. Niektórzy, nie słuchając go pobiegli dalej ku zbliżającemu się oddziałowi. Woźniak zatrzymał się przy chłopcu.

— Kto was zaatakował?

— Żandarmeria... Jechał na rowerach — to ich maszyna — potrząsnął rowerem — rzucili, bo łańcuch spadł.

— Są zabici?

— Kto?

— No u nas...



Władysław Rymkiewicz

SILNI LUDZIE

Szpak vel Wasyl vel Pantelejmon Kuźmicz vel komiwojażer Drobaczow vel kupiec Kuritow vel urzędnik admin. stracji wojskowej Oswald Meise vel doktor Pietrow Mikołaj Wasiliewicz — vel Zempf — vel radca nadworny Dołganow — pod tyłoma pseudonimami ukrywał się za życia w swej walce z caratem i z mieśszewikami jeden z najwybitniejszych działaczy rewolucyjnych, bolszewik Mikołaj Bauman. Każdy z tych pseudonimów odpowiada czasowo strefom niebezpieczeństwa, przez które kolejno przechodził ten nieugięty i nieustraszony bojownik o wolność człowieka. Ideowa i ofiarna, głęboko ludzka historia jego życia i działalności politycznej jest treścią powieści S. Mściśławskiego*).

Bauman, współpracownik „Iskry” z czasów, gdy była jeszcze redagowana przez Lenina, przyjeżdża z Genewy do osady fabrycznej pod Moskwą i rozwija ożywioną działalność, mającą na celu skonsolidowanie rozproszonych „kółek organizacyjnych” w jedną partię socjaldemokratyczną i wzmocnienie ruchu rewolucyjnego. Bauman był z kadry tych bojowników o sprawiedliwość społeczną, którzy całe swe życie oddali sprawie walki z caratem i wyzwolenia robotników z niewoli kapitalizmu. Dla takich ludzi ruch rewolucyjny, zagadnienie organizacji czy rozłamu w partii itp. stanowią ich najbardziej osobiste sprawy, poza którymi nie ma już prawie w ich życiu miejsca na nic innego. Taką postawą żyłowa rewolucjonisty Szpaka — Baumana umożliwiała autorowi powieści szerokie, historyczne zobrazowanie rozwoju Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji w latach poprzedzających rewolucję 1905 roku. Rozpowszechnianie się marksizmu w Rosji, przypływ fali ruchu rewolucyjnego w latach 1901—1905, walka tajnego bojowego pisma „Iskra” o plan leninowski itd. wszystko to było istotną i nie-mal wyjątkową treścią życia bohatera powieści Mściśławskiego.

Autor wprowadza czytelnika od razu w zagadnienie konfliktu pomiędzy ówczesnymi „Iskrowcami”, zwolennikami Lenina, a tak zwanymi „ekonomistami”, którzy utrzymywali, że robotnicy powinni prowadzić wyłącznie walkę ekonomiczną z fabrykantami pozostawiając liberalnej burżuazji walkę polityczną z caratem. Przedstawicielem „ekonomizmu” jest w powieści m. in. buchalter Gustylow, tchórz i ugodowiec.

Po drugim zjeździe partyjnym, tzn. po roku 1903 różnice poglądów między mieśszewikami a bolszewikami oscylują dokoła zagadnień organizacyjnych. Mieśszewicy zajmują w partii stanowisko dawnych „ekonomistów”, są przeciwnikami bojowej, rewolucyjnej partii typu leninowskiego i ostatecznie przed wybuchem i w czasie rewolucji demaskują się jako ugodowcy i agenci burżuazji w kołach robotniczych. Następuje wówczas wyraźne rozgraniczenie w SDPRR. Bolszewicy dążą do obalenia caratu, hegemonii klasy robotniczej, do utworzenia tymczasowego rządu przedstawicieli robotników i chłopów i doprowadzenia rewolucji do zwycięskiego końca. Natomiast mieśszewicy proponują zreformowanie i „ulepszenie” caratu, hegemonii liberalnej burżuazji, a zamiast sojuszu z chłopstwem sojuszu z kadetami (konstytucyjnymi demokratami). W tych warunkach stosunki obu obojów przybierają charakter wyraźnej wrogi. Mściśławski akcentuje ten moment w dramatycznej scenie w rozdziale zatytułowanym „Rozłam”. Leninowcy, towarzysze Szpaka, Irena Gzowska i Kozuba postanawiają urządzić demonstracje przeciwko wojnie rosyjsko-japońskiej. W tym celu Irena w tajnej drukarni przystępuje do druku proklamacji. Mieśszewicy jednak udaremniają akcję, wkraczają podstępnie do drukarni i niszczą cały nakład tajnego druku.

Na tle działalności politycznej i walki z caratem oraz konfliktów z mieśszewikami autor opisuje interesujące, a nieraz wstrząsające perypetie Szpaka, ukrywającego się przed „ochroną” i kluczającego między szpiclami i żandarmami. Szpak-Bauman jest zaciekle tropiony przez carskich agentów, którym wymyka się z przebiegłością i zimną krwią wytrwałego bojowca. Zdradę rzekomych sympatyków ruchu lub nieostrożność organizatorów zebrań i wynikające stąd „wspypy” przypłaca dwukrotnie więzieniem, które znosi nie zalamując się, ze spokojem i pogodą ducha, wiążąc ludziom, wpatrzonym w cel przewyższający znaczeniem i wartością ich osobiste życie. „Wiem, dobrze służę moim życiem sprawie” — mówi Szpak i to samo powiezieć może o sobie Kozuba, Niura, Irena i inni. Ludzi tych łączy przyjaźń, a raczej nowy, szczególnie rodzaj przyjaźni, silniejszy niż zwykły, wspartej na wspólnej działalności ideowej, partyjnej i z pogodą niebezpieczeństwa i śmierci śpieszącej zawsze na pomoc towarzyszowi zagrożonemu przez wrogów.

W miarę czytania powieści sugestywny nastrój takiej przyjaźni pogłębia się i towarzyszy czytelnikowi jak wtórny, niezamierzony przez autora, a pomimo to porównawczy motyw kompozycyjny.

Podziemnemu światu rewolucjonistów przedstawia autor świat fabrykantów i zaprzędanę carowi zgrał w osobach admirałów, ge-

rał gubernatorów, metropolitów, pułkowników i innych pomniejszych sługusów imperializmu. Bogatą galerię tych typów kreśli Mściśławski z powściąganym szyderstwem, unikając grotesku. Przerażony wybuchem strajku powszechnego i wzmagającym się ruchem rewolucyjnym carat, przystawia „garbus”, którego wyprostować mogła tylko mogiła, idzie na ustępstwa i składa kłamliwe (jak się okazało później) zapewnienia gwarancji wolności osobistej, wolności zebrań i związków, prasy i zwołania Dumi Państwowej.

Szpak, zwolniony z Taganki, wraca do dawnej roboty politycznej, niezmiennie po trudach więzienia, niezłomny, i jak jego współtowarzysze wierny Leninowi, dążącemu kon-

sekwentnie do zwycięskiej rewolucji. „A przecież nawet wśród „Iskrowców” nastąpił na II zjeździe rozłam, a dziś iluż to spośród tych dziesięciu towarzyszy, którzy w ciemną i burzliwą noc, zaledwie trzy lata temu przelazili z nim przez okuty rdzawym żelazem wierzchołek muru hukianowskiego więzienia, pozostało w szeregach leninowców? I oni nawet poddali się wpływowi mieśszewików, zażęsknili do legalności, do wyjścia z podziemia. Pokusa, rzeczywiście ogromna... Lenin powiedział przecież: „Rewolucja — to los silnych ludzi.”

Szpak-Bauman — bohater powieści Mściśławskiego był jednym z tych silnych ludzi i nie wyłamał się z ich szeregów do końca swego bohaterskiego życia.

Habemus Papam!

Dnia 28.VI. br. św. Kongregacja Kardynałów w Rzymie postanowiła ekskomunikować wszystkich katolików, będących członkami, którejkolwiek z partii komunistycznych na całym świecie. Ogłoszenie ekskomunikacji zostało opublikowane dwa tygodnie, przypuszczalnie dlatego, że według prawa kanonicznego papież musi zatwierdzić uchwałę św. kongregacji. Treścią ekskomunikacji jest zasadniczo wykluczenie z Kościoła katolickiego oraz zakaz przystępowania do sakramentów św. Tym razem ekskomuniką objęła wszystkich członków i sympatyków partii komunistycznych całego świata a szczególnie tych,



którzy redagują, piszą i czytają (!) pisma komunistyczne wyjawsz y tych, którzy je czytają dla celów walki z komunizmem. Tekst ekskomunikacji wyraźnie się zastrzega, że dotyczy ona również tzw. partii kryptokomunistycznych, tzn. będących komunistycznymi, ale nie noszących nazwy komunistycznych, jak np. Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Szczególnie prowokacyjne są te słowa ekskomunikacji, które mówią o tym, że będzie ona stosowana ogólnie w krajach położonych za „żelazną kurtyną”, gdzie zachodzi konieczność uwzględnienia faktów zmuszania katolików do przynależności partyjnej środkami terrorystycznymi. Mówi się rów-

nież o tym, że ekskomunikacja nie wchodzi w życie natychmiast, a to ze względu na to, aby dać katolikom czas i możliwość na wystąpienie z partii.

Podkreśla się, że fakt ten nie ma precedensu w całej historii Kościoła. Dotychczas ekskomunikacja dotyczyła zazwyczaj odpowiedzialnych za jakiś czyn skierowany przeciwko Kościołowi, lub któregoś z jego funkcjonariuszy. Np. po procesie Mindszentyego Pius XII ekskomunikował wszystkich, którzy brali udział w uwięzieniu go i wydaniu nań wyroku. Z prawa ekskomunikowania wszystkich wyznawców jakiejś ideologii nie skorzystał papież nawet w wypadku hitlerizmu, choć oczekiwała tego kroku z jego strony demokratyczna opinia całego świata. Wprost przeciwnie, wtedy papież szedł na koncepcję współpracy z Berlinem. Obecnie, gdy cała demokratyczna opinia świata opowiada się po stronie komunizmu, papież idzie na koncepcję, dyktowaną mu przez garstkę imperialistów i podlegaczy wojennych i wyklina komunistów w panicznym strachu o stan posiadania własny i swoich możnych sprzymierzeńców. Fakt tej ekskomunikacji musi przekonać definitywnie już nie tylko tych, którzy mieli jakiegokolwiek złudzenia co do apolityczności Watykanu, ale również i tych, którzy mieli jakiegokolwiek złudzenia co do polityki konsekwentnie antypostępowej. Obecnie nikt już chyba nie będzie miał żadnych wątpliwości, że papież zaangażował się jawnie i otwarcie w obozie reakcji, przeciwko postępowi, przeciwko demokracji, przeciwko zasadzie sprawiedliwości społecznej. Odpowiedź obozu postępu na ten fakt jest jedna: sprawiedliwość społeczna będzie realizowana bez papieża i wbrew papieżowi.

W. J.

Fatalna reżyseria

— Co oni powiomi?! — zmartwiła się. — Co bydzie kiej przydzie ćma?!?..

Wechodzi znów trzecia. — Pierucha, bydzie ćma, bo ludzie nie rzykajom i nie prajom Bogu. Za to bydzie koroł cały świat ćma. Matka Bosko o tym pado w łufcie nad krojcem. Spiewo, płacze i pado, co chnetki bydzie. Przyszło milicjon i doł skozać, co by ludzie psził fort, toć zarokzi i umarł.

Wywoływacze przeróżnych „cudów” — to jednostki wrogle wszelkiemu postępowi. Rekrutują się przeważnie z kleru. Tym się wcale nie należy dziwić, bo są zawsze „sobą” i robią to, co im nienawidzi do postępu dyktuje. Natomiast należy się dziwić reżyserom ich „programu” — „inteligentnym” jednostkom. Bo np. jednemu nauczycielowi w Zamojszczyźnie Matka Boska objawiła się na suflicie i opowiada mu, co się w przyszłości stanie: gdzie indziej komuś innemu — na debie; na Śląsku koło Oleśna w powietrzu nad krzyżem; znów gdzieś tam na szybie okiennej, a teraz znów płacze w katedrze lubelskiej.

Jak z powyższych przykładów wynika, program krzewicieli ciemnoty i bałamuctwa, a nawet podjudzania ludu przeciw demokracji — jest obszerny. Ale reżyseria fatalna, zaś szyby okienne i sufity wcale nieodpowiednie na urządzanie scen do tej obłudnej gry. Dąb czy katedra — jeszcze jako tako. Tylko znów niebezpiecznie dla widzów: z dębu można spaść i zabić się, a w katedrze wśród ogromnego ścisłego uduśnięcia, jak np. „cudownej pamięci” owa Helena Rabczuk.

J. Pogan

List z Zakopanego

Świąteczni goście rozjechali się, po części i sportowcy, bo pogoda nie dopisała. Halniaczek zbudził się, z dachu kapie i po Krupówkach ścieka ku Poroninowi strumyk mętnej wody upstrzonej różnokolorowymi karteczkami, zapowiedziami odbytych już atrakcji. „Może” znów śnieżek spadnie, a „może” słońce zaświeci?

To „może”, które nie zawsze może, to czekanie i obliczanie naprzd było przed wojną przyczyną niekończących się niedoborów w rozrachunkach mieszkańców Zakopanego i nadziejach zawiedzionych gości sezonowych. Nikt nie liczył wówczas na samowystarczalność stałych mieszkańców, lecz na sezon i dochody z gości. A coto tego sezonowego dochodu robili kupcy zamówienia naprzd, pensjonaty, kawiarnie i restauracje też zamawiały naprzd, oczywiście na kredyt z terminem płatności w sezonie. Naturalnie, że i urząd podatkowy wymierzał, a coto tego sezonu, podatki naprzd — zresztą zna każdy tę piosenkę dużo obiecującego słówka „może”.

Tak było dawniej, kiedy to było trzeba gościom sezonowym wyszukiwać różne rozrywki, głównie w sezonie zimowym, z powodu wczesnych godzin szarówki i długich wieczorów. Lecz już wówczas nie podobały się każdemu gościowi te hałaśliwe muzyki dancinowe. Pamiętam, kiedy to raz siedziałam w jednej kawiarence na bocznej ulicy, gdzie takie był „jazz”. Wszedł gość i wykrzyknął: „To nie do uwierzenia i tu dancin, my to chyba całą naszą Rzeczpospolitą prześcączy!”

Dziś jest w Zakopanem inaczej. — Wielkie luksusowe pensjonaty zamieniły się na miejsca wypoczynkowe „wczasowiczów” dostępne każdemu pracującemu człowiekowi z całej Polski. Nie trzeba dla tych spokojnych gości wyszukiwać kosztownych zabaw.

Wypoczynek w Zakopanem, lasy i góry dają im wszystko, czego im dla zdrowia i nabrania nowych sił do pracy potrzeba. Długie godziny wieczorowe urozmaicone bywają odczytami rozrywkowymi przybyłych do Zakopanego literatów lub pisarzy podhalańskich, dancin, zastępują im tańce grup regionalnych.

Wczasowicze są gośćmi bardzo czułymy na piękno przyrody. Ci, którzy nie mogą uprawiać sportu i turystyki, zwiedzają wszelkie pamiątkowe zabytki Zakopanego. Przede wszystkim Muzeum Tatrzańskie. Zabudowania w stylu Witkiewicza cieszą się wielkim zainteresowaniem, stary cmentarz bywa często odwiedzany i całe procesje wczasowiczów wędrują na Harendę, by zwiedzić mauzoleum i dom mieszkalny Jana Kasprowicza; p. Maria Kasprowiczowa przyjmuje wszystkich gości. Pieniądze przeznaczone na przyjemności zakopiańskie nie pozostają na dancinach, lecz idą na zakup różnych regionalnych wyrobów chałupniczych, czy też wyrobów przemysłu artystycznego.

Mieszkańcy Zakopanego nie czekają już na sezon, bo Zakopane szarego człowieka istnieje cały rok. Nie jest ono „może” takie ciekawe i hulaszcze jak przed wojenne sezony, lecz dostępne z korzyścią każdemu. Stali mieszkawcy zapomnieli zwrotu: „może sezon dopisze”. Gazda pilnuje ziemi, gaździna krów, wyrobu sukna i szarego płótna. Szkoła Przemysłu Drzewnego dostarcza dobrych rzeźbiarzy. Głównym krawieckim z oddziałami koronkarstwa, kilimiarstwa i trykotarstwa daje dziewczynom przybyłym do szkoły jak i córkom tubylców takie wiadomości i zawody, które im zapewniają dochód bez czekania na to, „czy sezon dopisze”. Sezon pracy jak i wypoczynku jest w Zakopanem teraz przez cały rok. Zdrowe powietrze, dostateczna ilość pomieszczenia (mieszkań), wyżywienia, czar gór i lasów zapewnia przybyłowi to, czego szary człowiek przeżywszy drugą wojnę światową potrzebuje i szuka.

Maria Ostrowicka-Skotnicowa

*) S. Mściśławski „Szpak ptak wiosenny” Wyd. „Książka i Wiedza” Warszawa 1949.

Kto organizował?

Wzmianki prasowe o poruszeniu, wywołanym plotkami; o cudzie, mającym rzekomo miejsce w kościele katedralnym w Lublinie wspominają jedynie, że musiała istnieć jakaś siła kierująca całą imprezą, nie rozstrzygając natomiast sprawy, kto całą akcję organizował i kto nią kierował. W tej sprawie wszczęła dochodzenie prokuratura. Niewiadomo jeszcze, jakie będą wyniki dochodzenia. Na razie jednak zadziwiające jest jedno. Historia z „cudem” lubelskim zbiegła się w czasie ze wzmożoną propagandą reakcyjną głoszącą, że w Polsce rząd prześladowa Kościół. Ten fakt właśnie miały symbolizować krwawe łyzy na obrazie Matki Boskiej w katedrze lubelskiej. Otóż zachodzi pytanie, czy w myśl starorzecznych zasad: „Fecit, qui prodest” nie należy sądzić, że „cud” organizowały te same siły, którym zależało na tym, aby ta propaganda odniosła sukcesy? Czy nie robiły tego przypadkiem te siły, którym zależało na dezorganizacji życia społecznego w Polsce? I ostatnie pytanie. Czy metody organizowania „cudu” lubelskiego i związanego z tym poruszenia wśród okolicznej ludności nie przypominają metod organizowania pogromów żydowskich w Kielcach i Krakowie lub metod organizowania napadu na studentów w Kamieńcu i Gorzkowicach? Czy w metodach organizowania tych wszystkich „cudów” nie widać jednej ręki, tej ręki, która — przyznajmy to — potrafi zawsze z niezwykłym talentem wykorzystywać dla swoich celów ciemnotę, ignorancję i najniższe instynkty dół społecznych?

W. J.

„Sprawy krajowe” USA

„W małej miejscowości Irvington w stanie Georgia 30 maja o godzinie 7 rano znaleziono ciało 28-letniego Murzyna Calef Hill. Głowę miał przeszytą dwoma kulami, a trzecia utkwiała obok serca. Na całym ciele były znaki brutalnego pobicia przed śmiercią. Szeryf George Hatches, z którego więzienia Hill był wykradziony przez białych, nie okazał zbyt wielkiego zdziwienia. Klucze od więzienia pozostawił na stole w jadalnym pokoju i ułożył się do snu. „Pierwszy raz dowiedziałem się o jego zabiciu — powiedział szeryf — gdy dzisiaj rano wezwano mnie do rozpoznania ciała”. Miejscowy koroner zupełnie spokojnie powiedział: „Nikogo nie podejrzewamy, rewolweru nie znaleźliśmy”.

To nie jest wyjątek z jakiejś powieści antyamerykańskiej. Są to po prostu „sprawy krajowe” USA, notowane niemal codziennie na łamach szeregu pism amerykańskich. Powyższy fakt przytoczono (spośród całej litery) innych nie mniej strasznych i... perfidnych z „Głosu Ludowego” (nr 24) wychodzącego w USA.

„Nikogo nie podejrzewamy... rewolweru nie znaleźliśmy...” I patrzeć państwo... i w „Nowym Świecie” dzieją się cuda, tylko że bardzo ponure.

Czy reżyserów „krwawych cudów” nie należy między innymi szukać na ideologicznej osi „Mein Kampf” — Wall Street?

Realizm... amerykański

Czy wiecie, jaka książka cieszy się obecnie w Stanach Zjednoczonych największym popytem? Jest nią „romans” pióra Sheldon Barkana pt. „Jak zostać nieuchwytnym przez policję przestępcą”.

Jak podkreśla amerykańska krytyka, pozycja ta jest tym bardziej cenna, że jej autor przebywa obecnie... w więzieniu. Książka zawiera więc wiele cennego materiału opartego na doświadczeniu życiowym autora.

Zapewne jest to nowa, nieznaną gdzie indziej, odmiana realizmu... amerykańskiego. Winszujemy.

Zjednoczenie

Na ostatniej sesji Senatu USA przemawiał Tom Conally w sprawie oślawionego Paktu Atlantyckiego. Dużą część przemówienia poświęcił sprawie Niemiec:



„Jako jedno z państw okupujących Niemcy, musimy oczywiście nalegać, aby nowe państwo niemieckie nigdy nie mogło rozwinąć się na nowo w taki sposób, który mógłby raz jeszcze zagrażać pokojowi światowemu”. Jak dotąd, wszystko w porządku. Gotowiśmy nawet pomyśleć, że senator będzie mówił następnie o demilitaryzacji Niemiec, o demonstrowaniu przemysłu. Tymczasem...

„Jak dotąd pozytywne włączenie Niemiec do wspólnoty Europy Zachodniej było niezmiernie utrudnione z powodu zaniepokojenia, że staną się one zbyt silne dla naszych europejskich sprzymierzeńców. Wzrost zjednoczenia i bezpieczeństwa, które pakt zapewni naszym partnerom, bardzo się przyczyni do złagodzenia tego zaniepokojenia i przetarcia Niemcom drogi wiodącej do pełniejszego włączenia przez nie udziału w sprawach Europy Zachodniej”.

Więcej nie trzeba. W senacie USA powiedziano, że Pakt Atlantycki znieczuli zaniepokojone narody na problem rozrostu potencjału gospodarczego Niemiec. Co więcej — pozwoli włączyć Niemcy w poczet wolnych na-

FAKTY i ZDANIA

rodów. Zaczynamy rozumieć. Presja dolara na funt, niezadowolenie Wall Street z polityki rządu labourystowskiego, to właśnie przejawy zjednoczenia państw kapitalistycznych. Nieustanne strajki, wzrost bezrobocia, akcja szpiegowska organizowana przez Guderiana na rzecz Ameryki, tworzą poczucie ogólnego bezpieczeństwa w „wolnej” Europie Zachodniej. Istotnie brakuje tylko jeszcze potężnej III Rzeszy. A senator Tom Conally żałuje zapewne, że nie ma już Führera.

J. S.

Żołnierz króla Pawła

Generał Van Fleet, szef Amerykańskiej Misji Wojskowej w Grecji, oznajmił niedawno, że siły monarcho - faszystowskiej armii wynoszą 147,000 dobrze uzbrojonego żołnierza plus 50,000 ludzi z tzw. korpusu obrony. Zapomniał wyjaśnić, że spora część tych żołnierzy króla Pawła to po prostu — Amerykanie.

Natomiast siły partyzanckie są wg generała znikome: 18.000 regularnego wojska i drugie tyle „ukrytych bojowników”. Przypuścimy, że to prawda. Uwierzymy jeszcze, jak chce Van Fleet — że życie w Grecji stabilizuje się, że osiągnięto znaczne postępy w kierunku stworzenia nareszcie trwałego rządu monarchicznego.

Z tego wynikałoby jasno, że Amerykanie powinni zakończyć akcję pomocy, zlikwidować Misję Wojskową i przenieść ją np. do Indochin, albo na Filipiny, gdzie silnie wzrosły ruchy narodowo - wyzwolenie. Tymczasem generał żąda z głupia frant dalszych 150,000,000 dolarów pożyczki dla poparcia monarcho - faszystów, zapowiadając, że byłby Misji Wojskowej i dodaje, że wycofanie jej obecnie oznacza zgnębienie Grecji. Jakże więc? Czyżby prawda wyglądała inaczej?



Napewno inaczej wygląda. Mimo „olbrzymiej” armii króla Pawła, działalności wielotysięcznej Misji Wojskowej USA, stabilizacji stosunków i rządu, na drugi dzień po likwidacji pomocy amerykańskiej i wycofaniu Misji — Grecja byłaby demokratyczna.

Tej prawdy — rzecz prosta — generał powiedzieć nie chciał. Któż jej jednak nie zna?

D. D.

U progu żniw

Tym razem nie cud... chociaż dla panów z „Głosu Ameryki” zjawisko całkowicie niezrozumiałe.

Bo spojrzcie: w stosunku do ubiegłego roku ceny zboża w Chicago i na innych giełdach zachodniowiatowych zmniejszyły się od 24 proc. dla pszenicy, do 50 proc. dla żyta.

Zatem i u nas wedle opinii rzeczoznawców z Oceanu powinny spaść ceny zboża: przecież tak dawniej bywało. Ceny w Polsce szły wiernie w górę czy w dół za amerykańskimi, argentyńskimi czy kanadyjskimi.

Tymczasem... u nas ceny zboża pozostają takie same jak w ubiegłym roku. Takie oświadczenie złożył wicepremier Hilary Minc na zakończenie obrad wojew. konferencji warszawskiej PZPR. I tego właśnie nie mogą sobie wytłumaczyć panowie z Głosu Ameryki. Bum, Bum itp. instytucji.

Ale to nie żaden cud: to zerwanie z kapitalizmem i stopniowa przebudowa gospodarki w Polsce w kierunku socjalizmu.

A warto nad tym pracować — bo sami widzicie: chłop polski na progu nowych żniw patrzy z ufnością w przyszłość, bo nigdy więcej nie będzie zależny od wstrząsów na rynku zagranicznym, od krachów giełdowych itp. spekulacji światowej finansjery.

Zaprzeczenie kłamstwa

Rok temu zakończono w Japonii usuwanie z aparatu państwowego byłych militarystów, podlegaczy wojennych, w ogóle ludzi winnych przygotowania drugiej wojny światowej. Gen. Mac Arthur oświadczył wówczas, że Japonia „zabezpieczyła się przed odrodzeniem kontroli monopolistycznej”. Działło się to przed rokiem.

A dziś gen. Mac Arthur zaprzeczył sam sobie. Otóż przed niedawnym czasem ogłosił artykuł, w którym oświadczył niedwuznacznie: „Wyszyi urzędnicy kampanii dżai-batsu, określający ich politykę... mogą z pełną swobodą przejawiać inicjatywę i wykorzystywać swoje zdolności... i w wielu wypadkach tak też postępują”. Jasne. Tylko po co Mac Arthur kłamał przed rokiem? Nikt przecież nigdy nie wątpił, że czuje on głęboką sympatię do japońskich monopolistów.

R. R.

Czy nie tak, panie Dewey?

Postać Tomasza Dewey'a znana jest światu z ostatnich wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych. Dewey był kontrkandydatem Trumana — i przegrał. Przegrał dlatego, że jawnie głosił politykę agresji wojennej. Dewey jednak nie rozumiał nastrojów pokojowych mas amerykańskich — i nadal głosił swoje imperialistyczne hasła.

19 czerwca Dewey wystąpił z programowym przemówieniem, w którym szczególnie ostro zaatakował te wszystkie narody Europy i Azji, które nie chcą się poddać władzy Wall Street. A potem mówił o potrzebie wielkich inwestycji w Afryce — dowodząc przy tym, że zyski z tych kapitałów powinna oczywiście pobierać Ameryka. Ale dlaczego akurat w Afryce myślał Dewey? Bo „to co dziś zachodzi w Azji — jak pisał „New York Times” na marginesie mowy niedoświeżonego prezydenta — jutro może się zdarzyć w Afryce”.

To jest zapewne pokost realnych interesów Dewey'a. Afryka posiada jeszcze bogate złoża dóbr naturalnych, jak uran, diamenty itd. — które nęca oczy i kieszeń milionerów amerykańskich. A których nie chcą pozostawić w rękach angielskich, francuskich czy belgijskich konkurentów. Coraz mniej jest rynków — by się nimi dzielić z konkurentami, czy nie tak panie Dewey?

R.

O teatr dla wsi

Działacze wsi polskiej są szczerze uradowani i wdzięczni „Wsi” za poruszenie takich ważkich problemów w artykule „O orientację w rozwoju kultury na wsi”. J. Szczepańskiego i „Amatorski Teatr Robotniczy” Paulliny Czyżowej. Szczególnie, że są to artykuły dyskusyjne. Pod ich wpływem wysuwają się

takie zagadnienia do rozważania: 1) Zreorganizowanie takich szkół dramatycznych, które po latach nauki wypuszczają zaledwie kilkunastu absolwentów. Trzeba rozpocząć jak najszybciej szkolenie narybku aktorskiego i reżyserskiego. Tysiące młodych reżyserów i aktorów musi corocznie opuszczać zorganizowane, wielkie jednoroczne Szkoły Aktorskie. 80 proc. kandydatów powinno się rekrutować z młodzieży wiejskiej i robotniczej. Na czele tych szkół aktorskich powinni stanąć także i terenowi działacze kulturalni wsi.

2) Należy zorganizować co najmniej po 2 teatry objazdowe dramatyczne i komediowe na jedno województwo. Terenem działania tych teatrów objazdowych powinny być przede wszystkim duże wsie gminne oraz osady rolnicze, fabryczne i małe miasteczka. Tam ludność jak za Piasta i Rzepichy nie ma pojęcia o dobrym teatrze.

3) Ustalić wreszcie repertuar, wyrzucając bez pardonu wszystkie utwory sceniczne, obrazujące „szlachetne oblicza” królów, książąt, hrabiów, baronów, szlachty, ziemian i burżuazji wielkopańskich.

4) Zorganizować komitety gminne rozpoznawania i popierania teatrów objazdowych.

Grzegorz Ciepliński
Górzno, pow. Garwolin

Poszukujemy korespondentów

Ob. Redaktorze!

W ostatnim numerze „Teatru Ludowego” w artykule T. Matejki „Poszukujemy korespondentów „Teatru Ludowego” czytamy: „Poszukujemy także dorywczych współpracowników, którzy będą mogli nadsyłać... obszerniejsze artykuły sprawozdawcze i instrukcyjne oraz krótkie notatki informacyjne i fotografie... Chcielibyśmy ich zwerbować spośród młodej inteligencji chłopskiej i robotniczej...”

Sprawa korespondencji terenowej nie dotyczy wyłącznie „Teatru Ludowego”. Wystarczy wskazać na coroczne zjazdy korespondentów „Chłopskiej Drogi”, organizowane przez różne pisma sieci korespondentów po fabrykach, świetlicach, wsiach.

Ale... warto zastrzec się przed jednym nieporozumieniem. I przed wojną modny był run na korespondentów. Ale jakich?

Trafnie jest spostrzeżenie W. Jajdzynskiego w 29 nr „Wsi” („Chodzi o przyszłość”), który stwierdza, że dzisiejszy korespondent terenowy musi wypełniać inną funkcję piśarską niż jego starszy kolega z międzywojennych i jeszcze wcześniejszych lat. Główny problem dzisiejszej korespondencji to nie pochwała osiągnięć, a uchwycenie oporów i przeszkód ustrojowych. To stawianie walki klasowej na wsi, a więc nowa postawa społeczna i piśarska.

Myślę, że apele pism, które, jak stwierdza W. Jajdzynski, z racji pełnionej funkcji społeczno-wychowawczej starają się oprócz o duże zespoły terenowych pisarzy — korespondentów, powinny znaleźć należyty odzwiek wśród aktywistów, a zwłaszcza działaczy ZMP.

Nauczyciel z Łódzkiego

O naszej bibliotece

Jakoś wczesnym latem roku ubiegłego ogłoszono w „Chłopskiej Drodze”, że pismo to razem ze Spółdzielnią Wydawniczą „Książka” w ramach akcji „Książka Dla Wsi” przeznacza 50 bibliotek (każda po 250 książek wartości 50 tysięcy złotych) tym organizacjom terenowym, które zgłoszą zapotrzebowanie. To znaczy uzyskają co najmniej 50 podpisów mieszkańców zgłaszających chęć czytania. Jednocześnie proszą przedstawicieli kandydata na bibliotekarza z pewnym doświadczeniem.

Biblioteki Karnkowo nie miało. Była jakaś przy parafii i jak mi mówiono, biedna ilościowo i mało wartościowa. Na posiedzeniu Gminnego Komitetu PPR domagałem się zezwolenia mi na staranie się o bibliotekę. Komitet się zgodził. Tedy sam, jednej z upalnych niedziel czerwcowych wybrałem się za podpisami po wsi. Ludzie jak ludzie, nie bardzo wierzyli, że tak łatwo można bibliotekę uzyskać przedstawiającą wartość 50 tysięcy, a ja chciałem po jednym podpisie uzyskać z każdego domu. I uzyskałem.

Po upływie paru miesięcy Gminny Komitet PPR w naszej wsi, otrzymał zawiadomienie o przyznaniu nam biblioteki. Miejsce na bibliotekę otrzymaliśmy w świetlicy zespołu majątków państwowych.

W pół roku po otwarciu biblioteki przekonałem się, jak dalece biblioteka była potrzebna. Z biblioteki korzysta dziś ponad 50 czytelników. Młodzież czerpie z niej wiedzę potrzebną do dalszego kształcenia się. Nie te 2,550 złotych nas cieszą, jakie zebrano za wypożyczenie książek. Cieszy nas to, że w pół roku przeczytano 900 książek, że około 500 czytelników w tym czasie bibliotekę odwiedziło, przy czym wywiązywały się pogadanki i dyskusje nad książkami i ich autorami. Niektóre książki na półki nie wracały, ale szły z rąk do rąk koło szafy. Ta biblioteka spowoduje, iż wielu chłopów na przyszłość nie będzie umiało obchodzić się bez książki. Dzięki temu, że w bibliotece jest i dziecięca literatura, potrzebę książki w życiu wyrabia się już u dzieci.

Myślę, że pilni czytelnicy niebawem będą narzekać na brak książek po zaznajomieniu się z każdą w bibliotece. To znaczy, że obecnie bibliotekę trzeba przenieść na inny teren, a na miejsce tej starać się o inną, z nowymi książkami. Jest już czas, aby dla gminnych bibliotek napłynęły nowe książki. Ludzie czytają chętnie i szybko. Liczymy, że w planie 6-cio letnim przewidziana jest poważna rozbudowa naszej biblioteki w Karnkowie, jak zresztą wszystkich innych.

Seweryn Skulski

POLSKIE WYDAWNICTWO MUZYCZNE

KRAKÓW, Basztowa 23

Polska muzyka ludowa w katalogu P. W. M.

- J. CHOROSIŃSKI — MELODIE TANECZNE POWIŚLA (zbiór 125 melodii ludowych, z przedmową)
- S. MIERCZYŃSKI — MUZYKA PODHAŁA (zbiór 101 ludowych me'odi, w postaci partytury)
- J. KOLASIŃSKI — LUBELSKIE PIĘŚNI LUDOWE na głos z fortepianem (lub z orkiestrą smyczkową)
- K. SZYMANOWSKI — PIĘŚNI KURPOWSKIE na głos z fortepianem
- G. BACEWICZ — DUETY NA TEMATY LUDOWE na 2 skrzypiec
- E. MŁYNARSKI — MAZUR; A. ZARZYCKI — MAZUREK; R. STATKOWSKI — MAZUREK, KRAKOWIAK
- H. WIENIAWSKI — KUJAWIAK, OBERTAS, POLONEZ D na skrzypce
- S. MONIUSZKO — POLONEZ Z OP. „HRABINA” na wiolonczelę z fortepianem

50 ZESZYTÓW „POLSKIEJ LITERATURY CHÓRALNEJ” NA CHÓRY DZIECIĘCE, ŻEŃSKIE, MĘSKIE I MIESZANE

ŻAŁAĆ SZCZEGÓŁOWEGO KATALOGU

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL.

Redaguje Komitet.

Adres Redakcji i Administracji: Łódź, ul. Piotrkowska Nr 133, telefon 100-98.

Wydawca: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOSKIEJ.

REDAKCJA REKOPISÓW NIE ZWRACA.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja — Łódź, Piotrkowska 133, telefon 100-98

Warunki prenumeraty:

miesięcznie 80.— zł; kwartalnie 240.— zł; półrocznie 480.— zł; rocznie 960.— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO ŁÓDŹ VII—1080

Drukarnia Nr 4 Sp. Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik” — Łódź, ul. Zwirki 2.

D—02270